

Jakub Banasiak, Kuba Maria Mazurkiewicz

Dobro w niedobrych czasach

Jak co roku po zakończeniu semestru letniego oddajemy w ręce czytelników i czytelniczek, przyjaciół i przyjaciółek Wydziału Zarządzania Kulturą Wizualną, nowy numer rocznika przygotowanego w ramach zajęć Tekst w polu sztuki. Przypomnijmy zasady: studenci i studentki II roku studiów licencjackich tworzą pismo od A do Z, są redaktorkami, korektorami, autorkami, projektantkami, składaczami, drukarzami. Innymi słowy, zamieniają salę wykładową w redakcję, studio graficzne, intrologatornię.

Tym razem pismo nosi tytuł „Dobro”. Kiedy jesienią 2019 roku studenci i studentki wybierali ten tytuł, żyliśmy w innym świecie. Dziś, w maju 2020, pandemia wirusa Covid-19 pochłonęła 345 tys. ofiar, ponad 5,4 mln jest zarażonych, wyzdrowiało 2,8 mln. Mimo że w Europie i Azji zaraza zdaje się hamować, liczba zmarłych i zachorowań nadal rośnie. Bomba tyka w Afryce i Ameryce Południowej. Ekonomiczne, polityczne, społeczne i psychologiczne konsekwencje pandemii nie są jeszcze znane, jednak pesymistyczne scenariusze – szczególnie w tych dwóch pierwszych obszarach – już mającą na horyzoncie.

Może więc dobro jest dokładnie tym, czego najbardziej dziś potrzebujemy? Dobro rozumiane wprost, bez ironicznego cudzysłowu – jako projekt polityczny i narzędzie emancypacji, ale także praktyka dnia codziennego: cicha, niezauważalna, konsekwentna. Taki był zamysł redakcji jeszcze w październiku ubiegłego roku. Teraz – paradoksalnie – tylko zyskał na znaczeniu.

A zatem – na różne sposoby – dobro!

Dobro, które już się dokonało, i dobro, które być może dokona się, jeśli tylko precyzyjnie zdefiniujemy obszary, w których go brakuje; dobro zupełnie podstawowe, jak dostępność muzeów dla osób z niepełnosprawnościami (Zuzanna Skupniewicz); dobro przyszłości, jak ksenofemizm (Julia Kinaszewska) czy rzeczywistość „trzeciego krajobrazu” (Jakub Kubiak); dobre zrealizowane, jak w Ośrodku Pogranicza (Sara Maja Komorowska), lub będące w trakcie realizacji, jak w przypadku akcji „Tu reagujemy na molestowanie” (Marcelina Grześkiewicz), idei punktów do bezpiecznej iniekcji (Aleksandra Juś) czy freeganizmu (Agata Lament); dobro niestety zniszczone, jak w Rożawie (Barbara Swadzyniak), lub tylko (i aż) zapomniane, jak w przypadku wspólnotowego myślenia o mieście (Natalia Goździk, Violetta Pilecka, Jakub Romanowski); a nawet dobro urojone, jak w przypadku monarchizmu (Karolina Białasz), radiestezji (Magda Kopańska), humoru boomerów (Zuzanna Przepiórka) czy fake newsów (Jagoda Gorczycka); oraz ambiwalentne, jak w przypadku zjawiska cringe'u (Weronika Wood) czy pracy dzieci w krajach rozwijających się (Aleksandra Sz wajkowska).

Świat stanął do góry nogami. Do góry nogami można odwrócić też „Dobro”, żeby zapoznać się z jedynym „pandemicznym” materiałem, na który zdecydowała się redakcja: wizualnym archiwum Strajku Kobiet w dobie kwarantanny.

A zatem – dobro! ♦

Spis treści

1 — 2	<u>Dobro w niedobrych czasach</u> Jakub Banasiak Kuba Maria Mazurkiewicz
6 — 12	<u>Rewolucja współczucia</u> <u>Rola pracy dzieci w krajach</u> <u>rozwijających się</u> Aleksandra Sz wajkowska
13 — 19	<u>Cringe</u> <u>Selektywny przewodnik</u> Weronika Wood
20 — 25	<u>Cacybusy</u> Weronika Wood
26 — 35	<u>Nie/dostępność</u> <u>Wywiad z Martą Przasnek,</u> <u>koordynatorką programu</u> <u>Muzeum Dostępne w Muzeum</u> <u>Sztuki Nowoczesnej</u> Zuzanna Skupniewicz
36 — 40	<u>Małe centrum świata</u> <u>na Suwalszczyźnie</u> Sara Maja Komorowska
41 — 47	<u>Tu reagujemy</u> <u>na molestowanie</u> Marcelina Grześkiewicz

48 — 55	<u>Formy nieprzystające</u> <u>Rehabilitacja wizerunku</u> <u>budownictwa mieszkaniowego</u> <u>z wielkiej płyty na przykładzie</u> <u>osiedli powstałych w Wilnie</u> Violetta Pilecka
56 — 59	<u>Fotomanipulacje</u> Jagoda Gorczycka
60 — 65	<u>Znaleźć żyłę</u> <u>INSITE – punkty bezpiecznej</u> <u>iniekcji</u> Aleksandra Juś
66 — 75	<u>Obrazki z internetu</u> Magda Kopańska
76 — 87	<u>Żyła sobie żyła</u> <u>Czyli o tym jak wachadłem</u> <u>przyczyn nieszczęścia szukano</u> Magda Kopańska
88 — 95	<u>Sfera Naturalna</u> Jakub Kubiak
96 — 105	<u>Ksenofeministyczne</u> <u>przyszłości</u> Julia Kinaszewska
106 — 112	<u>Gdzie dobrze zjeść?</u> Agata Lament

113 — 120	<u>Król – dobro, które nas zjednoczy</u> <u>Monarchiści w Polsce</u> Karolina Białasz
121 — 127	<u>Ograniczenia są niezbędne</u> <u>Wywiad z Teresą Topczewską</u> <u>o planowaniu przestrzennym</u> <u>w Polsce</u> Jakub Romanowski
128 — 135	<u>Humor pokolenia baby</u> <u>boomers?</u> <u>Dyskryminacja na żarty</u> Zuzanna Przepiórka
136 — 143	<u>Na pohybel</u> <u>Kurdyjska rewolucja w Rożawie</u> Barbara Swadzyniak
144 — 154	<u>W poszukiwaniu etycznej formy</u> <u>Synteza estetyki i etyki jako</u> <u>kompromis z formatem</u> <u>wielopłytkowym w architekturze</u> <u>miejskiej Polski Ludowej</u> Natalia Goździk
155 — 168	<u>Strajk kobiet</u> Barbara Swadzyniak

Aleksandra Sz wajkowska

Rewolucja Współczucia

Rola pracy dzieci w krajach
rozwijających się

We wrześniu 2015 roku wszystkie państwa Organizacji Narodów Zjednoczonych przyjmują rezolucję wprowadzającą siedemnaście Celów Zrównoważonego Rozwoju, które mają zostać osiągnięte do 2030 roku. Wchodzi ona na miejsce Projektu Milenijnego, który w pełni nie osiągnął żadnego z zamierzonych efektów. Jednak światowi przywódcy ponownie planują wyeliminować między innymi głód i ubóstwo we wszystkich jego formach oraz zapewnić krajom równość wobec siebie – to wszystko zaledwie w ciągu piętnastu lat. Za pięć lat zniknąć ma praca dzieci na całym świecie.

Według raportu Międzynarodowej Organizacji Pracy z 2017 roku 152 miliony dzieci jest stale zatrudnionych, przy czym niemal połowa z ich nie ukończyła nawet jedenastego roku życia – 73 miliony nieletnich pracuje w uznanych za niebezpieczne warunkach. Kryterium uznania danego działania za pracę w świetle przepisów prawa międzynarodowego jest wskaźnik wypracowany przez UNICEF,





który określa liczbę przepracowanych godzin w odniesieniu do wieku dziecka¹. Poza pracą zarobkową przewiduje on również zaangażowanie w nieodpłatną pracę w gospodarstwach domowych. Mimo że odsetek dzieci wykorzystywanych do pracy systematycznie maleje, państwom, szczególnie tym będącym w początkowej fazie rozwoju, nie udaje się wprowadzić skutecznej polityki wobec tego zjawiska. Wydobywanie z ubóstwa staje się celem samym w sobie, a brak czynników społecznych, tj. kapitał i wykwalifikowana siła robocza, nie pozwala na stworzenie nowoczesnego procesu produkcji. Również oparcie gospodarek na rolnictwie ma bezpośrednie przełożenie na specyfikę pracy, w której uczestniczy największy, utrzymujący się na poziomie 71%, odsetek dzieci². Jednocześnie 187 państw należy do Międzynarodowej Organizacji Pracy (ILO), działającej pod auspicjami Organizacji Narodów Zjednoczonych. Kolejne konwencje, ratyfikowane przez niemal wszystkich członków, w jasny sposób określają obowiązki państw, które mają uczestniczyć w ochronie dzieci przed wyzyskiem.

Roczny budżet ILO wynosi ponad 780 milionów dolarów amerykańskich – dzięki niemu w 2019 roku wprowadzono program, który ma pozwolić wyeliminować pracę dzieci do 2025 roku. Podobno nadzieja umiera ostatnia, lecz ta nasza opiera się na powielaniu mechanizmów i działań, które przestały mieć realny wpływ na aktualną sytuację społeczną. W ostatnich latach dynamika spadku udziału dzieci w strukturze zatrudnienia zmniejszyła się o 2/3 w stosunku do 2000 roku³. Pierwszym celem aktualnego programu stają się zmiany regulacji prawnych oraz nacisk na zaangażowanie rządów, podczas gdy edukacja i sama struktura społeczna pojawiają się dopiero w kolejnych punktach ambitnego planu.

Nawet bez specjalistycznej wiedzy jasnym jest, że problem pracy nieletnich nie rozwiąże się bez gruntownych zmian

¹ UNICEF: *Impact of Unpaid Household Services on the Measurement of Child Labour*, MICS Methodological Paper No. 2, UNICEF, New York, 2013.

² International Labour Office: *Ending child labour by 2025: A review of policies and programmes*, Genewa, wyd. 2. 2018.

³ International Labour Office: *Ending child labour by 2025: A review of policies and programmes*, Genewa, wyd. 2. 2018.

Zmiana myślenia społeczeństwa Zachodu o etyce pracy wynikała nie z wielkich idei, które przyświecały rządzącym, a polepszeniu ogólnej sytuacji materialnej i warunków życia.

myślenia o warunkach społecznych, w których legalny, całkowity zakaz pracy dzieci będzie prowadził do dużo poważniejszych patologii. Kolejne porozumienia między państwami i dokumenty, których nad wyraz szybką ratyfikacją szczycą się organizacje międzynarodowe, *de facto* nie mają realnego przełożenia na praktykę⁴. Konwencję

Praw Dziecka z 1989 roku podpisało 195 państw, a umowę dotyczącą zakazu i natychmiastowych działań na rzecz eliminowania najgorszych form pracy dzieci kolejnych 186 państw – obecnie w Afryce odsetek dzieci pracujących dochodzi do 20%, a w Azji 8%. To pokazuje, że nie ma uniwersalnego sposobu na natychmiastową likwida-

cję pracy nieletnich, magicznej mocy prawa, które swoim autorytetem ofiaruje wszystkim równość i sprawiedliwość społeczną. Podejmowane zmiany powinny być zależne od możliwości instytucji społecznych, tradycji i ogólnej kondycji ekonomicznej danego regionu.

Historycznie w Europie prawa dzieci kształtowały się wraz ze zwiększaniem katalogu praw osobistych jednostki. Pierwsze powojenne regulacje, które miały w sposób integralny znosić niewolnictwo i inne formy wyzysku pojawiają się w konwencji genewskiej z 1956 roku, a w latach 60. XX w. podpisano m.in. międzynarodowe paktów praw ONZ opierające się na Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Obecnie we wszystkich państwach Unii Europejskiej obowiązuje zakaz pracy dzieci, od którego wyjątki reguluje dyrektywa unijna, dopuszczająca podejmowanie pracy od pewnego wieku i na określonych legalnie warunkach⁵.

4

J. E. Samwer, *The effect of ILO conventions on Labor standards. The structural change*, Department of Economics, University of Hamburg, Hamburg 2017.

5

Dyrektywa Rady 94/33/WE z dnia 22 czerwca 1994 r. w sprawie ochrony pracy osób młodych, EUR LEX nr 31994L0033.

Jednak ta zmiana myślenia społeczeństwa Zachodu o etyce pracy wynikała nie z wielkich idei, które przyświecały rządzącym, a polepszeniu ogólnej sytuacji materialnej i warunków życia. Dziś w skrajnie ubogich rejonach świata praca dzieci często stanowi znaczący wkład w budżet rodziny, który starcza na spełnienie jedynie podstawowych potrzeb. Dla wielu dzieci, głównie tych porzuconych czy osieroczonych, zatrudnienie to szansa na przeżycie. Paradoksalnie to dzieci są motorem napędowym przyszłości państwa, które ma zapewnić im ochronę ich praw i wolności.

Payatas to jedna z największych i najbiedniejszych dzielnic na Filipinach. Dawny obszar gospodarstw rolnych i towarzyszących im upraw, został zamieniony w latach 70. XX w. na niekontrolowane wysypisko śmieci na obrzeżach Quezon City. Miejsce oddalone o 10 kilometrów od Ateneo University, prywatnej, katolickiej uczelni wyższej, obecnie zamieszkuje około 200 tys. ludzi. Głównym źródłem dochodu mieszkańców Payatas są odpady i to, co można w nich znaleźć. Praca dzieci w tych niebezpiecznych i wymagających warunkach skutkuje brakiem jakiegokolwiek wykształcenia, które wydaje się być remedium na błędne koło pokoleniowo dziedzicznego ubóstwa. Jednak hasło rządu jednego

z najbardziej rozwarstwionych społecznie państw na świecie, „Edukacja dla wszystkich”, nabiera zupełnie innego znaczenia w skrajnie zmargi-

nalizowanej społeczności slumsów. Edukacja w skrajnie ubogich rodzinach jest czymś niezwykłym – wymaga podjęcia decyzji o posłaniu dziecka do szkoły, obciążeniu finansowym, a czasem poświęcenia swoich tradycyjnych kulturowych przekonań. Wielu rodziców powierza dzieciom zadania na podstawie płci i szczególnych umiejętności, które potem mają zdecydować o ich przyszłości. Nawet jeśli edukacja jest dostępna, nie oznacza to, że utrzymuje się ona na wysokim poziomie. W takich warunkach brak gwarancji zatrudnienia i potencjalnego zysku z wykształcenia dziecka sprawia, że wielu rodziców uważa system edukacji za nieadekwatny i niedostosowany do rzeczywistych potrzeb lokalnej społeczności.

Za sprawą inicjatywy dwójga brytyjskich wolontariuszy dzieci pracujące w Payatas otrzymały bezpieczną przestrzeń do integracji i rozwoju. Założona w 2011 roku fundacja Fairplay for All swoją działalność rozpoczęła pomy-



słēm na dziecięcy klub piłkarski funkcjonujący na terenie Payatas. Jego rosnąca popularność szła w parze z tworzącą się wokół niego społecznością, dla której Fairplay stało się miejscem budowania lokalnych relacji. Stopniowo uzyskiwane zaufanie oraz dialog z zaangażowanymi rodzinami pozwoliły na stworzenie własnej szkoły i reprezentacji piłkarskiej, które opierają się na samodzielności dzieci i ich wzajemnej pomocy – tak starsze dzieci trenują młodsze, a najlepsi zawodnicy zatrudniani są jako profesjonalni trenerzy. Sport stał się alternatywną drogą do lepszej przyszłości, która jest w zasięgu dzieci z ubogich rodzin. Fundacja prowadzi również Fairplay Café, gdzie pracują kobiety w trudnej sytuacji materialnej. Nie tylko gotują dla uczących się w ośrodku dzieci, ale prowadzą catering dla firm spoza dzielnicy, co pozwala im zarobić dodatkowe pieniądze bez narażania się na niebezpieczeństwo. W miejscach takich jak Payatas weryfikują się wyobrażenia klas rządzących wobec oczekiwań osób dotkniętych ubóstwem. Dzieci, które dołączyły do programu Fairplay, mogły zrezygnować z pracy nie ze względu na ofiarowane im na papierze prawa, lecz dzięki zaoferowanej im alternatywie. Wiele z nich wciąż łączy pracę z nauką, która przystosowana jest do ich indywidualnych potrzeb. Europocentryczna koncepcja całkowitego zakazu pracy często niemożliwa jest do spełnienia w warunkach, w których dodatkowe pieniądze to kwestia przeżycia. Pragniemy uniwersalizować świat według własnych przekonań, które mogą być dalece odmienne od innych tradycji kulturowych.

Dobrze jest mówić o wyeliminowaniu pracy dzieci – bardzo łatwo wpisuje się ono w rządzący Zachodem dogmat demokracji i praw człowieka. Dobrze jest odsunąć od siebie świadomość sytuacji, jaka panuje w krajach rozwijających się. Od momentu katastrofy budowlanej w Rana Plaza w Bangladeszu, 24 kwietnia 2013 roku, zaczęto mówić o wyzysku branży modowej, w tym również dzieci. Pojawił się program prowadzony przez Human Rights Watch, który działa na rzecz przejrzystości produkcji i zatrudnienia w przemyśle ubraniowym. W skład raportu opublikowanego w 2017 roku weszło 72 marek (m.in. H&M Group, Adidas, Hugo Boss czy ASOS), jednak na opublikowanie informacji nie zgodziła się jedna z największych spółek – Inditex.

Zrzeszająca kilka prominentnych marek firma swój brak zaangażowania argumentowała poufnością danych, które miałyby zostać ujawnione innym światowym związkom. Jednocześnie brak jakichkolwiek działań propracowniczych ze strony Inditexu oraz odmowa udzielenia informacji w żaden sposób nie wpłynęła na popularność marki wśród konsumentów. Raport przedstawiony na stronie spółki wskazuje na rosnące zyski ze sprzedaży, które w 2018 roku wzrosły o 10% w stosunku do lat poprzednich.

Humanitaryzm naszych czasów jest pusty. Przebija przez niego banalne myślenie w kategoriach poprawności i kolektywnego współczucia. Do rewolucji współczucia wzywa Dalajlama i papież Franciszek, a europejscy politycy dzielą państwa na te współczujące i te, którym należy współczuć. Gdy tylko skala staje się wystarczająco duża, ofiary wojen, morderczej pracy czy głodu stają się moralnym skandalem w dyskusjach Europejczyków. Jednak nasze zainteresowanie tragedią jest jedynie chwilowe, a wewnętrzna obojętność na rzeczywistość pozostaje niezmieniona. ♦

Weronika Wood

Cringe

Selektywny przewodnik

„Cringe” to młodzieżowe słowo, bardzo popularne w tym roku (choć może nie tak, jak alternatywka), jednak uczucie wstydu za kogoś, skrępowanie, przypał – bo to oznacza „cringe” - to uczucia stare jak świat. Według słownika języka angielskiego to pojęcie ma kilka znaczeń. Pierwsze z nich: odsunąć się i/lub odejść od czegoś/kogoś, gdy czujesz strach, drugie – czuć zażenowanie z powodu czegoś lub kogoś, trzecie – kulić się, płaszczyć¹. W artykule wprowadzę cię czytelniku w świat estetyki obciachu. Ludzka natura jest bardzo złożona. Cytując Williama Iana Millera, „Nawet jeśli to, co obrzydliwe nas odrzuca, to często przyciąga też naszą uwagę. Samo nam się narzuca. Trudno więc powstrzymać się przed ponownym rzutem oka lub mniej intencjonalnie-nasze oczy »nabierają się« na rzeczy, które nas brzydzą”². Tak samo jest z „cringem”, lubimy oglądać to, co nas odrzuca, zawstydzają czy szokuje. To między innymi dlatego to zjawisko jest tak popularne.

¹
Cringe, w: Internetowy Słownik
Języka Angielskiego Diki.

²
J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia, esej
o wstręcie*, Wydawnictwo Uniwersy-
tetu Jagiellońskiego, Kraków 2007.





Czasem, jak pisze Susane Sontag w *Notatkach o kampie* są „rzeczy tak złe, że aż dobre”. Zaciera się granica między kategoriami zły-dobry³. „Cringe” da się podzielić na dwie kategorie. Pierwsza, gdzie efekt nie jest zamierzony, a widz mimo to dostrzega go. Drugi zaś jest wyrażony i zamierzony.

Oto mój selektywny przewodnik po „cringu”:

Ryan Trecartin

Jest amerykańskim artystą i reżyserem. Jego przerysowane filmy spowodują, że ciarki przejdą ci po całym ciele. Pomalowane, zdeformowane ciała i twarze uchwycone dynamiczną kamerą, nagrywane jakby amatorsko, atakują widza. Są agresywne zarówno w formie, jak i w treści. Większość z nich można zobaczyć na Vimeo.

Moim ulubionym jest *A Family Finds Entertainment*. To epicka ekstrawaganza, w której występuje rodzina i przyjaciele Trecartina oraz sam artysta, którzy wcielają się w wiele skandalicznych ról. Opowiada historię zagubionego nastoletniego Skippy'ego i jego coming outu. Film jest nieprzeciętną pochwałą queerowości. Film tworzy pastisz z najgorszych cech telewizji. Tandetne video, efekty specjalne, rozpaczliwe scenariusze i melodramat „after school special” łączą się płynnie w język młodzieży, odzwierciedlając pokolenie zniszczone i afirmowane przez konsumpcję medialną.

Cherylyn Barnes

Artystka, piosenkarka. Prowadzi swój talk-show *Real Talk* wyśmiewając programy tego typu. Walczy ze stereotypowym podejściem do kobiecości i piękna. Zmienia klasyczny schemat, gdzie seksowana, młoda dziewczyna musi być u boku bogatego mężczyzny, najlepiej rapera.

3

S. Sontag, *Notatki o kampie*, tłum.
W. Wertenstein, *Literatura na świecie*
1979, nr 9.



Augusta Yr

Islandzka artystka multimedialna, modelka, fotografka, która tworzy postinternetowe video, VR oraz 3D. Jej umiejętności w zakresie montażu, skanowania i animacji są godne podziwu. Dodatkowo jest istną maszynką do robienia memów. Sama nazywa siebie „meme queen”⁴. Jej celem jest zabieranie widzów do innej rzeczywistości, nawet jeśli będzie to trwać tylko 15 sekund. Chce przełamać przeświadczenie o tym, jak wielką rolę pełni piękno zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. Jej ulubiony projekt to *Agus Icy Spicy Cavity*, który jest dostępny na You Tube.

⁴

F. Pennant, *Digital artist and model*
Agusta Yr is a fearless meme machine,
[https://www.dazeddigital.com/beauty/
community/article/47389/1/digital-artist
-model-video-agusta-yr-iceicebabyspice
-instagram-no-agency](https://www.dazeddigital.com/beauty/community/article/47389/1/digital-artist-model-video-agusta-yr-iceicebabyspice-instagram-no-agency), dostęp: maj 2020.

Teraz przejdę do internetowych fenomenów.

Tik Tok

Aplikacja do tworzenia filmików trwających od 15 sekund do minuty, w której do znanej melodii możesz tworzyć choreografię i *lip sync* (na szczęście ludzie bywają dużo bardziej kreatywni). Dewizą chińskiej apki jest: „życie biegnie szybko, więc niech każda sekunda się liczy”. Tik tok, tik tok, tik tok. Szybko, bo nie zdążysz.... Ale gdzie?

Być sławnym, bogatym
czy w ogóle być? W końcu
takie czasy, nie ma cię
w internecie, to nie istniejesz.

Gdzie oni tak pędzą? By być sławnym, bogatym czy w ogóle być? W końcu takie czasy, nie ma cię w internecie, to nie istniejesz. Jednak to nie jest Facebook czy Instagram, gdzie dba się o to, żeby życie wyglądało idealnie i pięknie. Tik Tok to aplikacja, gdzie możesz być sobą, nie musisz udawać, możesz być na

luzie, ale może dlatego właśnie jest tak cringowa? Jest też miejscem dla aktorów-amatorów, którzy wreszcie mogą spełnić się na ekranie. Jeśli chodzi o popularność, Tik Tok wyprzedza czasem nawet Netflixa.

Złe tatuaże

Aż trudno uwierzyć, ilu ludzi oszpeciło się tatuażami z błędami czy nieudaną podobizną swojej córki, nie wspominając o tatuażach genitaliów, upodobań seksualnych, głębokich sentencjach i innych podobnych *trashy* dziarach. Pionierem w zbieraniu tego jakże przykrego, a zarazem śmiesznego contentu jest Instagram [snake__pit](#).

Boomersowe meme, na miły początek dnia

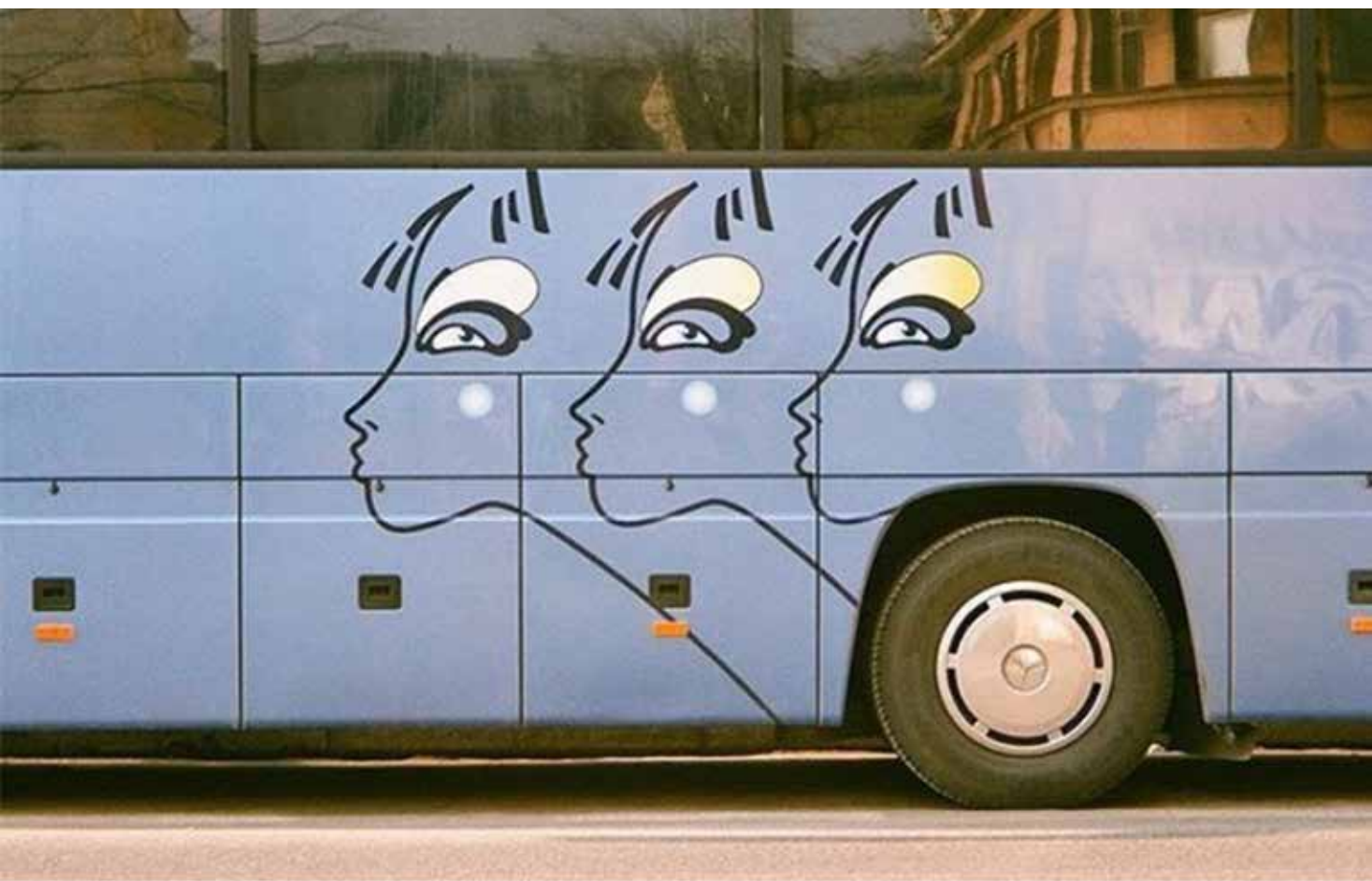
Gdy nie wystarczy samo „miłego dnia... ;-)”
OK Boomer. ♦





Weronika Wood

Cacybusy





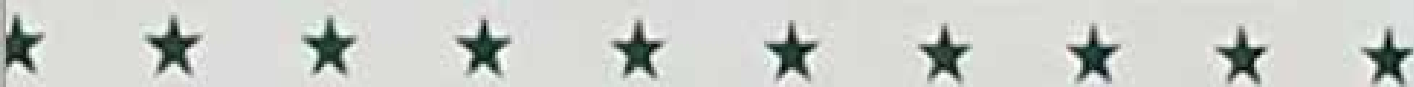
*EXPRES***Bus**







EXPRES



RELAX''



PRD-ART

PRZEWÓZY AUTOKAROWE



Kangurek



Trans

DE

sz Mularczyk
665-664-513

Gracja

Kotwica

HAPPY TRANS



CIPEX

Kaczynski BUS

Zuzanna Skupniewicz

Nie/dostępność

Wywiad z Martą Przasnek, koordynatorką programu Muzeum Dostępne w Muzeum Sztuki Nowoczesnej

Zuzanna Skupniewicz: Jak długo pracujesz w Muzeum Sztuki Nowoczesnej? Czy zanim podjęłaś działania w obszarze związanym z niepełnosprawnościami, muzeum zajmowało się tym tematem?

Marta Przasnek: Pracuję w muzeum od 2015 roku. W podobnym czasie, dzięki współpracy z Zachętą, nauczyłam się robić audiodeskrypcje dla osób z niepełnosprawnością wzroku. Myślę, że zbiegło się to z początkami moich działań związanych z dostępnością w Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Na początku były to – tak jak w Zachęcie – audiodeskrypcje, później pojawił się pomysł, że trzeba zacząć silniej rozwijać ten temat. A jako że mam w nim pewne doświadczenie, to zajęłam się koordynacją tych działań. Program Muzeum Dostępne jest pod moją opieką od zeszłego roku.





Wcześniej te działania były równie intensywne, czy jest to jednak nadal dość nowy temat? Wydaje mi się, że osoby z niepełnosprawnościami przez lata były wykluczane z jakichkolwiek kulturalnych działań.

Tak, jest to dość nowy temat nie tylko u nas, ale w ogóle w kulturze. Najwcześniej i najbardziej systematycznie działania związane z dostępnością podjęła Zachęta, która prowadzi stałe cykle od 2012 roku. W Muzeum Sztuki Nowoczesnej podobne aktywności zapoczątkowała Bogna Olszewska – były to jednak okazyjne i dość spontanicznie organizowane spotkania.

Jak obecnie wyglądają działania Muzeum Dostępnego?

Aktualnie prowadzimy różne cykle; zajęcia dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnością wzroku, słuchu czy ze spektrum autyzmu – to trzy grupy, które aktualnie najbardziej bierzemy pod uwagę. Natomiast moim celem jako koordynatorki Muzeum Dostępnego nie jest stworzenie osobnego programu dla tych osób. Zależy mi na udostępnieniu klasycznego programu muzeum w taki sposób, żeby osoby z niepełnosprawnościami mogły w nim aktywnie uczestniczyć.

Rozumiem, że chcesz zintegrować te działania?

Docelowo – tak. Jako muzeum robimy wystawy, które są głównym przedmiotem naszego zainteresowania. Nad tymi działaniami nadbudowany jest program edukacji, którego zadaniem jest pomoc w ich doświadczaniu, odbiorze. Wśród odbiorców są jednak osoby, które mają indywidualne potrzeby, bardzo różne. Nie widzą, nie słyszą, są w spektrum autyzmu, mają niepełnosprawność intelektualną. I to jest też część naszego społeczeństwa. Tak jak powiedziałaś wcześniej, instytucje kultury, które operują dosyć trudnym językiem, były przez lata zamknięte, nie podejmowały żadnych działań skierowanych w stronę osób niepełnosprawnych. Więc to, co tutaj przede wszystkim robimy, to staramy się mówić różnymi językami tak, żeby każdy w społeczeństwie mógł uczestniczyć w działaniach muzeum. Ale to wymaga zmian

choćby w infrastrukturze. Musimy projektować wystawy tak, żeby były pozbawione barier architektonicznych. Nie możemy zaprojektować powiedzmy schodów, skoro mają być też dostępne dla osób na wózkach, czy dla mam z wózkami dziecięcymi.

Jak odnosi się do tego Ustawa o budownictwie? W teorii ma ona narzucać między innymi właśnie instytucjom kultury dostępność, szczególnie dla osób poruszających się na wózkach. Jak wygląda ta kwestia w praktyce?

Jedną rzeczą jest Ustawa o budownictwie – która, tak jak mówisz, ma ograniczyć bariery architektoniczne. Druga kwestia to Ustawa o dostępności, która z kolei narzuca dawniej powstałym budynkom przebudowę. Ustawa ta została wprowadzona dopiero w zeszłym roku a na spełnienie jej warunków instytucje mają dwa lata.

W jaki sposób można dotrzeć z podobnymi działaniami do szerszej publiczności? Osoby, które uczestniczą w spotkaniach przeznaczonych dla osób z niepełnosprawnościami to bardzo mała grupa, której członkowie w zasadzie się nie zmieniają.

Tak, to niestety jest bardzo mała grupa. Nie należy się jednak temu dziwić – przez lata te osoby miały bardzo utrudniony dostęp do instytucji kultury, nie kojarzą takich przestrzeni jako miejsc, do których mogą przyjść i w których mogą swobodnie się czuć, spędzić ciekawie czas. Nie są przyzwyczajeni do przebywania w muzeach, dlatego nie jest to oczywista droga. Często też sytuacje bywają bardziej skomplikowane. Zdarzają się osoby, które nie widzą od urodzenia, co wpłynęło na brak jakiegokolwiek kontaktu ze sztuką, przez co w ich świecie ten obszar właściwie nie istnieje. Teraz więc droga jest taka, żeby zakomunikować, że mogą tu przyjść, poznać kody kulturowe. Chodzi o to, żeby stworzyć więcej możliwości. Angażujemy się także w działania różnych fundacji kierowane do osób bez niepełnosprawności. Mamy dzięki temu szansę głośno powiedzieć o tym jak działa Muzeum Dostępne i podkreślić, że niepełnosprawności są, i są czymś normalnym.

Prowadzimy warsztaty edukacyjne i wierzymy, że jeżeli zniesiemy bariery u nas i będziemy zapraszać osoby z niepełnosprawnościami, to staną się one bardziej widzialne w społeczeństwie i to sprawi, że ich obecność przestanie być dziwna czy niezręczna.

Na ile bariery wynikają też z czysto technicznych problemów? Żeby dotrzeć do muzeum osoba niepełnosprawna, zakładając, że żyje sama, musi wyjść z domu, dojść na przystanek, dojechać komunikacją i dotrzeć do instytucji. To chyba duży kłopot, którego rozwiązanie wykracza już poza rolę muzeum, a który może jednak wpływać na to, że niepełnosprawna publiczność jest nieustająco niewielka.

Nie wiem, trudno mi powiedzieć. W Zachęcie istnieje możliwość zgłoszenia prośby o odebranie z domu przez wolontariusza. My do tej pory nie mieliśmy takiej możliwości, ale będziemy ją mieć, pracujemy nad nią. Ja jednak stawiam nadal na to, że główną przyczyną tak małej obecności nie są te problemy, o których teraz mówisz, a właśnie brak przyzwyczajenia i obawa. Moim zdaniem potrzeba przede wszystkim czasu. Bardzo pomagają w tej kwestii także organizacje zrzeszające osoby z niepełnosprawnościami, które organizują przeróżne aktywności, między innymi właśnie wyjścia do instytucji kultury. Dzięki temu wiedza o możliwości odwiedzenia muzeów i istnieniu programów kierowanych do osób niepełnosprawnych ma szansę rozprzestrzeniać się, docierać do większej liczby osób.

Jak wyobrażasz sobie najbliższe kilka lat? Czy rzeczywiście uda się bardziej wprowadzić osoby z niepełnosprawnościami do życia kulturalnego? Czy więcej instytucji zacznie podejmować jakieś kroki? Co powinno się teraz zadziać?

Jestem pewna, że się uda. Z mojej perspektywy to jest temat wręcz modny. Coraz więcej dzieje się w tym kierunku. Żeby chociażby prawnie uregulować, zmusić instytucje publiczne, żeby w jakimś minimalnym stopniu otworzyły się na osoby z niepełnosprawnością. Jednak wszystkie takie działania są kosztowne i wymagają czasu. Natomiast

Jako społeczeństwo stworzyliśmy barierę. Zaczęliśmy traktować niepełnosprawność jako dominującą cechę osoby.

samo to, że instytucja musi być dostępna z trzech poziomów – musi być pozbawiona barier architektonicznych, barier cyfrowych oraz barier językowych – jest już ogromnym postępowaniem w kwestii regulacji prawnych. Jest to temat

coraz szerzej dyskutowany, w Warszawie widzę naprawdę duże zainteresowanie. Powstał też program rządowy, Dostępność Plus, który zapewnia środki finansowe na kolejne działania w tym obszarze. Jestem dobrej myśli. W mniejszych instytucjach w mniejszych

miejsowościach nacisk zostanie teraz położony na to, żeby w ogóle się otworzyć na osoby z niepełnosprawnościami. My – muzeum – mamy tę kwestię już przepracowaną. To, co chcemy zrobić, nad czym pracujemy, to kwestia otwarcia instytucji i integrowania całej naszej publiczności.

To kolejna kwestia, którą chciałabym poruszyć. Czy nieprzyzwyczajona do codziennego kontaktu z osobami niepełnosprawnymi publiczność także nie stanowi problemu? Na samym początku takie zderzenie może być, przypuszczam, dość trudne.

Tak, może być trudne, ale wydaje mi się, że ludzie chyba dość dobrze reagują. Na pewno nie są uprzedzeni – widzę raczej, że się stresują, nie mają wiedzy jak się zachować. To wynika chyba przede wszystkim z izolacji społecznej, z tego, że chociażby dzieci z niepełnosprawnościami najczęściej uczą się w tak zwanych szkołach specjalnych. Tworzy się tutaj zamknięte koło. Izolacja wynika z tego, że instytucje nie były przystosowane, więc osoby z niepełnosprawnościami nie wychodziły z domów. Często miały problem ze znalezieniem zatrudnienia. Już te kwestie powodują wykluczenie z funkcjonowania wśród innych ludzi. Osoby z niepełnosprawnościami stanowią kilkanaście procent naszego społeczeństwa. Oczywiście te niepełnosprawności są bardzo różne i często są one w ogóle niewidoczne. A co my możemy zrobić jako muzeum? Oczywiście podejmujemy różne działania edukacyjne, mające





zintegrować publiczność Są to między innymi warsztaty z tworzenia pomocy dotykowych do obrazów. Teraz ma to bardzo luźną formułę, spotykamy się, tworzymy pomoce – trójwymiarowe makiety – jednocześnie przekazując też pewną wiedzę, do kogo te pomoce są kierowane, jak je robić, po co osoby z niepełnosprawnością wzroku mogą chcieć przychodzić do muzeum.

Jak wygląda to w pozostałych instytucjach? Czy programy podobne do Muzeum Dostępnego są często wprowadzane?

W Warszawie sytuacja jest dobra, coraz lepsza. Muzeum Sztuki Nowoczesnej rzeczywiście pojawia się w czołówce tych działań ze względu na fakt, że bardzo mocno stawiamy w naszym programie na integrację. Większość instytucji tworzy jednak osobną ofertę dla osób niewidomych, niesłyszących czy z niepełnosprawnością intelektualną – tworzą po prostu osobne cykle. Natomiast my próbujemy to zaburzyć i spotkać się wspólnie, co nie jest łatwe. Cały czas poszukujemy złotego środka. Powiedziałabym, że w warszawskich instytucjach jest teraz naprawdę

coraz lepiej. Niemal każde muzeum posiada taką ofertę, mniej lub bardziej integracyjną. Teatry też są coraz bardziej otwarte. Bardziej skomplikowana sytuacja dotyczy kin, ponieważ tam wchodzi

To, co chcemy zrobić, to kwestia otwarcia instytucji i integrowania całej naszej publiczności.

w grę różne dodatkowe czynniki, jak na przykład prawa autorskie. W Niemczech na porządku dziennym funkcjonują specjalne aplikacje, które pozwalają uruchomić w telefonie audiodeskrypcję podczas wizyty w kinie. W Polsce niestety nie jest to dobrze zorganizowane. Zazwyczaj jest jeden seans z audiodeskrypcją – co jest zupełnie nieprzeemyślanym rozwiązaniem, skoro audiodeskrypcja i tak powstała. Myślę, że to kwestia stworzenia jakiegoś systemu, którego realizacja będzie możliwa z prawnego punktu widzenia. W ostatnim czasie wszedł do kin Kler – bardzo głośna realizacja. Seans z audiodeskrypcją był jeden. Tak nie powinno być.

Czy przyczyną nie jest tutaj znów fakt, że temat ten jest poruszany od niedawna? Jak sama mówiłaś, także izolacja społeczna nadal jest duża, przez co może się wydawać, że niewiele osób skorzysta opcji na przykład wspomnianej audiodeskrypcji.

Pewnie masz rację, ale myślę, że jednak będzie coraz lepiej. Na pewno muzea i teatry są tutaj wiodące. Pozostałe kwestie wynikają moim zdaniem głównie z niewiedzy. Gdy jednak uda się dostrzec problem – pojawiają się najczęściej ogromne chęci. Ciągłe dużym problemem są finanse.

Jak dużym?

Niestety jako społeczeństwo stworzyliśmy barierę. Zaczęliśmy traktować niepełnosprawność jako dominującą cechę osoby. To my stworzyliśmy takie warunki, że jest to postrzegane jako coś nienormalnego, do czego trzeba się dostosować. Konwencjonalną metodą poruszania się jest chodzenie, więc większości wydaje się, że jeżdżenie na wózku nie jest czymś normalnym. Tak by wcale nie musiało być. W związku z tym, prawie nikt w Polsce nie miga po polsku, ponieważ tego nigdy nie uczyło się w szkole, a na uniwersytecie jest bardzo mało zajęć i trudno się na nie dostać. U nas w zespole, który składa się z ponad pięćdziesięciorga etatowych pracowników, nikt nie miga. Musimy zatrudnić tłumaczkę – choćby na wigilię pracowniczą. A koszty są naprawdę duże, bo tych tłumaczy w Polsce jest dwustu. Jeżeli to będzie coraz bardziej powszechne, to koszty będą minimalizowane. Mam nadzieję, że w takim właśnie kierunku zmierzamy. ♦

Sara Maja Komorowska

Małe centrum świata na Suwalszczyźnie

O czerpaniu siły z prowincjonalności

W polskim imaginariu konkurują ze sobą dwa wyobrażenia prowincji. Pierwsze z nich, sielankowy obraz spokojnej wsi, nie jest bynajmniej anachronizmem. Nadal marzymy o ucieczce od trosk wielkomiejskiego życia, żeby rzucić to wszystko i wyjechać w Bieszczady. Po drugiej stronie mamy tendencje krytyczne, rodem z filmów Smarzowskiego, gdzie prowincja rządzona prawem silniejszego przez proboszcza wraz z lokalnym potentatem mięsnym, zмага się z korupcją, alkoholizmem i nierozwiązanymi konfliktami z przeszłości. Oba wyobrażenia mają w sobie rys wypierania polskiego prowincjonalizmu, zepchnięcia go w sferę nieświadomości poprzez zastąpienie idealistycznym obrazem, albo kompletnego odcięcia się od elementu polskości, którego się wstydzimy.

Polska stała się prowincją, ponieważ tak właśnie odczuwano obszar byłego bloku wschodniego, po tym jak świat „rozszerzył się” dla jego mieszkańców po upadku muru berlińskiego. Prowincjusz to osoba, której miejsce zamieszkania wzbudza w niej kompleks niższości wobec mieszkańców „centrum świata”. Aby poradzić sobie ze swoimi uczuciami, człowiek taki musi szukać swojego centrum gdzieś indziej. Energia, którą mógłby włożyć w rozwój swojego otoczenia i jego kulturę jest inwestowana w iluzje, wyobrażenia, poczucie zazdrości i zawiści. I problem nie leży w czerpaniu z obcych wzorów i tradycji, ale w tym, że własne są źródłem wstydu i zostają zepchnięte w sferę nieświadomości.

Krzysztof Czyżewski rozumie prowincję jako nową przestrzeń do zagospodarowania. Przestrzeń dziewiczą, na której wszystko musi być budowane od początku, do której nie można przybyć „na gotowe”¹. Tak jak w przypadku transformacji nowojorskiej dzielnicy Soho, zamieszkiwanej niegdyś przez wyzyskiwanych pracowników okolicznych fabryk i magazynów. W latach 60. XX wieku wprowadzono regulacje prawa pracowniczego, które doprowadziły do upadku miejsc pracy. Slumsowa

dzielnica opustoszała i opadła w ruinę. Tani, budzący złe skojarzenia skrawek miasta został zagospodarowany przez George’a Maciunasa, samozwańczego przywódcę grupy Fluxus. W 1966 roku Maciunas, Litwin na uchodźstwie, założył The Fluxhouse Cooperatives – kooperatywę artystyczną mającą zrzeszać twórców, oferując tanie pracownie i miejsce do życia w odrestaurowanych budynkach fabrycznych. Projekt

miał zbliżyć do siebie artystów korzystających z różnych środków wyrazu, a także poprzez system otwartych warsztatów i publicznych happeningów, spektakli, koncertów czy odczytów poezji niwelować przepaść oddzielającą awangardowych twórców od reszty społeczeństwa.

Światowe centrum awangardy wyrosło na zapomnianym skrawku ziemi wielkiej metropolii. Wykorzystało potencjał miejsca, które poza wolną przestrzenią nie miało wiele do zaoferowania. Zburzenie muru berlińskiego otworzyło taką nową przestrzeń do zagospodarowania w Europie Środkowo-Wschodniej. W czasach PRL-u badano i odkrywano prowincję, ale władza utrudniała organizację inicjatyw oddolnych w ramach wspólnoty i dialogu z nią.

¹
K. Czyżewski, *Małe centrum świata. Zapiski praktyka idei*, Pogranicze, Sejny-Krasnogruda, 2017, s. 27.

Praktyka osadzona w rzeczywistości społeczności stała się możliwa dopiero po upadku systemu komunistycznego.

Inicjatywa Pogranicza nieformalnie swoją działalność rozpoczęła na początku lat 80., przedsięwzięciem Wioska Spotkania. Międzynarodowe Warsztaty Kultury Alternatywnej organizowane są co roku przez Małgorzatę Sporek-Czyżewską i Krzysztofa Czyżewskiego oraz Bożenę i Wojciecha Szroederów w Czarnej Dąbrówce. W 1989 roku, kiedy Polacy zyskali możliwość wyjazdu na Zachód, organizatorzy Wioski Spotkania spakowali namioty i wyruszyli w podróż na wschód, by jako animatorzy kultury czynnej szukać śladów wielokulturowego dziedzictwa Europy Środkowo-Wschodniej. Chcieli zaangażować się w kwestię tożsamości pogranicza poprzez budowanie dialogu międzykulturowego, edukację w duchu tolerancji i pracę nad dokumentowaniem przeszłości. Tabor składający się z wozów zaprzężonych w konie, starego jeepa, dobytku artystycznego oraz rodzin twórców przemierzał wyznaczony szlak, wystawiając po drodze sztuki teatralne i organizując spotkania z mieszkańcami okolicznych wsi. Podczas kilkumiesięcznej podróży twórcy, jeszcze jako grupa teatralna, pisali program ośrodka sztuk, kultur

i narodów, który chcieli powołać do istnienia gdzieś w sferze wielokulturowego pogranicza. Trafili do Sejnu, stolicy najmniej zaludnionego powiatu w Polsce. Suwalszczyzna jest regionem leżącym na styku kultur: polskiej, litewskiej, rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej.

Wpływy polskie i litewskie krzyżują się tutaj od połowy XVI wieku. Niegdyś mozaikę kulturową uzupełniały także wioski rosyjskich staroobrzędowców, liczne środowiska niemieckie i romskie, oraz społeczność żydowska. Żydzi zaczęli osiedlać się w Sejnach w XVII wieku na zaproszenie miejscowych zakonników, którzy dążyli do ożywienia handlu na Suwalszczyźnie.

W latach 60 XIX wieku Sejny były już sztetlem, którego 70% mieszkańców stanowili Żydzi. W miasteczku otwarto jeshiwę – wyższą szkołę talmudyczną, która wzbudziła tak wielkie zainteresowanie w środowisku żydowskim, że władze carskie podjęły decyzję o zamknięciu szkoły. Obok powstało hebrajskie gimnazjum, będące jedną z pierwszych świeckich szkół żydowskich na terenie Polski, oraz Biała Synagoga, która zastąpiła wcześniejszy, drewniany budynek. Wbrew nadziejom zakonników nie udało się jednak ożywić miejscowej gospodarki. Sejny nie były też

połączone linią kolejową z żadnym większym ośrodkiem, więc po fali wielkiej emigracji na przełomie XIX i XX wieku ich populacja znacząco spadła. Niestabilna sytuacja polityczna zaogniła dawne konflikty w wielokulturowej tkance miasteczka. I wojna światowa otworzyła Polakom i Litwinom możliwość budowania własnej władzy państwowej na suwalszczyźnie. Między sąsiadami toczyła się walka o nowe granice. Na przełomie lat 1919–1920 Sejny przechodziły z rąk do rąk jedenaście razy. II wojna światowa zmieniła wielokulturowy obraz miasta. Z zagłady ocalała garstka Żydów, a w 1941 roku rozpoczęto akcję przesiedlania Litwinów, Białorusinów i staroobrzędowców do ZSRR. W czasach PRL-u zabudowę, która pozostała po społeczności żydowskiej wykorzystywano w celach przemysłowych. W 1990 roku, kiedy w Polsce raczej likwidowano instytucje związane z kulturą, na Suwalszczyźnie powołano Ośrodek „Pogranicza – sztuk, kultur, narodów”. Przyznano mu opiekę nad ocalałą zabudową kwartału żydowskiego, znajdującą się w centrum Sejn. Mieszkańcy miasteczka znali dotąd Białą Synagogę jako magazyn nawozów sztucznych, szkołę talmudyczną jako pocztę, zaś budynek jesziwy mieścił w sobie fabrykę obuwia nazywaną „papuciarnią”. Ku ich rozczarowaniu, „nowi”, którzy pojawili się w synagodze, nie zareagowali na przytomne ostrzeżenie miejscowej kelnerki, że zamawiane potrawy zawierają wieprzowinę. Konsternację mieszkańców budził nieokreślony status nowoprzybyłych, przeczący logice spraw oczywistych. Pewnej nocy, gdy w synagodze do późna śpiewano pieśni i paliły się światła, na samochodzie należącym do Ośrodka pojawił się napis „świrowiercy”. Krzysztof Czyżewski łączy tę sytuację z uwolnieniem napięcia, jakie wniosło do miasteczka pojawienie się „nowych” i oswojeniem ich inności dla mieszkańców. Nazywając przybyszy, nawet gdy ich tożsamość określana jest jedynie w kategoriach dziwności i obcości, mieszkańcy pozwolili animatorom włączyć się do społeczności². Aktem założycielskim ośrodka było spotkanie *Pieśni staro-wieku*, nazwą nawiązujące do prozy Stanisława Vincenza. „Krąg starców” reprezentujący różne wyznania i narodo-

2

Ibidem, s. 40.

wości zebrał się w Białej Synagodze, by podzielić się opowieściami o swoich losach i pieśniami przechowywanymi w pamięci. Sąsiedzi po raz pierwszy znaleźli się w jednej przestrzeni, słuchając siebie nawzajem. Wydarzenie inaugurujące pracę ośrodka ustanowiło jego sposób działania. Synagoga stała się agorą służącą wspólnocie za miejsce budowania kultury dialogu w duchu poszanowania dla pamięci historycznej i bagażu doświadczeń, które dźwiga region. Jednocześnie, zamiast dociekać przyczyn konfliktów narodowościowych czy kulturowych, wektor działania skierowany jest w stronę kreowania przyszłości.

Zdaniem Czesława Miłosza, sąsiada i przyjaciela ośrodka, Pogranicze „zajmowało się tym co w naszej części Europy jest szczegółowe, konkretne, bolesne, a zarazem życiodajne”³. Praktyka Pogranicza łączy się z wyjściem poza doświadczenia kontrkulturowe i schemat działania w alternatywie, na rzecz kultury opartej na uczestnictwie i wsłuchiwanie się w potrzeby społeczności. Animatorzy nie działają „dla ludzi”, ale „z ludźmi”. Inicjatywy powstające na sejneńskiej agorze nie wynikają z takiego czy innego światopoglądu, ale z myślenia wspólnotowego i chęci budowy społeczności opartej na empatii i wzajemnym szacunku. ♦

3

Ibidem, s. 130.

Marcelina Grzeškiewicz

Tu reagujemy na molestowanie

Czyli jak bawić się z szacunkiem

Cofnijmy się do roku 2006, kiedy aktywistka Tarana Burke, ofiara molestowania seksualnego, rozpoczęła ruch Me Too, sprzeciwiając się w ten sposób kulturze gwałtu. 11 lat później, 5 października 2017 roku, Harvey Weinstein, hollywoodzki producent filmowy, zostaje oskarżony przez aktorkę Ashley Judd o składanie jej nieprzyzwoitych propozycji w zamian za gwarantowany sukces w branży. Zeznanie Ashley zostało opublikowane w przełomowym artykule, który ukazał się w „The New York Times”. 15 października aktorka Alyssa Milano napisała na swoim Twitterze: „Gdyby wszystkie kobiety, które były kiedyś molestowane seksualnie, napisały »#MeToo« w swoich statusach, być może udałoby się pokazać ludziom, jaką skalę ma to zjawisko”¹.

¹

History of the #MeToo movement,
w: *Advocates For Change*,
dostęp: 1 lipca 2018.

Na reakcję nie trzeba było czekać długo, bo już tego samego dnia hashtagu #MeToo użyto przeszło dwieście tysięcy razy. Akcja wywołała burzę nie tylko w środowisku filmowym, ale także muzycznym, politycznym, sportowym czy naukowym. W wyniku ruchu Me Too kariery ponad stu wpływowych mężczyzn, między innymi Kevina Spacey'ego czy Billa Cosby'ego, legły w gruzach. Wyznanie Judd, niczym kula śnieżna, przetoczyło się przez Hollywood, bombardując zastały porządek opierający się na męskiej dominacji i mizoginii.

Na fali Me Too o problemie molestowania seksualnego zaczęto rozmawiać również w środowiskach kultury klubowej, czyli związanej z taneczną muzyką elektroniczną. Nieważne, czy mowa o małomiasteczkowej potańcówce, prestiżowych klubach w dużych miastach, czy miejscach reprezentujących alternatywną stronę clubbingu. We wszystkich kategoriach występuje psychologiczny mechanizm poczucia bezkarności w (zwykle) przyciemnionych

salach klubowych, gdzie pod praktycznie nieistniejącą superwizją ignorujących kwestie molestowania ochroniarzy, mężczyźni pozwalają sobie na więcej. Łapanie za rękę, plecy, pupę, biodra, a nawet włosy, uszczypliwe komentarze

Tworząc system pomocy ofiarom molestowania, wysyłamy również komunikat do oprawców – nie jesteście bezkarni!

pod płaszczykiem „flirtu” czy uporczywe wpatrywanie się to zachowania, na które narażone są dziewczyny wybierające się na imprezę. Warto zaznaczyć, że ofiarami przemocy seksualnej mogą stać się przedstawiciele wszystkich klas i środowisk, tak jak oprawcami mogą być osoby reprezentujące wszystkie klasy i środowiska.

Polską klubową Ashley Judd okazała się być DJ-ka Magda Staniszewska, ukrywająca się pod pseudonimem Madikoptah. Na łamach internetowego portalu Noizz opublikowała artykuł pod tytułem *Od gapienia się i macania po pigułkę w moim drinku. Jak molestowano mnie w polskich klubach*, opowiadający o jej przykrych doświadczeniach związanych z przemocą seksualną na

impresach. Autorka przywołuje w nim różne przypadki molestowania, jakie spotkały ją w klubach. Na przykład, gdy została zmuszona do wyjścia z lokalu, po tym jak pewien mężczyzna uporczywie się w nią wpatrywał. Albo innym razem, gdy ktoś bezpardonowo objął ją od tyłu. Miarka się przebrała, kiedy została otruta pigułką gwałtu, w dodatku przez znajomą jej osobę. „Klubowa konwencja nie sprawia, że molestowanie przestaje być molestowaniem”² – pisze autorka artykułu. Staniszevska wyraźnie wskazuje na obecność tendencji do bagatelizowania problemu molestowania poprzez użycie argumentów takich jak „sama tego chciała”, „była pijana”, „wzięła narkotyki”, „to nic takiego”, „nie zna się na żartach”, „na pewno to nadinterpretuje”. Lista jest bardzo długa.

Przez lekceważącą postawę społeczeństwa ofiary często wstydzą się przyznać przed sobą i innymi, że doświadczyły przemocy seksualnej. Nie wiedzą, gdzie

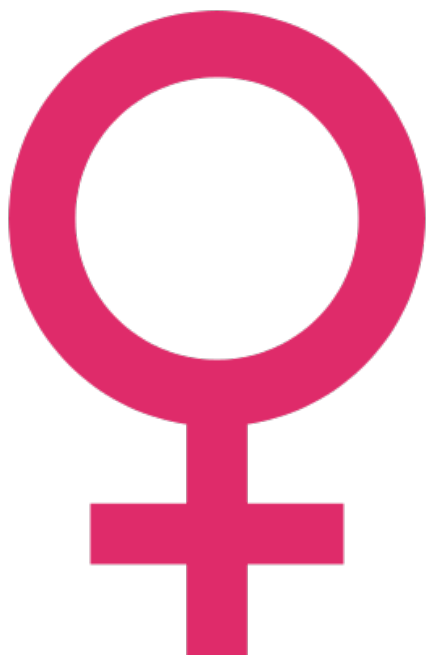
zwrócić się o pomoc. Zostają same. Udadają, że nie czują dotyku i biorą winę na siebie. Psychoterapeutka Agnieszka Czapczyńska tłumaczy: „Doświadczenie przemocy rozumiemy jako sytuację, w której nie możemy się obronić. Nasze siły wobec przeciwnika mogą być niewystarczające albo – tak jak w obliczu molestowania kobiet – jesteśmy tego poniekąd nauczone. Myślimy, że się nie obronimy, że jesteśmy słabe, bezbronni albo że nie możemy zareagować, bo to przeczy obrazowi kobiecości, który został nam wpojony. Jeśli jest się w roli ofiary, która nie może podjąć działań obronnych, towarzyszy temu wstyd”³.

Właśnie dlatego powstała ogólnopolska kampania społeczna TU REAGUJEMY NA MOLESTOWANIE. Jej inicjatorami byli Magda Staniszevska i Paweł Korzeniowski, dziennikarze portalu Noizz. Kampanię wsparli Amnesty International, Going oraz Anja Rubik z sexedPL (projekt mający promować edukację seksualną w Polsce). „Pojawienie się ruchu #MeToo sprawiło, że kobiety odważniej mówiły o przemocy seksualnej np. w miejscu pracy.

² M. Staniszevska, *Od gapienia się i macania po pigułkę w moim drinku. Jak molestowano mnie w polskich klubach*, w: Noizz, dostęp: 8 listopada 2019.

³ M. Staniszevska, P. Korzeniowski, *Jak reagować na molestowanie? Zgoda na flirt nie oznacza zgody na obłapywanie lub seks* [WYWIAD], w: Noizz, dostęp: 29 października 2019.

⁴ M. Zawisłak, *Tu reagujemy na molestowanie – kampania społeczna*, w: *Signs*, dostęp: 8 listopada 2019.



Liczymy, że nasza akcja stworzy podobną platformę do dyskusji na temat molestowania na imprezach”⁴ – mówi Staniszevska. Akcji towarzyszy klip w reżyserii Tamara Nowaka z muzyką producenta TAMTEN.

W ramach kampanii Ewa Rutkowska, organizatorka warsztatów antydyskryminacyjnych i równościowych, przeprowadza szkolenia dla właścicieli i pracowników lokalów, które przyłączają się do akcji. Do tej pory dołączyły warszawskie miejscówki takie jak Plan B, Jasna 1, Metropolis, Barka, Niebo, Pogłos, Hydrozagadka czy Chmury. Wybierając się tam, zobaczymy plakaty i naklejki informujące, że w tym miejscu znajdują się przeszkoleni pracownicy, u których w razie potrzeby możemy szukać pomocy. Jeżeli sami doświadczamy lub jesteśmy świadkami niepokojącego zdarzenia, mamy możliwość zgłoszenia tego za barem lub u personelu. Tworząc system pomocy ofiarom molestowania, wysyłamy również komunikat do oprawców – NIE JESTEŚCIE BEZKARNI!

Na koniec, krótki poradnik opublikowany przez Club Mafię, kolektyw walczący o prawo jednostki do własnego ciała, domagający się przestrzeni dla różnorodności w nocnym życiu Kopenhagi.

Jak flirtować na parkiecie?

1. Bądź zauważony! Upewnij się, że osoba, która ci się spodobała, zobaczyła cię, zanim do niej podejdziesz. Nie chcesz nikogo przestraszyć!
2. Zapytaj o zgodę! Czy mogę do ciebie dołączyć? Czy mogę kupić drinka? Czy mogę pocałować?
3. Unikaj podążania za kimś lub obserwowania go w nie-skończoność! Takie zachowanie może tylko wystraszyć kogoś, kto zwrócił twoją uwagę.
4. Uważaj z przeszkadzaniem komuś w tańcu! Jeżeli sprawia wrażenie bardzo skupionego na muzyce, twój *small talk* może mu przeszkodzić. Może również chcieć tańczyć tylko dla siebie, a nie dla twojej rozrywki. Kobiety, osoby transseksualne lub o innym kolorze skóry, niż większość uczestników imprezy, często traktowani są jako rozrywka i przeszkadza się im znacznie częściej.
5. Nie nagrywaj nikogo bez jego zgody!
6. Nie flirtuj z kimś, kto potrzebuje pomocy! Pomaganie komuś, kto ma ciężką noc nie stanowi otwartych drzwi do flirtowania z nim. Jeżeli jest zdezorientowany, ma problemy z komunikowaniem się lub zadbanie o siebie, nie może zgodzić się świadomie na interakcję seksualną.
7. Ludzie zmieniają zdanie i jest to OK! Mogą chcieć tańczyć z tobą przez jedną piosenkę, ale nie bierz tego za pewnik, że będą tańczyć z tobą przez całą noc. Mogą nie chcieć się z tobą całować albo iść z tobą do domu. Pytaj o ich zgodę przez całą noc!
8. Naucz się słuchać swoich partnerów! Poświęć trochę czasu na zbliżenie się do kogoś i uważaj na jego reakcję. Czasami ludzie, którzy czują się niekomfortowo, unikają kontaktu wzrokowego, zastygają, udają, że cię nie widzą, wydają się być przestraszeni lub źli. W takiej sytuacji, daj im przestrzeń. Aby kontynuować flirtowanie, szukaj oznak entuzjazmu!
9. Naucz się radzić sobie z odrzuceniem! Nikt nie jest ci winien uśmiechu, rozmowy ani tańczenia z tobą. Możesz być smutny, jeśli zostaniesz odrzucony, ale nie złość się na tę osobę! To zarza się każdemu, a ty nadal jesteś wspaniały!

Widzisz, że dzieje się coś dziwnego? Masz podejrzenie, że ktoś jest nękaný? Najpierw upewnij się, czy ta osoba faktycznie czuje się niekomfortowo i potrzebuje twojej pomocy. A następnie postaraj się:

1. Rozproszyc uwagę. Udaj na przykład, że jesteś przyjacielem tej osoby. Stwórz dla niej okazję do opuszczenia miejsca zdarzenia.
2. Bezpośrednio skonfrontuj się z sytuacją, jeśli czujesz się bezpiecznie. Czy w pobliżu jest ochrona? Jeżeli tak, czy jej ufasz? Czy jesteś sam? Powiedz napastnikowi, żeby przestał. Jeżeli odpowiada, spróbuj wyjaśnić mu, dlaczego jego zachowanie jest niewłaściwe.
3. Znajdź osobę z obsługi, ochroniarza albo silnego przyjaciela, którzy mogą ci pomóc.
4. Jeżeli żadne z powyższych nie działa albo nie czujesz się na tyle bezpiecznie, by zareagować, poczekaj. Sprawdź później, czy ta osoba nadal potrzebuje pomocy.
5. W niektórych sytuacjach filmowanie incydentu bądź baczne obserwowanie może być pomocne później, w celu udowodnienia zajścia.

Szanuj siebie, szanuj innych i ich przestrzeń osobistą, ich ciała, ich wybór ubrania (lub jego brak) i szanuj parkiet. Udaney zabawy! ♦



Violetta Pilecka

Formy nieprzystające

Rehabilitacja wizerunku budownictwa
mieszkaniowego z wielkiej płyty
na przykładzie osiedli powstałych w Wilnie



Na okładce litewskiego pisma poświęconemu architekturze i budownictwu „Statyba ir architektūra” z roku 2015 widnieje tytuł: *Architektura okresu radzieckiego: skazana bez dowodów*¹. W tle Pałac Sportu w Wilnie – od lat niszczący na oczach mieszkańców miasta monumentalny pomnik brutalizmu z lat 60. O potrzebie rewizji „źle urodzonej”² powojennej architektury bloku wschodniego mówi się coraz odważniej i głośniej. W ostatnich dekadach powstało wiele cennych pozycji, które wpłynęły na współczesną recepcję materialnego dziedzictwa okresu radzieckiego. Spośród wielu inicjatyw można wyróżnić przeprowadzone przez Architekturstudium Wien badania nad powojenną architekturą modernistyczną czternastu byłych republik radzieckich, z pominięciem Rosji. Wyniki badań były zaprezentowane m.in. w formie wystawy pt. *Modernizm sowiecki 1955–1991. Historie nieznane* (2012). Celem badaczy było zwrócenie uwagi na różnorodność oraz regionalny charakter architektury tego okresu. W ramach projektu stworzono również bazę danych skupiającą informacje o 650 budynkach i urbanistycznych projektach z tego obszaru.

Pytanie o wartość architektury radzieckiej coraz częściej staje się tematem także lokalnych środowisk akademickich. Członkowie Związku Architektów Litwy (lit. *Lietuvos Architektų Sąjunga*, LAS) podjęli się sporządzenia spisku wartościowej architektury Litwy drugiej połowy XX w. oraz początku XXI w. Celem projektu jest ochrona

i ewaluacja architektury tego okresu w skali państwowej. Zdaniem przewodniczącej LAS Rūty Leitanaitė nowoczesna architektura jest szczególnie zagrożona, gdyż brakuje narzędzi i metod umożliwiających jej badanie. Co więcej, ze względu na uwikłania historyczne często jest uważana za dziedzictwo niepożądane, reprezentujące wartości dawnego reżimu, z którymi współcześni mieszkańcy nie chcą się utożsamiać. Idea odrębności stylistycznej regionu bałtyckiego stała się kluczową w badaniach Mariji Drėmaitė, jednej z czołowych badaczek architektury litewskiej. W książce *Baltic Modernism: Architecture and Housing in Soviet Lithuania*, autorka podkreśla, że region bałtycki był zawsze postrzegany za wyjątkowy w obrębie ZSRR i był nazywany „Sowieckim Zachodem” (ang. *Soviet West*)³.

¹ R. Marčėnaitė, *Sovietmečio architektūra: nuteista be įrodymų*, „Statyba ir architektūra”, maj, Wilno 2015, s. 6.

² Termin, którego użył Filip Springer w odniesieniu do powojennej architektury modernistycznej PRL-u w: Filip Springer, *Źle urodzone. Raporty o architekturze PRL-u*, Karakter, Kraków 2011.

³ M. Drėmaitė, *Baltic Modernism: Architecture and Housing in Soviet Lithuania*, DOM publishers, Berlin 2017, s. 10.





O tym, że socmodernizm ma wiele twarzy, przekonują nas również liczne albumy fotograficzne, m.in. wydany przez Taschen *CCCP: Cosmic Communist Constructions Photographed*⁴, skupiający się na ekstrawagancji ostatnich dwudziestu lat w architekturze ZSRR. Ciekawą pozycją jest *Eastern Blocks: Concrete Landscapes of the Former Eastern Bloc*⁵ – spojrzenie na estetykę położonych na peryferiach miast tzw. osiedli sypialni. Zainteresowanie blokami z wielkiej płyty czasów radzieckich jako dziedzictwem jest zjawiskiem stosunkowo nowym. Wraz z rozwinięciem zjawiska *communist heritage tourism*, obiekty minionej epoki są coraz częściej włączane do ofert turystycznych. Oprócz tradycyjnych szlaków po Wilnie portal *vilnius-tourism.lt* oferuje oprowadzanie po osiedlu mieszkaniowym w Fabianiskach z lat 80., który stał się jednym z głównych bohaterów serialu *Czarnobyl* wyprodukowanego przez HBO. Na stronie można znaleźć również ofertę wynajmu apartamentu w autentycznym radzieckim klimacie. Pozytywne opinie osób, które dzięki niej za „podróż w czasie”, zdają się potwierdzać wzmożone zainteresowanie coraz bardziej oddalającą się epoką.

4

F. Chaubin, *CCCP: Cosmic Communist Constructions Photographed*, Taschen, Kolonia 2011.

5

D. Navarro, M. Sobecka, *Eastern Blocks: Concrete Landscapes of the Former Eastern Bloc*, Zupagrafika, Poznań 2019.

Aby unaocznic skalę przemian, jakie zaszły w urbanistyce Wilna w okresie radzieckim (1940–1990), przytoczę cytaty z przewodnika architektonicznego: „do 1985 roku zbudowano tu ponad pięćdziesiąt zakładów, fabryk i przedsiębiorstw, około siedemdziesięciu szkół o różnych profilach, ponad sto przedszkoli i żłobków, trzynaście kin, domy kultury i kluby, wielkie kompleksy szpitalne, biblioteki, stadiony, domy pogrzebowe, sale koncertowe, muzea i inne”⁶. Duża część tych budynków przeszła modernizację i została zaadaptowana do współczesnych potrzeb. Inne jednak z niegdyś popularnych miejsc zamieniły się w martwe bryły, padły ofiarą rozbiórek bądź frywolnych renowacji. Mówiąc o zmianach urbanistycznych Wilna w okresie radzieckim, nie sposób pominąć zapewne jednego z najbardziej charakterystycznego dla krajobrazu Wilna budynku – bloku mieszkalnego. Obecnie w blokach powstałych w drugiej połowie XX wieku zamieszkuje około 62% ludności miasta⁷.

Wdrażanie systemu budownictwa mieszkalnego wielopłytowego w ZSRR rozpoczęło się wraz z przyjściem do władzy Nikity Chruszczowa. Celem tych reform było przede wszystkim obniżenie kosztów i przyspieszenie procesu budowlanego. Takie rozwiązanie było przyjęte m.in. ze względu na raptowne zmiany demograficzne, masowe migracje ludności z wsi do miast i związanym z tym głodem mieszkaniowym. W Wilnie liczba ludności w ciągu kilku dekad wzrosła niemal czterokrotnie: z 110 000 w 1945, do niemal pół miliona mieszkańców w 1979 roku⁸.

Pierwsze budynki mieszkalne z prefabrykowanych płyt żelbetowych zaczęły powstawać w Wilnie pod koniec lat 50. W latach 60. zaczęto je łączyć w masywne kompleksy – tzw. mikrorejony – samowystarczalne jednostki urbanistyczne przeznaczone dla 9 000–12 000 mieszkańców z centrami handlowo-usługowymi, szkołami, przychodniami i innego rodzaju budynkami użyteczności publicznej.

⁶ Wilno. XX-XXI wiek. Przewodnik architektoniczny, red. M. Drémaitė, R. Leitanaitė, J. Reklaitė, Centrum Architektury, Warszawa 2019, s. 110.

⁷ D. Burneika, R. Ubarevičienė, A. Baranuskaitė, *Soviet Housing Estates in Vilnius, Lithuania: Socio-ethnic Structure and Future(-Less?) Perspectives*, w: *Housing Estates in Baltic Countries: The Legacy of Central Planning in Estonia, Latvia and Lithuania*, Springer International Publishing, Cham 2019, s. 249.

⁸ M. Drémaitė, *Baltic Modernism: Architecture and Housing...*, op. cit., s. 159.

Mikrorejony z kolei łączono w rejony – dzielnice przeznaczone dla średnio 40 000 mieszkańców. Koncepcja mikro-rejonu powstała w Związku Sowieckim po konkursie na rozwój południowo-zachodnich obszarów Moskwy w 1960 roku, po czym została wdrożona na całym obszarze ZSRR.

Leszczyniaki

Najbardziej znanym tego typu rejonem wileńskim są Leszczyniaki (lit. *Lazdynai*), który w 1993 roku został wpisany na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Co sprawiło, że Leszczyniaki zostały wyróżnione spośród innych rejonów i uzyskały swój wyjątkowy status? Niewątpliwie jedną z głównych przyczyn był fakt przyznania twórcom tego osiedla Orderu Lenina w 1974 roku. Niektórzy współcześni badacze jednak skłonni są interpretować tę decyzję jako reakcję władzy na narastającą w tym czasie krytykę masowego budownictwa⁹. Wielka płyta coraz częściej budziła negatywne uczucia, realizacje odbiegały od propagowanego przez władze wizerunku nowoczesnego mieszkania. Wokół krążyły żarty o mieszkańcach, którzy ze względu na identyczność budynków nie mogą trafić do własnego domu. Nawet Chruszczow zaznaczył problem monotonii w budownictwie i potrzebę estetycznego urozmaïcenia w swoim raporcie z roku 1962¹⁰. Leszczyniaki miały przywrócić dobry wizerunek nowoczesnego budownictwa mieszkalnego i stać się przykładem dobrej urbanistyki dla całego bloku wschodniego. Zainspirowani m.in. dzielnicą Tapiolä w fińskim Espoo architekci Leszczyniaków Vytautas Čekanauskas i Vytautas Brėdikis podjęli próbę wyjścia poza utarte schematy w budownictwie mieszkaniowym. Dzięki umiejętnemu zagospodarowaniu przestrzeni i wykorzystaniu rzeźby terenu architektom udało się uniknąć typowej dla osiedli radzieckich monotoności. Sąsiedztwo zielonych obszarów i otwartych przestrzeni są jednymi z najczęściej wymienianych przez mieszkańców zalet osiedla. Lokatorzy cieszą się, że ich okna nie wychodzą, jak to często się zdarza, na sąsiedni blok.

⁹
Ibidem, s. 174.

¹⁰
Ibidem, s. 157.

Mikrorejon były pomyślane jako egalitarne socjalistyczne osiedla, w których mieli zamieszkać przedstawiciele różnych klas i narodowości. W ten sposób chciano uniknąć rozwarstwienia społecznego. Niestety, ten eksperyment przyniósł efekt odwrotny od zamierzonego i pogłębił alienację wśród mieszkańców. Odmienność zainteresowań, poglądów, a nawet języka były przyczyną wzajemnej podejrzliwości, skutkowało samotnością i wyobcowaniem lokatorów. Mimo dobrych intencji i starań architektów Leszczyniaki spotkały się również z krytyką. Wśród zarzutów można usłyszeć typowe wady masowego budownictwa wybrzmiewające od czasu pierwszych „chruszczówek”: mała kuchnia, złe rozplanowanie poszczególnych mieszkań, słaba izolacja akustyczna. Promowany w czasach radzieckich obraz Leszczyniaków jako utopijnego socjalistycznego osiedla zdaje się nie wytrzymywać krytyki, jednak dzięki staraniom współczesnych badaczy możemy spodziewać się bardziej wyważonej oceny.

Wilno jest miastem chimerycznym, miastem wielu narodowości i skonfliktowanych narracji. W nim, jak i we wszystkich miastach byłego ZSRR, można spotkać osoby, które czują nostalgię do minionych czasów, a także absolutnie zbulwersowanych tym

osób. Wilnianie podchodzą do kwestii dziedzictwa w sposób emocjonalny, gdyż przywołuje ono pamięć o skomplikowanej przeszłości. Konflikty wybrzmiewające w kwestii dziedzictwa dowodzą o więzi mieszkańców z materialnym dziedzictwem. Zabytki są elementem tożsamościowo-twórczym, dlatego wybór obiektów, które zostaną włączone do dziedzictwa, jest kwestią wykluczenia bądź włączenia do kolektywnej pamięci poszczególnych narracji. ♦





Jagoda Gorczycka

Krótko o fotomanipulacji

„W dobie fotografii cyfrowej
fotografia nie jest już dowodem”.

To słowa Arkadiusza Czerepacha, postaci z serialu *Ranczo*. Arkadiusz wypowiedział je do fotoreporterów, by zdemontować plotki o lewitujących przedmiotach w domu Solejuków.

W XXI wieku wpływ fałszywej wiadomości stał się powszechny za sprawą ogólnodostępnych środków dających możliwości manipulowania słowem i obrazem. Fotografia osiągnęła bardzo wysoki poziom: coraz lepsze są aparaty, obiektywy, ale także programy do obróbki cyfrowej. Największą zaletą i wadą Internetu jest to, że każdy ma do niego dostęp. „Fake news” zostało uznane za słowo roku 2017 wg autorów słownika „Collins Dictionary”¹.

¹

<https://crowdmedia.pl/top-10-naj-wiekszych-polskich-fake-newsow-2017-roku/>, dostęp: 1 stycznia 2020.

I choć rozpowszechnianie nieprawdziwej wiadomości było znane już od czasów starożytnych, dziś ten problem jest powszechny i należy wiedzieć jak się przed nim bronić². Fake news'y otaczają nas zewsząd – począwszy od reklam w telewizji, gazet, social mediów, internetowych dzienników prasowych po wielkie billboardy na ulicach, a nawet telewizyjne programy z wiadomościami, które powinny stanowić wzorzec bezstronnego źródła w przekazywaniu informacji. Z bardzo ważnym problemem manipulacji fotografią mamy styczność w branży fotoreporterów wojennych. Istnieje wiele przykładów zdjęć, które zostały uznane za wcześniej „ustawione” lub sfabrykowane. Jednym z takich przykładów jest słynna fotografia martwego chłopca na plaży, Alana Kurdi, która znalazła się na okładce 70 magazynów drukowanych i internetowych³. Jedni oskarżyli wydawców o złamanie etyki zawodowej, a inni fotografa o zmanipulowanie całej sytuacji i ułożenie ciała celowo w tym miejscu i w taki sposób.

Fałszywe wiadomości można zarówno przypisując komuś słowa, których nie wypowiedział, jak i manipulować cyfrowo np. usuwając elementy rzeczywistości lub dowolnie je zmieniając. Podam kilka przykładów:

Nagranie huraganu Dorian

Na początku września 2019 roku świat obiegła informacja o zbliżającym się huraganie u wybrzeży Florydy. W social mediach ukazało się rzekome nagranie tego huraganu, które w rzeczywistości jest animacją stworzoną kilka miesięcy wcześniej. Wykorzystano fotografię Miami Beach na Florydzie, a olbrzymia chmura to fragment zdjęcia z maja 2016 roku, przedstawiającego burzę w okolicach miasta Leoti w stanie Kansas. Autorem animacji jest Brent Shavnore, który opublikował ją na swoim Instagramie 12 kwietnia 2019 roku. Nagranie zostało polubione i udostępnione ok. 6,5 miliona razy, również przez osoby publiczne takie jak Robert Maślak (poseł Lewicy)⁴.

²
https://pl.wikipedia.org/wiki/Fake_news, dostęp: 1 stycznia 2020.

³
https://pl.wikipedia.org/wiki/Alan_Kurdi, dostęp: 1 stycznia 2020].

Nieustanne Clickbaity i tytuło-manipulacje

Clickbait to rzucające się w oczy odnośniki na stronach internetowych prowokujące, by otworzyć ich zawartość. Ich tytuły zwykle są tak skonstruowane, by zmanipulować i zainteresować internautę. Służą do nabijania liczby wyświetleń na stronie oraz generowania zysków z reklam internetowych. Nagłówki albo miniaturki charakteryzują się sensacyjnym ujęciem, aby zachęcić odbiorcę do obejrzenia zawartości, która zazwyczaj nie jest powiązana z użytym chwytliwym nagłówkiem⁵.

Danuta Holecka z przypinką PiS

Program *Wiadomości* Telewizji Polskiej w ostatnich latach zyskał miano „tuby propagandowej” rządzącej partii. Po jednym z wieczornych wydań w Internecie pojawiło się zdjęcie, na którym Holecka ma przypiętą do marynarki przypinkę Prawa i Sprawiedliwości. Był to jednak fotomontaż.

Usunięcie naklejki WOŚP z kurtki posła PO

Arkadiusz Myrcha (poseł PO) udzielał komentarza dziennikarzowi Telewizji Polskiej do materiału pt. *Kto grał „na siebie” okupując Sejm?* Na kurtce miał naklejone serduszko Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, które zostało usunięte przed transmisją 15 stycznia 2017 roku⁶.

Przykładów takich fake-newsów, clickbaitów, tytuło- i foto-manipulacji codziennie można odnaleźć setki w Internecie. Nowym terminem obok „fake news” jest „fact-checking”. Idea fact checkingu powstała w Stanach Zjednoczonych. Jednym z pierwszych portali zajmujących się fact checkingiem, powstałym w 1995 roku, był Snopes.com. Strona internetowa została założona przez Barbarę i Davida

⁴
<https://konkret24.tvn24.pl/swiat,109/nie-to-nie-jest-nagranie-huraganu-dorian-to-tylko-animacja-prze-robionego-zdjecia,968314.html>,
dostęp: 1 stycznia 2020.

⁵
<https://pl.wikipedia.org/wiki/Clickbait>,
dostęp: 1 stycznia 2020.

⁶
<https://dorzeczy.pl/obserwator-mediow/19454/TVP-usunela-serduszko-WOSP-z-kurtki-posla-PO-Musialo-byc-robota-Belzebuba.html>,
dostęp: 1 stycznia 2020.



CHRIS Mistrzał za 15

@Chris_Mistrzal

Niedzielnym wydaniu propagandy, Holeccka wystąpiła w partyjnym uniformie.



8:04 AM · 9 wrz 2019 · Twitter for Android

Mikkelsonów i była projektem, który zajmował się badaniem miejskich legend. Od tego czasu strona powiększyła się i zyskała miano najstarszego i największego miejsca sprawdzającego fakty w Internecie, cenionego przez dziennikarzy. Następnym przełomowym momentem było powstanie w 2003 roku serwisu Factcheck.org, a cztery lata później „PolitiFact” oraz działu „The Washington Post Fact Checker”, zajmującego się sprawdzaniem polityków⁷.

We współczesnym świecie niezwykle ważne jest, by umieć odróżnić prawdę od fałszu oraz myśleć krytycznie i przesiewać informacje, które do nas docierają, lub sprawdzać je w wielu źródłach. Dzięki takim umiejętnościom staniemy się bardziej świadomi otaczającego nas świata i nie damy się zmanipulować żadnym politykom ani agencjom prasowym. ♦

7

<https://cyberpolicy.nask.pl/czym-jest-fact-checking-zarys-inicjatywna-swiecie-i-w-polsce/> [dostęp: 01.01.2020].

Aleksandra Juś

Znaleźć żyłę

INSITE – punkty bezpiecznej iniekcji

INSITE to pozarządowa organizacja non-profit działająca od 2003 roku na terenie Vancouver. Jest to też miejsce jednego z ponad 100 ośrodków w 66 miastach na całym świecie pozwalających na legalne i bezpieczne zażywanie narkotyków dożylnie. Popularność opioidów rośnie nieprzerwanie od 2015 roku na całym świecie. Do tej grupy zaliczamy substancje używane w medycynie, głównie leczące ból jak morfina, kodeina czy heroina. Uzależnienie jest na tyle silne, że pacjent po kilku dniach brania leków przepisanych legalnie przez lekarza może szukać innych, często nielegalnych, substytutów. Taki schemat to większość przypadków osób uzależnionych w Stanach Zjednoczonych, gdzie mocne leki przeciwbólowe na bazie opioidów przepisywane są stosunkowo częściej niż w innych państwach. W 2016 roku odnotowano ponad 42 tysiące zgonów z przedawkowania.

W USA w 2000 roku problem był na tyle poważny, że mówiono o „epidemii narkotyków zażywanych dożylnie” i właśnie wtedy pojawił się pomysł na INSITE. Jest on wyjątkiem od ustawy antynarkotykowej, dzięki czemu policja nie może tam aresztować za spożywanie substancji nielegalnych. Pierwszy został otworzony w 2003 roku





w południowej części Vancouver uznawanej za centrum narkotykowe tego miasta. Działa codziennie od godziny 9 rano do 3 w nocy i zazwyczaj jest pełny przez cały czas. W środku znajdują się kabiny, w których może przebywać tylko jedna osoba. Średnio w ciągu dnia odwiedza je 8 tysięcy osób, a od dnia otwarcia mają na koncie już ponad 3,6 mln wizyt. Pracownicy interweniowali około 6,5 tysiąca razy, lecz nie doszło do ani jednego zgonu. Nie mogą oni wstrzykiwać narkotyków odwiedzającym jednak mogą pomóc założyć opaskę lub znaleźć żyłę. Na terenie ośrodka nie można wymieniać się, sprzedawać ani oferować substancji innym ludziom. Głównym założeniem INSITE jest jak największe zminimalizowanie szans na zgon poprzez przedawkowanie. Opioidy wpływają na ośrodek w mózgu odpowiedzialny za układ oddechowy, więc pierwsze symptomy to trudności z oddychaniem. Każdy pracownik ośrodka jest przeszkolony do udzielenia pierwszej pomocy oraz posiada umiejętność użycia Naloksonu – leku, który powinien być podany jak najszybciej. Bez problemu uzależnieni dostają tam sterylne igły, gazę, opaski uciskowe i strzykawki – mogą również przynieść własne, zużyte które ośrodek zutylizuje zapobiegając rozprzestrzenianiu się chorób. Całe miejsce sprawia wrażenie spokojnego, a sami uzależnieni mówią, że czują się tam bezpiecznie. Kolejnym aspektem ośrodków INSITE jest pomoc w wyjściu z nałogu. Dzięki współpracy z innymi organizacjami pracownicy INSITE są w stanie natychmiastowo zgłosić taką osobę na leczenie oraz detoks. Badania pokazują, że użytkownicy INSITE mają średnio 30%–35% większe szanse na zerwanie z uzależnieniem.

Podobnie działającą organizacją jest oddział prewencji przedawkowania znajdujący się kilka przecznic od INSITE. Różnica polega na tym, że prowadzony jest przez osoby z zewnątrz i osoby uzależnione. Takie miejsca uznawane są przez nie jak odskocznice. Nie muszą się martwić o bycie okradzionym, pobitym lub zaskoczonym przez patrol policji. Korzystanie z tych ośrodków jest całkowicie anonimowe, nikt nie pobiera danych przy braniu igieł czy proszeniu o pomoc. Zresztą nie jest też możliwe zidentyfikowanie odwiedzających INSITE, ponieważ organizacja nie prowadzi bazy danych.

Najwięcej placówek INSITE pojawiło się w 2017 roku, lecz popyt na takie miejsca wciąż jest większy niż podaż. Mimo to koncepcja ta ma problemy, aby przeniknąć do innych państw, na przykład USA. Do urzędu w Seattle od 2015 roku wpływają petycje z prośbą o uruchomienie placówki tego typu. Zostało nawet przekazane ponad 1,3mln \$ na projekt z budżetu miasta. Największym problemem z wprowadzeniem INSITE (lub organizacji o podobnej działalności) na scenę amerykańską są uprzedzenia rasowe, które odżywają, kiedy przeciwnicy liberalizacji prawa narkotykowego przypominają "crack epidemy" z lat 80' XX wieku. Nagły przyrost spożywanego cracku spowodował wówczas aresztowania, zgony oraz ogromną

ilość przemocy głównie w środowisku czarnoskórych amerykańców. Crack był tańszy niż zażywana przez białych kokaina. W tamtym czasie osoby uzależnione były traktowane jak przestępcy, niestety często bezpodstawnie, a nie ofiary – jak

Badania pokazują, że użytkownicy
INSITE mają średnio
30%–35% większe szanse
na zerwania z uzależnieniem.

to wygląda w przypadku osób, które odwiedzają INSITE. Tymczasem dzisiaj osoby zmagające się z nałogiem opioidów to w większości biali ludzie z klasy średniej. Mimo to w Seattle nadal nie ma żadnego punktu bezpiecznej iniekcji, i to mimo funduszy – wciąż trwają rozmowy. Mówi się o dwóch mobilnych, które mają się pojawić w 2020 roku.

Mimo badań, które udowodniły że obecność punktów do bezpiecznej iniekcji w społeczeństwie nie wpływa na wzrost przestępczości i znacząco ogranicza handel nielegalnymi substancjami, wciąż istnieje duża grupa osób im przeciwna. Kiedy pierwszy raz projekt INSITE wpłynął do urzędu Seattle, 18 mniejszych społeczności wszczęło proces, a 50 000 tysięcy podpisów zostało ubieganych pod ustawą zakazującą takiej działalności nie tylko w Waszyngtonie, ale w całych Stanach Zjednoczonych. Głównym argumentem przeciwników jest normalizacja i ułatwiony dostęp do narkotyków. Na przykładzie Kanady można zauważyć, że nie jest to prawda. Tabuizowanie



zjawiska, które od zawsze istnieje w świadomości człowieka nie wpływa na zmniejszenie problemu.

Umożliwienie ludziom zażywania narkotyków pod nadzorem osoby do tego wyspecjalizowanej daje im poczucie bezpieczeństwa, którego nigdy nie doświadczą na ulicy. Kontrolowanie przyborów sanitarnych zapobiega rozprzestrzenianiu się chorób. INSITE pokazuje im również, że nie są odrzućeni, a poproszenie o pomoc nie jest powodem do wstydu. Zrozumienie i postrzeganie uzależnienia od narkotyków jak każdej innej choroby zwiększy świadomość społeczeństwa bardziej niż piętnowanie osób na nią cierpiących. ♦



Magda Kopańska

Obrazki z internetu

REKLAMA



**"Zabójca" otyłości brzusznej.
Pij 30 minut przed
śniadaniem, a spalisz nawet
15 kg tłuszczu w 1 miesiąc.**



**Jedz to co zwykle i zgub
nadęty brzuch nawet w 3
dni! Wystarczy codziennie
rano na pusty żołądek...**



"Zabójca" otyłości brzusznej.
 Pij 30 minut przed
 śniadaniem, a spalisz nawet
 15 kg tłuszczu w 1 miesiąc.

REKLAMA



**Tłuszcz z brzucha może
 zniknąć nawet w 10 dni, a
 nadwaga w 21. Stosuj to
 codziennie na czczo.**



ODCHUDZA PO 1 SPOŻYCIU. Sekret
 Azjatek obiegł cały świat. Teraz zrzucisz
 nawet 21 kg...



Metoda blogerki hitem na odchudzanie! Nawet -13 kg mniej, wystarczy...

Slimberry

REKLAMA



Masa pasożytów z ciebie wylezie, jeśli rano dodasz to do śniadania



**Poznaj sposób przeciw wypadaniu włosów!
Nakładaj na skórę głowy**

REKLAMA

suplement diety



Jedz to co zwykle i zgub nadęty
brzuch nawet w 3 dni! Wystarczy
codziennie rano na pusty żołądek...



**1 domowy trik na poprawę
słuchu. Wystarczy..**

spóśób na lepszy słuch

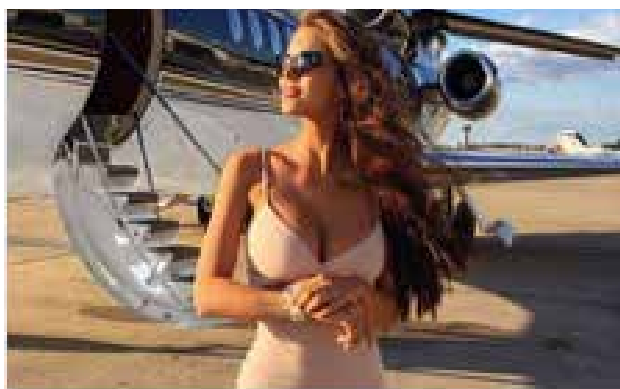


Żeby stawy były jak nowe i nie
dolegały wam plecy, wystarczy
zrob



Porzuciła pracę i teraz zarabia 27 tys.

Do niedawna była fryzjerką w osiedlowym salonie piękności, ale to dzięki TEJ metodzie zarabia tyle, że mogłaby spokojnie utrzymać 4-osobową rodzinę...



Marzyła o wakacjach nad morzem. Dziś lata tam własnym odrzutowcem



SAMOTNA MAMA ZARABIA NA TYM 27 TYS MIESIĘCZNIE

Do niedawna szorowała toalety na dworcu za marne grosze. Dziś ma limuzynę, własnego szofera i ubiera się u najlepszych projektantów. Wystarczy do tego...



33-latek zarobił 100tys. i o nich
zapomniał. Zobacz co się stało



**Dziewczyna
z prowincji
odkryła
trik na
bogactwo
bez pracy...**



**W ciągu ostatnich dwóch dni
zarobiłem 21 368 €**



Samotne wieczory w Warsaw?
Sprawdź te Portale Randkowe
Top5-Dating



Poznaj fajne Kobiety w
Warsaw Lista najlepszych
Portali Randkowych
Top5-Dating



Samotne wieczory w
Warsaw? Sprawdź te
Portale Randkowe



**Samotny w Warszaw ? Spróbuj
tych Stron Randkowych**
Top 5 Randki w Polsce



**Samotne wieczory w Rossosz?
Sprawdź te Portale Randkowe**

Top5-Dating



Samotne wieczory w Warszaw?
Sprawdź te Portale Randkowe
Top5-Dating

A woman with long dark hair, wearing a white t-shirt and blue jeans, is holding a young child with long hair and cat ears. They are both smiling and looking at a smartphone held by the woman. They are standing in a room with a bed and pillows in the background.

**Bezrobotna matka
2 dzieci zarabia
grube miliony**

Milionerka z Wrocławia
w końcu ujawnia trik,
dzięki któremu zarabia
1574 zł dziennie, nie
wychodząc z domu.



Zarabiaj nawet €380 dziennie



**Właśnie dokonałem zlecenia
wypłaty na kolejne 7 415 €**



Nowicjusz zainwestował w bitcoiny i zarabia jak prezes banku

Magda Kopańska

Żyła sobie żyła

Czyli o tym, jak wachadłem
przyczyn nieszczęścia szukano

Skrzyżowanie ulic Andersa i Świętojerskiej na warszawskim Muranowie jest jednym z najbardziej sprzyjających wypadkom drogowych miejsc w stolicy. Co kilka miesięcy kierowcy zdają się właśnie na tym skrzyżowaniu tracić kontrolę nad autem, a piesi nieustannie wbiegają pod koła. Trudno doszukać się racjonalnego wytłumaczenia tak wielu kolizji, bo choć skrzyżowanie nie należy do najlepiej zaplanowanych, jednak nie jest w znaczącym stopniu nieczytelne. Piesi nie wydają się mieć wystarczających powodów, by wpadać pod auta, bo nie ma tam ostrych zakrętów ograniczających widoczność. Jest to po prostu pechowe skrzyżowanie i by ostrzec zmierzających na przystanek tramwajowy pieszych i kierowców, postawiono znak z ostrzeżeniem WYPADKI/ STÓJ. To miejsce od dawna sprzyja takim sytuacjom i we wcześniejszych latach próbowano znaleźć wytłumaczenie. Jak głosi miejska legenda, do grona specjalistów badającego przyczyny niewytłumaczalnego zjawiska został zaproszony także radiesteta. Ta pogłoska wydaje się być całkiem prawdą.





podobna, ponieważ korzystanie z usług różdżkarza było w latach 80. i 90. dość powszechne. Wydał on ekspertyzę, stwierdzając, że pod skrzyżowaniem przebiega żyła wodna, której obecność wyczuł przez negatywne promieniowanie energetyczne. Znak za radą ekspertów ustawiono, jednak liczba wypadków nie zmalała. Sytuacje korzystania z usług radiestety były bardzo częste począwszy od lat 70. Nie zdarzały się one tylko podczas rozstrzygania publicznych kwestii, a były obecne także w prywatnej praktyce. W czasach transformacji, na początku lat 90. gdy powszechne były braki materiałów budowlanych, moja ciotka wraz z mężem wstąpili do nowo założonej spółdzielni mieszkaniowej, by zwiększyć szanse na kupno działki i rozpoczęcie budowy domu. Spółdzielnia udało się wykupić grunt na Mokotowie i w atmosferze cudu swoich czasów, zaczęli stawiać kamienicę. Architekt budynku poradził, na co przystali wszyscy członkowie spółdzielni, by skorzystać z usług radiestety. Specjalista miał wyczuć potencjalne szkodliwe promieniowanie energetyczne w gruncie i w razie takiej obecności zniwelować je; lepiej dmuchać na zimne, zwłaszcza jeśli chodzi o tak ważną inwestycję. Pan z wahadłem zjawił się na placu budowy, wyczuł niekorzystne dla zdrowia promieniowanie i zalecił remedium. Z mleczarni w Śródmieściu, zamówiono kilkaset kilogramów twarogu, następnie zalano nim fundamenty budynku. Budowa zakończyła się sukcesem a promieniowanie nie szkodzi mieszkańcom już od 30 lat, mogą spać spokojnie.

Słownik radiestety

Samo pojęcie żył wodnych i radiestezji może wydać się niejasne, a nawet nieco egzotyczne. By przybliżyć te zjawiska, posłużę się definicjami znalezionymi u źródła, czyli w *Słowniku radiestety*, publikacji Stowarzyszenia Rzeczoznawców Radiestezji. Pierwszym problemem, który napotka laik jest skomplikowana sieć powiązań pomiędzy tłumaczonymi pojęciami. Zrozumienie hasła „radiestezja” wymaga zapoznania się wpierw z „radiacją” czy „radiestetą”, co sprawia wrażenie obwarowania semantycznego całej dziedziny. To wrażenie nie jest zresztą mylne. Jak czytamy: „Radiestezja – jest to nauka o świadomym

odbiorze różnych rodzajów radiacji, przekształcanie jej na wskazania oraz interpretacja odczuć i wskazań radiestety”¹. Czy w innym miejscu: „Cieki wodne – występujące na kilku horyzontach – są to uprzywilejowane drogi filtracji wody w warstwach wodonośnych lub szczelinach. Mogą się one »krzyżować« w planie, powodując lokalne spotęgowanie siły oddziaływania na ludzi i zwierzęta dłużej przebywające w tych miejscach. Radiacja cieków wodnych, znana od tysięcy lat, najczęściej spotykana, czasem bardzo silna, występuje w formie pasa (...)”².

Trends

Ta wiedza, kiedyś popularna, istniejąca w powszechnym rozumieniu i w pewnym stopniu organizująca ludzkie życie, aktualnie nie funkcjonuje na takiej pozycji. Gdyby w 2020 roku radiesteta przechadzał się z różdżką po Warszawie, na zlecenie jakiegoś organu państwowego, zapewne zostałoby to natychmiast przekształcone w mem o polskim ciemnogrodzie. Mimo że nie jest najpopularniejsza, radiestezja nadal funkcjonuje w obiegu par naukowym i znajduje swoich zwolenników. To zjawisko wpisuje się w teorię antropologiczną przywoływaną przez

badaczy współczesnej magii i przesądów. Zuzanna Grębecka zauważa: „Wzrost zainteresowania magią łączony jest przez

badaczy z sytuacjami kryzysu społecznego, zagrożenia, klęsk żywiołowych, wojny”³. Ten powrót do wiary magicznej charakteryzuje też Jan Bystróż: „W czasach przejściowych, niespokojnych, wraca fala dawnej przesądności (...). Każda wojna ożywia na nowo te zabobony”⁴. Czasy zmian i niepokoju społecznych sprzyjające wzmożonej wierze w nieracjonalne przypadają na momenty kryzysów gospodarczych i społecznych. Takie sytuacje zdarzały się np. w drugiej połowie roku 2008, po upadku Lehman Brothers Holdings, czy po maju 2010 roku, gdy doszło do katastrofy smoleńskiej. Taka zależność, wskazywana przez antropologów, jest doskonale widoczna w statystykach

1
Z. Grębecka, *Słowo magiczne poddane technologii: magia ludowa w praktykach postsowieckiej kultury popularnej*, wyd. Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2006, s.32.

2
J.S.Bystróż, *Łańcuch szczęścia*, wyd. Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, Warszawa, 1938, s. 79-80.

3
<http://www.radiesteci.pl/s%c5%82ownik-radiestety.html>, dostęp: styczeń 2020.

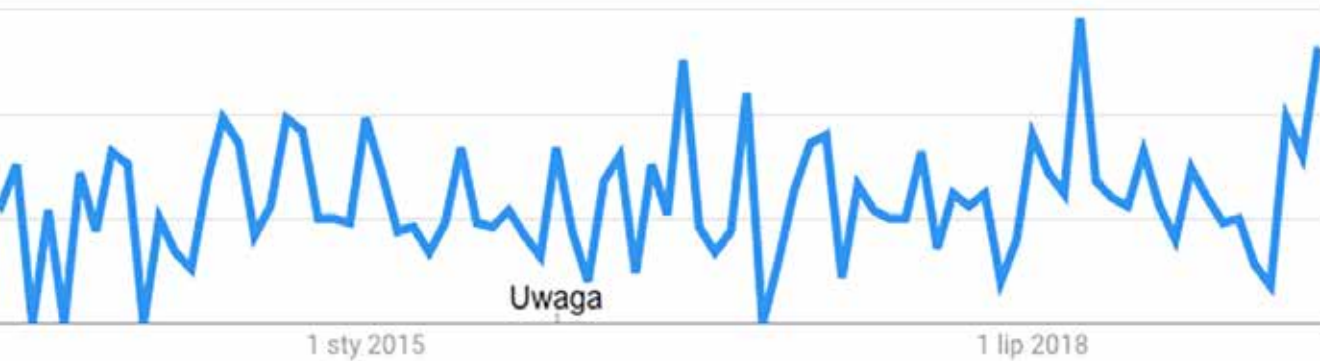
4
Ibidem.

Zainteresowanie w ujęciu czasowym ?



Zainteresowanie w ujęciu czasowym ?





Google, udostępnionych użytkownikom w zestawieniu „Trends”. Przedstawiają one popularność wyszukiwania danych haseł na przestrzeni lat. W momentach przełomowych hasło „żyła wodna” zyskuje popularność.

nr. 516901

Wydaje się, że ta alternatywna rzeczywistość różdżkarzy i bioenergoterapeutów miała prawo istnieć w epoce głębokiego kryzysu PRL, jednak również w roku 2020 możemy spotkać się z jej żywymi relikami. Ma to związek z wejściem tej niegdyś rozpowszechnianej analogowo dziedziny w prasie lokalnej i radiu, do Internetu. Sieć stała się dla radiestezji, jak i innych pokrewnych dziedzin, mających swoje korzenie w ruchach New Age, nową przestrzenią rozwoju. Łatwiejsza stała się komunikacja oraz wymiana wiedzy pomiędzy specjalistami, dotychczas skupionymi lokalnie w stowarzyszeniach i cechach. Przede wszystkim jednak Internet ułatwił radiestetom reklamę swoich usług. Ogólnie dostępne szablony witryn i serwisy z ogłoszeniami zastąpiły tradycyjne nośniki reklamy. Te zmiany miały miejsce na przełomie wieków, jednak wygląda na to, że pomimo upływu 20 lat od tego momentu, estetyka stron zakładanych przez radiestetów

i bioenergoterapeutów nie uległa zmianie. Barwy tęczy, comic sans i word art nadal święcą triumfy na witrynach takich jak radiestezja.org.pl czy radiestezja.pl. Od

tęgo wizerunku zdecydowanie odbiega strona Stowarzyszenia Rzeczoznawców Radiestezji (SRR) kryjąca się pod domeną radiesteci.pl. Spełnia ona wszelkie wymagania profesjonalizmu, jakie stawiają współczesne gusta. Wymaga tego renoma, jaką cieszy się ta instytucja. SRR jest kontynuatorem tradycji pierwszego tego typu zrzeszenia w Polsce, czyli Stowarzyszenia Radiestetów założonego w 1976 roku w Warszawie. To tam kształcili się pierwsi adepci różdżkarstwa i bioenergoterapii, wśród nich także legendarny Józef Baj. Najsłynniejszy polski wytwórca wahadeł nauczył się swojego fachu w obozie w Oświęcimiu, gdy jako osadzonemu polecono mu wykopać studnię. Od zaznajomionego z tajnikami radiestezji współwzięcia uzyskał wskazówki jak wykonać przyrząd, który pomoże im w tym zadaniu. Jako zdolny majsterkowicz Baj wystrugał swoje pierwsze wahadło i wskazał miejsce bezpieczne do usytuowania studni. W latach 70. założył swoją pracownię

w Warszawie i zyskał monopol na wykonywanie przyrządów radiestezyjnych w Polsce. Wyroby z pracowni Bąja używane są do dziś także poza granicami kraju- sprzedają je wyłączni dystrybutorzy w Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Hiszpanii i Włoszech. Popularność zyskały dzięki precyzji skalibrowania energetycznego i, jak przekonują internauci, „zaklętej w nich duszy”. Działalność warszawskiej szkoły radiestezji zainspirowała specjalistów z innych ośrodków do zrzeszania się w podobne organizacje. Jednym z najstarszych jest Stowarzyszenie z Poznania założone w 1979 roku, które w chwili powołania liczyło 500 członków. Do dziś spotkania poznańskiej grupy odbywają się w każdy wtorek o 18:00 w Osiedlowym Domu Kultury „KRAĞ”, pod którego patronatem działają. Na swojej stronie internetowej (radiesteci.klubkrag.pl) publikują fotorelacje z prelekcji, Dni Pomocy oraz pielgrzymek do Lichenia i spotkań opłatkowych. Stowarzyszenia i cechy działają też w wielu innych, także mniejszych miastach np. we Włocławku czy Kielcach.

Takie organizacje, jak i sami radiesteci, nie funkcjonują bynajmniej poza prawem. Ich działalność jest w pełni legitymizowana przez państwo. W prowadzonej przez Ministerstwo Rodziny Pracy i Polityki Społecznej klasyfikacji zawodów i specjalności radiesteta nosi kod nr 516901, opisane są tam jego kompetencje i zadania zawodowe. Wśród nich znajdują się min. „rozpoznawanie i określanie promieniowania pochodzącego od cieków wodnych”,





a także „wytworzenie sprzętu radiestezyjnego: różdżek, wahadeł, odpromienników itp.” Stowarzyszenia są zarejestrowane w Krajowym Rejestrze Sądowym, cechy należą do Krajowej Izby Rzemieślników. Te organy skupiają się w Federacji Stowarzyszeń Radiestezyjnych i Bioterapeutycznych.

Uwaga promieniowanie!

Radiesteci występują często w roli fachowców podczas budowy nowych budynków. Ich ekspertyza może przesądzić też o usytuowaniu obiektów użyteczności publicznej czy znaków drogowych, tak jak miało to miejsce np. na drodze krajowej 22. Na odcinku drogi we wsi Czarna Woda ustawiono znak ostrzegający przed promieniowaniem żył wodnych. Widocznie był to ciek znaczącej wielkości, bo jego patologiczne fale promieniowały na obszar aż 3 kilometrów, o czym informowało ostrzeżenie. Znak został zdemontowany w 2014 roku zapewne w odpowiedzi na głosy sprzeciwu płynące od mieszkańców. Zarząd Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, w odpowiedzi na pismo jednego ze wzburzonych kierowców, odpowiedział, że zanotował zmniejszenie ilości wypadków na tym odcinku, promieniowanie musiało widocznie zostać zniwelowane, więc znak ostrzegający można było usunąć. Podobna sytuacja miała miejsce także w Turzu koło Raciborza, gdzie na skrzyżowaniu dwóch dróg dochodziło do wielu kolizji drogowych. Powiatowy Zarząd Dróg postanowił więc po konsultacji radiestety postawić w tym miejscu znak ostrzegający przed

promieniowaniem żył wodnych. Być może bardziej opłacalna byłaby inwestycja w naprawę drogi rozjeżdżonej przez tiry, przez co kierowcy wpadali w poślizg, jednak urzędnicy postawili na doraźne rozwiązanie problemu.

Stragan ezoteryczny

W przestrzeni publicznej funkcjonuje wiele pozostałości świadczących o działalności radiestetów i wydawanych przez nich ekspertyz. Internet obfituje w oferty różdżkarzy wyrażających gotowość do zbadania przyczyn złego samopoczucia. „Nie możesz spokojnie spać? Prawdopodobnie śpisz na żył

„Nie możesz spokojnie spać?
Prawdopodobnie śpisz na żył
wodnej. Podjadę, sprawdzę,
doradzę, gdzie postawić łóżko”.

ko”, głosi jedno z ogłoszeń na OLX. Strony internetowe stowarzyszeń i cechów zatrzymały się w paranoicznej ikonografii lat 90. jednak wciąż funkcjonują i oferują szeroką gamę usług radiestezyjnych. Nadal prowadzone są szkolenia i kursy dla bioenergoterapeutów,

dzięki którym można zostać certyfikowanym ekspertem i pozyszczyć się tytułem doktora. Nie jest trudno zakupić wahadło, odpromiennik czy różdżkę, wystarczy skorzystać z oferty jednego ze sklepów online lub udać się do Straganu Ezoterycznego, najpopularniejszego sklepu z akcesoriami magicznymi w Warszawie, mieszczącego się przy Alei Lotników.

Przekonanie o zgubnym promieniowaniu podziemnych kanałów wodnych być może nie jest już tak powszechne jak w latach wcześniejszych, gdy różdżkarze wydawali decyzje dotyczące usytuowania wielu inwestycji w całej Polsce. Jednak tak jak radiestezja przeszła rewolucję na przełomie wieków, pojawiając się w Internecie, tak i wraz z rozwojem social mediów znalazła tam dla siebie miejsce i zainteresowała nowych odbiorców. Tym razem nie została ona wniesiona do nowej przestrzeni przez stare pokolenie specjalistów, a zrobili to nieprofesjonalni miłośnicy wahadeł i kadzi deł Palo Santo. Na Instagramie pod hasztagiem #wahadło można znaleźć #aesthetic posty zadowolonych właścicieli takich przyrządów. Oczywiście samo wahadło nie służy jedynie

do wyszukiwania wody w ziemi, a jest stosowane także do medytacji czy wróżeń. Takie codzienne rytuały są pokazywane np. przez nowoczesne wiedźmy, czyli kobiety zajmujące się ezoteryką w mediach społecznościowych, opisujące swoje doznania duchowe czy dające porady dotyczące astrologii. Łatwy dostęp do zagranicznych źródeł wiedzy, blogów, poradników i ezoterycznych narzędzi sprawił, że przyrządy radiestezyjne zaczęły być sprowadzane do Polski od innych wytwórców niż lokalni. Jaskrawe barwy, błyszczące łańcuszki i diamenty nie wyglądają może tak profesjonalnie jak kosztowne wahadło z pracowni Baha, ale za to są bardziej przystępne cenowo i dobrze prezentują się na instagramowej fotce. Prywatna praktyka dyskredytuje jednak opinie radiestezyjne, dlatego ich usługi szukania wody na działce są mniej powszechne, a ich wiarygodność jest coraz bardziej poddawana w wątpliwość.

Żyje sobie żyła

Korzenie współczesnej radiestezyj, która przeszła wiele rewolucji odpowiadając na wymagania współczesnego odbiorcy, leżą w ruchach New Age.

Choć radiestezyja konsekwentnie określa się mianem nauki i w założeniach nie chce mieć nic wspólnego z nieracjonalnością, to jest ona sprzeczna wewnątrz i bazuje na praktykach duchowych, a nie wiedzy empirycznej. Ogólne przeświadczenie przyświecające wielu nurtom, jakie można znaleźć pod nazwą Nowej Ery, to osiągnięcie duchowej samoświadomości u każdego człowieka, które miało przyczynić się do międzyplanetarnego zrozumienia i wejścia w Erę Wodnika. Ta epoka astralna miała być czasem szczęścia, międzyludzkiego zrozumienia i wolności. Astrologowie nie są zgodni w kalkulacjach dotyczących daty wejścia w ten okres. Według niektórych właśnie teraz w nim żyjemy, według innych nie wejdziemy w niego nawet w perspektywie naszego życia. Nie jest więc jasne czy aktualnie egzystujemy w najlepszych możliwych czasach, czy też tych najgorszych. Jakkolwiek nie ustosunkowaliby się do tego teoria antropologiczna o wzroście wiary w nieracjonalne w momentach przejściowych, to właśnie radiestezyja może być krótkotrwałym gwarantem spokoju i zdrowia niezależnie od nastrojów społecznych. ♦



Jakub Kubiak

Strefa Naturalna

O bioróżnorodności słów kilka

Manifest Trzeciego Krajobrazu

12 września 2002 roku w Centrum Sztuki i Krajobrazu w Beaumont du Lac odbył się wykład poświęcony pracy Gilles'a Clement'a, francuskiego botanika. Na prośbę centrum Clement dokonał starannych badań okolicy sztucznie stworzonego jeziora Vassivière, które miały na celu analizę flory znajdującej się w pobliżu akwenu. Po zakończeniu lektury, korzystając ze starego rzutnika na klisze, Clement wyświetlił kilka zdjęć, które, jak później tłumaczył, były zdjęciami jego ogrodu. Historie opowiedziane przy okazji projekcji były oparte wyłącznie na osobistych obserwacjach autora, ale, jak dodał, były też ściśle związane z analizą jeziora, o którym właśnie skończył opowiadać. Wszystkie trzy zdjęcia zostały wykonane w tym samym miejscu, a każde dzieliło kilka lat; na jednym widać było upadłą jabłoń, której autor postanowił nie ruszać, na drugim to samo drzewo porośnięte roślinnością, a na trzecim młode drzewo wyrastające w miejscu upadłej jabłoni.

Gilles Clement pozwolił roślinności na samoistną rekultywację, tym samym ukazując praktykę sprzeczną z tą, która obowiązuje ogrodników przyzwyczajonych do prowadzenia zaciętej wojny z chwastami. Rok później Clement opublikował manifest dotyczący zjawiska, które zostało przedstawione przez trzy zdjęcia pokazane rok wcześniej w centrum sztuki. Manifest trzeciego krajobrazu jest niezwykle ciekawą propozycją dla wciąż zmieniającego się świata, który stopniowo wyzbywa się potrzeby pielęgnowania roślinności pierwotnej, tak istotnej dla funkcjonowania człowieka na ziemi. W dobie urbanizacji i moderacji zasobami zielonymi wielkie konglomeraty tracą niezwykle cenną cechę flory, mianowicie jej różnorodność. Bioróżnorodność odradza się jednak w azylach i nieużytkach opuszczonych i wolnych od ingerencji człowieka. „Analiza krajobrazowa okolic jeziora Vassiverie dokonana przez Clementa rok przed opublikowaniem manifestu ukazała „sztuczny charakter tego co wydawało się występować

„naturalnie”, zbiornik wodny powstały dzięki zaporze, las posadzony przez człowieka, trawę na pastwiskach dla zwierząt hodowlanych”¹. Całość została dokładnie przemysłana z uwzględnieniem ukształtowania terenu i dostępu. Teren objęty z lotu ptaka jawi się jako mozaika składająca się z wielu nierównych

kształtów. Przeważa liczba lasów i pastwisk oraz drzew i traw, będących efektem wspólnej polityki rolnej, której niszczycielska moc nie zdołała jednak całkowicie zlikwidować malowniczej różnorodności. Można zauważyć, że niektóre przestrzenie nie wpisują się ani w schemat lasu, ani w schemat pastwiska. Znajdują się zwykle na obrzeżach, skrajach lasu lub wzdłuż dróg, tam gdzie maszyny nie są w stanie sięgnąć. Są to tereny o skromnej wielkości, między nimi nie wykształca się żadne podobieństwo, są jednak ostoją dla przyrodniczej różnorodności. Właśnie takie obszary rok później Clement nazwie trzecim krajobrazem. Termin ten odnosi się do każdego obszaru użytkowanego przez człowieka, na którym występują rośliny, niezależnie od tego, czy teren taki znajduje się w mieście czy, na wsi. Jedynym warunkiem zaistnienia trzeciego krajobrazu jest nieobecność „gatunków uprawnych, zwierząt hodowlanych i organizmów, których istnienie uzależnione jest od uprawy i hodowli”². W miastach przestrzenią trzeciego krajobrazu są miejsca dawno pozostawione przez człowieka.

¹
„Autoportret”. (3[66], 2019). s.3-4.
G. Clément, Manifesto del Terzo paesaggio, Quodlibet, Macerata 2005.

²
Ibidem.

Tereny opuszczone odpowiadają „terenom oczekującym na przydział albo na realizację projektu tymczasowo wstrzymanego z powodów finansowych czy też decyzji politycznych”, takie jak opuszczone skwery, podupadłe kamienice czy puste działki między dwoma budynkami.

Urbanizacja

Dynamiczny rozwój miast wpływa na powstawanie terenów odizolowanych, przy czym luźna zabudowa miejska sprzyja powstawaniu przestrzeni niezagospodarowanej. Obecność takich miejsc prowadzi do sukcesji ekologicznej, czyli spontanicznego rozwoju roślinności, co w rezultacie upływu kilku lat doprowadza do znacznego wzrostu liczby gatunków, a tym samym do wzrostu różnorodności biologicznej. Clement podkreśla, że im mniejsza ingerencja człowieka w dany obszar, tym większa szansa na powstanie zróżnicowanego środowiska. Słaba presja obszaru poddanego działaniu człowieka (praktyki nie zanieczyszczające) utrzymuje różnorodność trzeciego krajobrazu w równowadze, co może wpływać pozytywnie na całość środowiska. Miasta, dążące do jak najgęstszego gospodarowania przestrzenią, pozbywają się cennej według Clementa przestrzeni bioróżnorodności, prowadząc tym samym do unifikacji gatunkowej i wyróżnienia kilku odmian roślin, których obecność w miastach wynika często jedynie z walorów estetycznych. Jednak tworzenie się w miastach wielu przestrzeni osamotnionych w wyniku dezindustrializacji, doprowadziło do ukształtowania się nowej generacji myśli o zarządzaniu przyrodą w duchu współczesnego naturalizmu.

Inne teorie

Niemiecki botanik Ingo Kowarik, badający florę Berlina, wyróżnił cztery kategorie przyrody. Pierwsza kategoria to przyroda naturalna, występująca z reguły w rezerwach, taka jak pomniki przyrody i torfowiska. Druga dotyczy przyrody rolniczej w miastach, czyli sadów uprawnych czy pastwisk. Trzecia przyrody stworzonej z myślą o miastach, czyli skwerów i parków. Natomiast czwarta podobna jest do tego, co Clement nazwał trzecim krajobrazem i jest to

Miasta, dążące do jak
najgęstszego gospodarowania
przestrzenią, pozbywają się
cennej według Clementa
przestrzeni bioróżnorodności.

przyroda rozwijająca się samoistnie na terenach opuszczonych. Cztery przyrody i trzeci krajobraz reprezentują roślinność, która stanowi opozycję dla starannie zadbanej roślinności miejskiej. Według Kovarika i Clemensa ta „dzikość” jest w większym stopniu lekceważona, a jej potencjał i największe zalety są niedoceniane. Między innymi

adaptacyjność i samoregulacyjność, które sprawiają, że takie przestrzenie są nietypowe, intrygujące i stanowią azyl dla niezwykle cennej różnorodności, której miasta często się pozbywają. Przez brak regulacji prawnych nieużytki bardzo często znikają, zanim przyrodnicy są w stanie zbadać jak wartościowe gatunki pokrywają konkretny obszar.

Z tego powodu botanicy nawołują do pozostawiania i nie ingerowania w przestrzeń pokrytą dziką roślinnością. Według wielu badaczy przyroda trzeciego krajobrazu bierze czynny udział w odbudowie ekologicznej miast. Stanowi to duże wyzwanie dla planistów i urbanistów, by w odpowiedni i zrównoważony sposób włączać i gospodarować przestrzenią nieużytków.

Realizacje

Przykładem udanych działań planistycznych w gospodarowaniu nieużytkami jest park natury Schöneberger Söden in Berlin powstały na terenie opuszczonego dworca kolejowego. Z początku pomysł budził kontrowersje, jednak po wykonaniu inwentaryzacji przyrodniczej okazało się, że park jest domem dla ponad 330 gatunków roślin naczyniowych, co stanowiło jedną trzecią wszystkich gatunków roślin występujących w Berlinie. Oprócz tego obserwacja wykazała, że park zamieszkuje rzadki gatunek pająka, którego spotkać można jedynie na terenach południowej Francji. Od 2000 roku park stał się atrakcją turystyczną dzięki imponującemu połączeniu przyrody z elementami kolejowymi. Innym przykładem nieużytku o dużej bioróżnorodności jest opuszczony

kamieniołom Liban w Krakowie. Istniejący od 1873 roku kamieniołom w latach 1942–43 był częścią nazistowskiego obozu pracy. Po wojnie opuszczony teren stał się jednym z najważniejszych ognisk rekultywacji bioróżnorodności w Krakowie. W nadchodzących latach planowana jest jego rewitalizacja, która będzie musiała uwzględnić obecność zagrożonych gatunków płazów i węży. W ostatnim czasie ze strony ekologów padła propozycja, by cały teren objąć ochroną w formie zespołu krajobrazowo-przyrodniczego. Niezależnym przykładem sukcesji totalnej (utworzenia trzeciego krajobrazu) jest przypadek Prypeci. Prypeć jest miastem położonym niedaleko Czarnobyla na Ukrainie i zostało wybudowane jako ośrodek mieszkalny dla pracowników elektrowni jądrowej. Wybuch reaktora w kwietniu 1986 roku doprowadził do rozprzestrzenienia się promieniowania stwarzającego zagrożenie dla wszystkich znajdujących się w pobliżu elektrowni istot na skutek czego 50 tysięcy przebywających nieopodal mieszkańców

Prypeci musiało zostać ewakuowanych. Od tamtego czasu minęło 30 lat, a strefa wykluczenia stała się jednym z największych „nieużytków” na świecie. Brak ingerencji człowieka doprowadził do nieograniczonego rozwoju nie tylko roślinności, ale też zwie-

rząt. Najciekawszym przykładem zasiedlonego zwierzęcia jest koń Przewalskiego, gatunek, który o mało nie wyginął. Od 1998 roku, kiedy został umieszczony w okolicach Czarnobyla, jego populacja nie przestaje rosnąć.

Miejskie nieużytki bywają miejscem niezwykle bogatym w faunę. Dzięki swojemu odizolowaniu stanowią azyl dla miejskiej zwierzyny. Opuszczone ogródki działkowe w Poznaniu po latach użytkowania zaczęły „odrastać”. Powolna renaturyzacja takich miejsc powoduje, że na miejscu podlewanego regularnie pielonego i nawożonego terenu zaczynają pojawiać się gatunki roślinności, których kiedyś chciano się pozbyć. Różnorodność gatunkowa sprzyja konserwacji natury, ponieważ im bardziej zróżnicowana i porośnięta jest przestrzeń, tym staje się trwalsza i bardziej odporna na działania pogodowe oraz pojawianie się gatunków inwazyjnych, jak np. rdestowiec ostrokończysty, którego obecność może doprowadzić do wypchnięcia innych gatunków przez jego agresywny i dynamiczny wzrost. Cykl dokonujący się na porzuconych połączeniach terenu odtwarza naturalne środowisko uzależnione od panujących warunków środowiskowych. Powstaje ekosystem o strukturze zapewniającej dalszy rozwój, schronienie oraz



pokarm. Dla dzikich zwierząt bujnie zarośnięta działka staje się idealnym miejscem do zamieszkania. Szczególnie bogatymi gatunkowo zwierzętami zamieszkującymi ogródki działkowe są ptaki, które stanowią atrakcję dla zmęczonego brakiem natury mieszkańca miasta. Pośród nich obecne są zagrożone gatunki takie jak srokość i czajka oraz rzadki sokół wędrowny.

Co dalej?

Teoria trzeciego krajobrazu jest jedynie zalążkiem dyskusji, jaką urbaniści podjęli jakiś czas temu na temat tego, jak właściwie gospodarować przestrzenią zieloną. W dobie moderacji roślinnością, selektywnego wybierania i pielęgnowania tego, co atrakcyjne, tracimy możliwość wykorzystania pełnego potencjału natury. Nieużytki miejskie stanowią enklawy, wewnątrz których dochodzi do spektakularnego rozwoju flory i fauny. Właśnie tam potencjał natury ukazuje się najlepiej. Pozwolenie na samoistny i dynamiczny rozwój roślinności, według Clement'a i wielu botaników, jest kluczem do utrzymania zrównoważonego rozwoju zieleni miejskiej. ♦

Basen „Lazurowy w strefie wykluczenia w mieście Prypeć



Stara zjeżdżalnia na Basenach Skry



Ogród Trzeciego krajobrazu na dachu siedziby marynarki wojennej w Saint Nazaire



Julia Kinaszewska

Ksenofeministyczne przyszłości

O technomaterialistycznym
feminizmie na miarę XXI wieku

Zero: cyber emancypacja

Na początku lat 90. rozpoczyna się proces transmutacji kobiecych głosów na język programowania. Jest to czas wirtualnego fermentu, wykreślania nowych linii ujścia feministycznej emancypacji. Sieć zostaje zawirusowana przez cyberfeministki, które w technooptymistycznym uniesieniu poświęcają się internetowej partyzantce. Łączy je wiara w pewną wizję utopii, płynnej, pozbawionej granic, gdzie zniesione zostają różnice tożsamościowe i klasowe, a opresja ciała – zawieszona.

Nasza teraźniejszość to przyszłość cyberfeministycznej utopii lat 90. Nasza teraźniejszość to także nowy wymiar przemocy symbolicznej, gdzie internet jako przestrzeń społeczna stał się kolejnym miejscem walk o równość. Premilenialne nadzieje cyberfeministek nie miały szans się spełnić, zostały skompromitowane i uznane za naiwne utopijne. W XXI wieku wyobraźnia zostaje zawłaszczona

przez realizm kapitalistyczny i skierowana na reprodukcję tego co zastane, epizodycznie tworząc warianty na temat dystopii. Podczas gdy świat gwałtownie przyspiesza, nasza zdolność do tworzenia idei wciąż uparcie tkwi w wyznaczonych systemowo granicach. Manifest Ksenofemini-styczny, opublikowany na laboriacuboniks.net w 2015 roku to jedna z eksperymentalnych prób ich przekroczenia.

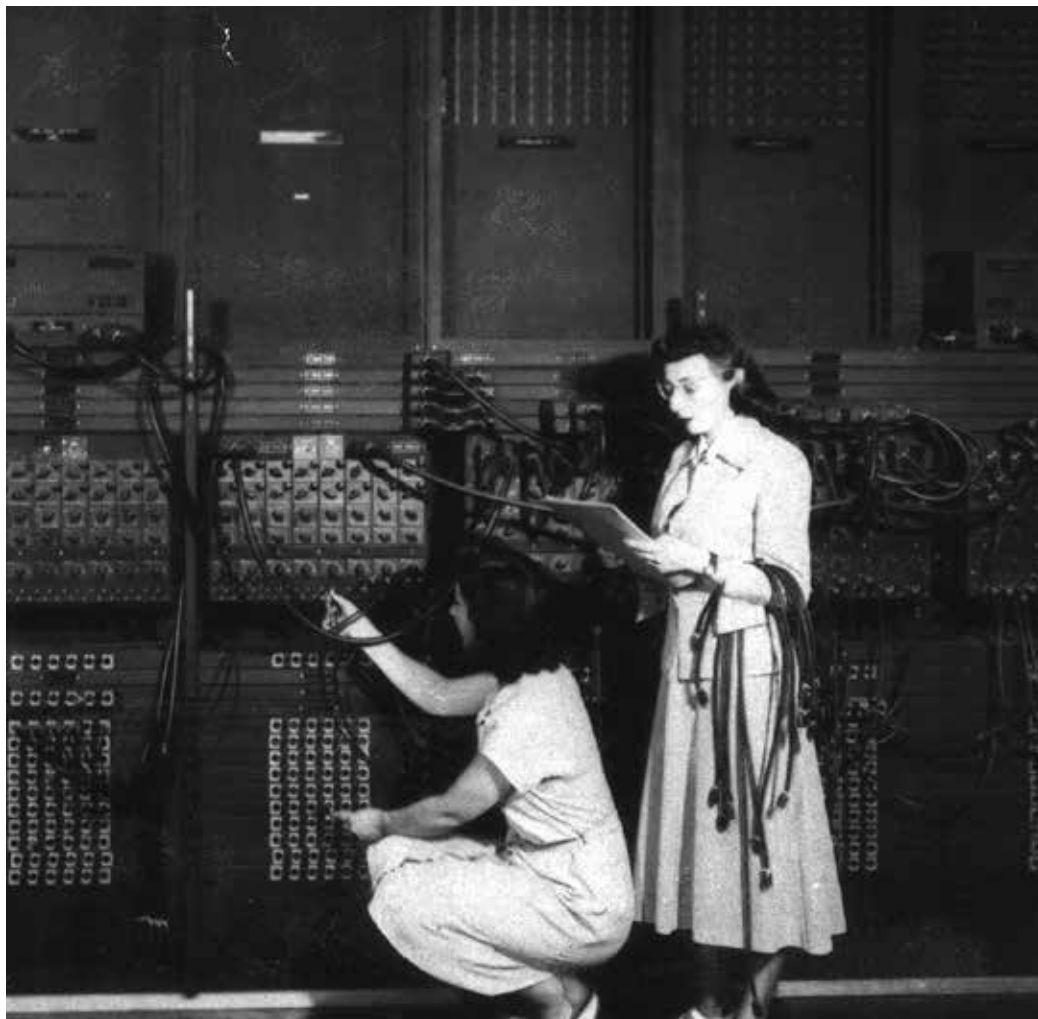
Feminizm jako nowy racjonalizm

Laboria Cuboniks została stworzona przez sześć kobiet działających w transdyscyplinarnych obszarach rozpiętych pomiędzy sztuką, nauką, poezją, archeologią, programistyką i muzyką. Po raz pierwszy spotkały się w 2014 roku na odbywającej się w Berlinie konferencji poświęconej racjonalizmowi. Jak uważają to, co ich połączyło to niezgoda na uznanie tego konceptu za nierozzerwalnie związany z patriarchatem oraz chęć przefiltrowania akceleratorizmu przez teorię feministyczną. Pierwszym produktem tego procesu był wydany w 2015 roku Manifest Ksenofemini-styczny, wyznaczający główne osie intelektualne wzdłuż których miał się rozwijać ten nowy feministyczny projekt.

Nazwa grupy to anagram Nicolaus Bourbaki, pseudonimu XX-wiecznego zespołu francuskich matematyków, którzy postulowali jak najbardziej abstrakcyjne i ogólne podejście do przedmiotu badań. Nawiązując do tej historii, Laboria Cuboniks proponują wizję feminizmu, który operowałby na poziomie abstrakcji, nauki, i byłby intersekcjonalny, czyli podejmujący refleksję nad różnymi poziomami i formami dyskryminacji, które wchodzą ze sobą w interakcje, takimi jak: płeć, klasa, kolor skóry.

Nadrzędna zasada, która spaja wszystkie pozostałe, brzmi – „ksenofeminizm jest racjonalizmem”. Rozum zostaje przechwycony, przestaje być koncepcją ze swojej istoty patriarchalną, a jedynie historycznie uwikłaną w męską dominację. W nauce ma tkwić potencjał emancypacji, która posiada trzy zasadnicze kierunki realizacji. Feminizm ma być technomaterialistyczny, antynaturalistyczny, postgenderowy, czyli taki, który odpowiadałby na wyzwania rzucane przez technologizo-

Ester Gerston i Gloria Gordon pracujące
nad komputerem ENIAC



waną rzeczywistość XXI wieku. Choć wszystkie zdążyliśmy się już przekonać, że nowe technologie nie są dobre same w sobie i mogą zostać wykorzystane chociażby w celach militarnych, to nie dyskwalifikuje ich jako narzędzia, które poprzez subwersywne przechwycenia może służyć równościowemu rozwojowi społecznemu. Takie właśnie wykorzystanie proponuje ksenofeminizm, odwołując się tym samym do tradycji cyberfeministycznej. Jako kobietom, osobom trans, queer czy w jakikolwiek inny sposób doświadczającym dyskryminacji (na tle koloru skóry, klasy, niepełnosprawności), nie uda nam się zdemontować systemu opresji bez wytworzenia rozległych sieci solidarności i walki, a także sięgnięcia po środki, które mogą przynieść sprawczość. Zadaniem ksenofeminizmu byłoby więc opracowanie projektu, w którym przyszłość zostaje otwarta jako radykalna rekompozycja wektorów, według których aktualnie używane są technologie i skierowanie ich w stronę egalitarnego otwarcia: farmaceutyki, oprogramowań, systemów cyberbezpieczeństwa, polityki biotechnologicznej.

Z technomaterialistycznego zacięcia ksenofeminizmu wynika jego antynaturalizm, czyli uznanie, że nic nie może być esencjalizowane jako „naturalne” czy ostatecznie zeterminowane. W opozycji do tradycji ekofeministycznej, w której „natura” jest łączona z kobiecością, tu jest ona rozumiana jako normatywny konstrukt, często będący ostatecznym argumentem w dyskusji o wartość przedmiotu sporu. Poprzez odwołanie się do niego ktoś lub coś może zostać uznane za „nienaturalne” a przez to gorsze. Takie podejście uzasadniać będzie przemoc i dyskryminację oraz pozwalać na to by pewne grupy społeczne były

represjonowane. Dlatego ksenofeminizm nie uznaje bezwzględnej wartości i transcendencji „natury”, lecz stwierdza, że jest to pole podatne na wszelką manipulację naukową i technologiczną. Oczywiście antynaturalizm nie jest sprzeczny z myśleniem ekologicznym, ale jako podejście posthumanistyczne próbuje wyjść poza heteronormatywne myślenie o przyszłości na rzecz bardziej queerowych czy nieantropocentrycznych jej konceptualizacji.

Skoro nie ma nic ostatecznie danego, oznacza to, że płeć biologiczna również może podlegać modyfikacjom i nie jest niezmienną

stałą, która determinuje życie jednostki. Postulat abolicjonizmu genderowego to nie wizja całkowitego zneutralizowania płci, ale wezwanie do tego by „zakwitło sto różnych”¹ jej rodzajów. Umożliwić to ma technologia,

¹
Laboria Cuboniks,
Manifest ksenofeministyczny,
<https://www.laboriacuboniks.net/>
dostęp: styczeń 2020.

Skoro nie ma nic ostatecznie danego, oznacza to, że płeć biologiczna również może podlegać modyfikacjom i nie jest niezmienną stałą, która determinuje życie jednostki.

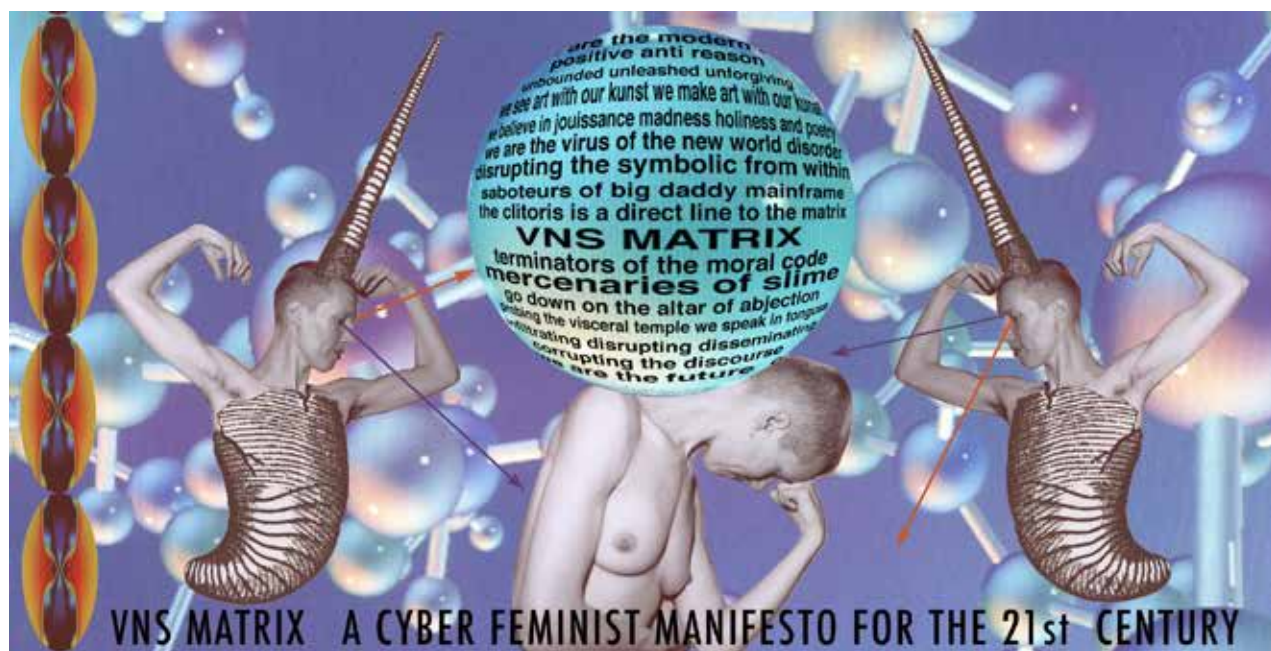
a uzasadnienie na jej skuteczność jest obecne w historii społeczności queerowych i trans. Właśnie w nich rozpoczął się proces rozsadzania skostniałej struktury genderowej przez pierwsze próby tranzycji płciowej, często przeprowadzane w podziemiu, w większości przypadków bez dostępu do medycyny instytucjonalnej, jedynie dzięki hackowaniu i przechwyceniu jej osiągnięć naukowych. Kontrola nad dystrybucją hormonów to także sposób na podtrzymanie genderowego statusu quo. Wobec tego strategia „hackowania płci kulturowej” to szansa na zniesienie go, chociażby dzięki takim działaniom jak utworzenie otwartych platform w internetowych umożliwiających przepływ wiedzy medycznej i informacji o alternatywnych sposobach manipulowania cielesnością, dotąd ukrytych przed wiedzą ogółu.

Akcelerationistyczny feminizm

Autorki manifestu, pozostając w dialogu z akcelerationizmem, dążą do radykalnego zerwania z marazmem lewicowego myślenia, próbując przywrócić wiarę w możliwość postkapitalistycznego świata i konieczność emancypacji jako wciąż nieskończonego projektu, który jednak musi zostać przystosowany do XXI-wiecznych warunków. Wskazują na potrzebę wytwarzania i analizowania możliwych przyszłych światów, jednak nie jest to nawoływanie do rewolucji. Wręcz przeciwnie – chodzi tu o naginanie teraźniejszości do futurystycznych wizji tak, by dzięki sumie oddolnych działań, majstrowaniu w materialnych i symbolicznych strukturach

rzeczywistości, przeprowadzić „zakład w długiej grze historii, który wymaga wyobraźni, zręczności i wytrwałości”². Według ksenofeministycznej teorii, może on zostać

²
Ibidem.



postawiony, dlatego że wszyscy doświadczamy alienacji i tylko, jeśli uda nam się wymyślić uniwersalizm na nowo. Są to prawdopodobnie najbardziej kontrowersyjne momenty manifestu, nad którymi wciąż narastają pytania i wątpliwości.

Prefix kseno- jest obciążony negatywnymi skojarzeniami z ksenofobią czy obcością. Niejednoznaczne użycie go przez Laboria Cubonikswytwarza liczne nieporozumienia, w tym trudności z wychwyceniem rdzenia założeń teoretycznych grupy. Ma on opisywać zarówno stan alienacji, charakterystyczny dla późnego kapitalizmu, i zarazem gloryfikować go jako przestrzeń wytwarzania nieobciążonych wpływem społecznym idei. Kseno- to także otwarcie na inność ludzi, istot żywych i materii nieożywionej, a także pogodzenie się z obcością przyszłości i dostrzeże-

nie w tym wywrotowego potencjału.

Kim jednak jest obcy, kto go ustanawia? Zadając te pytania, krytyki podejmują się badacze postkolonialni i feministki koloru, zauważając, że już sam punkt wyjściowy ksenofeminizmu jest umieszczony w przestrzeni białej, globalnej Północy, podczas gdy faktyczne doświadczenie obcości jest związane z innym kolorem skóry. I choć kwestie rasy nie są pominięte w praktyce badawczej Laboria Cuboniks, wydają się potraktowane marginalnie. Dlatego przejście koncepcji ksenofeministycznych przez czarny, queerowy kolektyw House of More jest szczególnie ciekawym przypadkiem możliwości przepuszczenia ich przez odmienne światopoglądy i wytworzenia bardziej złożonej teorii feministycznej, a także potwierdzeniem tego, że partykularnie doświadczana alienacji można przekuć w wyznaczenie wspólnego horyzontu dążeń.

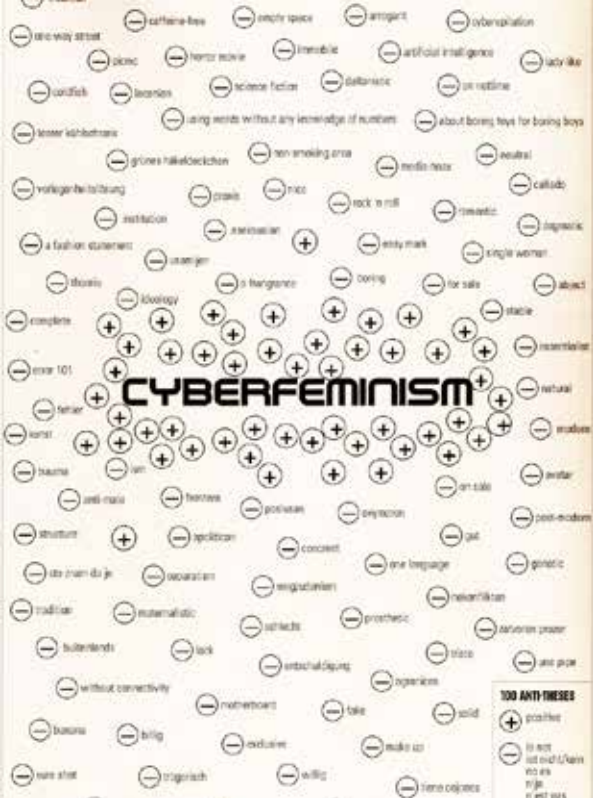
Aktualizacja oświeceniowej idei uniwersalizmu, który miałby konstytuować podejmowane działania polityczne, ma zachodzić jako proces wertykalny, narastający oddolnie, o licznych punktach początkowych i kanalizować się w myśleniu strukturalnym oraz analizach systemowych. Byłoby to odwrócenie dotychczasowego wektora uniwersalistycznego, historycznie uwikłanego w narzucanie eurocentrycznych wartości jako absolutnych. Generacja tego typu polifonicznej wartości wymaga stworzenia rozległych struktur komunikacji i mobilizacji w skali makro przy jednoczesnym podtrzymaniu sprawczości na

poziomie mikro, co wciąż umożliwić może internet, jak widzimy na przykładzie ruchów o szerokim zasięgu oddziaływania w mainstreamowych mediach, taki jak #metoo. „Relatywny” uniwersalizm według Laboria Cuboniks to operacja spajająca feminizm po dekadach polityki tożsamościowej, która podkreślała partykularyzmy.

Cyberfeminizm 2.0

W drugiej dekadzie XXI wieku cyberfeministyczny

wirus ponownie zaczyna się rozprzestrzeniać. Odpowiada za to nowa generacja badaczek i artystek, według których znajomość algorytmów i zasad programowania jest niezbędna, by dekonstruować patriarchalne kody nowych technologii, a feminizm osadzony w informatyce i nurcie posthumanistycznym wciąż posiada niewykorzystany potencjał. W 2017 została zorganizowana konferencja Post-Cyber Feminist International, a jedną z jej głównych inicjatorek była Helen Hester, filozofka i współautorka *Manifestu ksenofeministycznego*. 20 lat po documenta X w Kassel, kiedy cyberfeministki zebrały się po raz pierwszy i wydały *Manifest 100 antytez*, debata o postępie sprawiedliwości genderowej w erze nowych technologii została



ponownie otwarta.

Współcześnie aktywne teoretyczki i praktyczki wciąż powracają w swoich refleksjach do źródeł myśli techno-feministycznej: futurystycznej wizji fuzji istoty ludzkiej i cyborga z Manifestu Cyborga Donny Haraway z 1985 oraz dochodzenia o związkach kobiet i technologii, przeprowadzonego przez Sadie Plath w Zeros and Ones. W trakcie konferencji, wspólnie z powstałymi w latach 90. grupami cyberfeministycznymi: VNS Matrix i OBN (Old Boys Network), podjęły się krytycznego rozpatrzenia swojej genealogii, by móc opracować zaktualizowane strategie hacktywizmu sieciowego, związane ze „sprawiedliwością reprodukcyjną, użyciem mediów przez czarnoskóre kobiety, nonkonformizmem genderowym, praktykami biohackowania, intersekcyjnym podejściem do cyberfeminizmu sonicznego, feminizmu #glitch i seksizmu w przemyśle technologicznym”³.

Sztuko-myślenie: ksenofeministyczne laboratorium utopii

W kontekście post-cyber feministycznym szczególnie interesuje mnie to, jak praktyka badawcza i artystyczna podejmowana przez członkinie Laboria Cuboniks wpisuje się w aktualny model tego typu tendencji myślowych, oddziałuje i ewoluuje przez konfrontację z rzeczywistością, nad której elementami spekuluje. Już sam akt pisania manifestu za pomocą Google Docs, z różnych perspektyw ideologicznych i „wyalienowanych” pozycji, jest częściową realizacją projektu ksenofeministycznego, a także próbą zaszczerpienia jego założeń teoretycznych w sieci, tak by rozrastały się one w postaci konceptualnych narzędzi o otwartym dostępie.

Wśród ciekawszych i bardziej rozwiniętych przypadków przejścia tej idei warto wymienić XenoEntities Network, berlińską platformę dyskusyjną i eksperymentalną oraz

3

Program Post-Cyber Feminist International 2017, <https://archive.ica.art/sites/default/files/ICA%20PCFI%20PDF.pdf>, dostęp styczeń 2020.

Wytwarzanie alternatywnych narracji to sposób na przekształcenie dominujących kanonów myślowych, które blokują możliwość zmiany.

Manifest: Xeno-seksualność nadchodzi z przyszłości, napisany przez krakowski kolektyw Homar. Zarówno Laboria Cuboniks, jak i wymienione projekty, podejmują się filozoficzno-teoretycznej spekulacji przez medium sztuki, muzyki czy poezji. Praktyka artystyczna Diann Bauer i Patricii Reed (Laboria Cuboniks) jest ściśle związana z dziedziną nauki, której zastane paradygmaty stara się przełamać, a tendencyjny język otworzyć, co jest taktyką analogiczną do tej podjętej przez Donnę Haraway w *Manifestie Cyborga*, który przechwytyuje figurę cyborga z naukowego dyskursu na rzecz feministycznej fikcji teoretycznej.

Haraway „uważa myślenie za materialistyczną praktykę myślenia-z-innymi”⁴, która często najlepiej realizowana jest w storytellingu. Wytwarzanie alternatywnych narracji to sposób na przekształcenie dominujących kanonów myślowych, które blokują możliwość zmiany. Reaktywa-

cja myślenia utopijnego to wprowadzanie dysonansu pomiędzy wizją a aktualną kondycją świata, co może być podstawą dla samoregulacji społeczeństw i pobudzać do działalności aktywistycznej.

Czy jednak tego typu działania symboliczne mają faktyczny wpływ na regulację systemu,

w obrębie którego są przeprowadzane? Diann Bauer proponuje, by popatrzeć na sztukę jako myślenie i zastanowić się czym ten proces produkcji wiedzy wyróżnia się na tle innych dziedzin. Według artystki, historyczna romantyzacja twórczości artystycznej doprowadziła do pozostawienia pewnego zakresu swobody, który poprzez transdyscyplinarne wykorzystanie może umożliwić przesunięcie pewnych paradygmatów zarówno w sztuce, jak i nauce

4

Cytat pochodzi z filmu: *Donna Haraway: Story Telling for Earthly Survival*, reż. Fabrizio Terranova, 2016.

czy filozofii. By jednak było to możliwe, Bauer wskazuje, że wobec złożoności, z jaką przychodzi się mierzyć obecnie artystkom, powinny one odejść od produkcji indywidualistycznej i podjąć się eksperymentalnej praktyki systemowej.

Uznajmy post-cyber feminizm za przestrzeń laboratoryjną, w której implementacja koncepcji Haraway i Bauer jest nie tylko możliwa, ale już przeprowadzana. Zachodzi tam również konstruowanie ksenofeministycznych przyszłości, czyli ćwiczenie kolektywnej wyobraźni, które pozwala na pomyślenie świata setki różnych płci, gdzie „obecnie urasowane cechy nie będą stanowić większej podstawy do dyskryminacji niż kolor oczu”⁵.

Niemożliwe? Bądź czujna, „hackowanie już trwa”⁶. ♦



⁵
Laboria Cuboniks, *Manifest...*

⁶
Kolektyw Homar, *Manifest: Xeno-seksualność nadchodzi z przyszłości*, <https://homar.xyz/manifesto/>, dostęp: styczeń 2020.

Agata Lament

Gdzie dobrze zjeść?

Czyli o wartościach moralnych w jedzeniu

Wszechobecne, błyszczące, czarne worki na śmieci stały się już bez wątpienia częścią krajobrazu każdego dużego miasta. Poukładane w sterty czy wrzucone do koszy, generowane przez nas śmieci stają się w końcu, często w niezrozumiały dla nas sposób, przyczyną wysokiego poziomu rtęci w tuńczyku. Konsekwencje takie jak ta powiązane są z niewydolnym systemem uprzemysłowienia żywności i naszymi osobistymi, codziennymi wyborami. Walka z szeregiem negatywnych zjawisk prowadzona jest przez ekologów, promotorów przyjaznej środowisku żywności i innych aktywistów, którzy poszukują alternatywnych źródeł pozyskiwania jedzenia. Jedną z takich grup są freeganie będący subkulturą miejskich zbieraczy, którzy nie tylko walczą z nadmiarem „odpadów”, ale także dosłownie je zjadają. Zamiast kupować pomidory z lokalnych ekologicznych upraw czy przyjazne środowisku środki czystości, freeganie wolą nie kupować w ogóle. Zbierają, dzielą się i wymieniają w celu uzyskania żywności i innych artykułów pierwszej potrzeby. Współczesne poszukiwa-





nie darmowej, wyrzuconej żywności można powiązać z grupą teatralną Diggers¹. Grupa ta była anarchicznym partyzanckim zgromadzeniem, które powstało w Stanach Zjednoczonych w połowie lat 60. XX wieku. Ich nazwa pochodzi od English Diggers, siedemnastowiecznego zrzeszenia, którego celem i ideałem było społeczeństwo wolne od własności prywatnej i wymiany handlowej. San Francisco's Diggers było częścią rozwijającej się artystycznej kontrkultury zaangażowanej w działalność teatru ulicznego, anarchistyczne akcje polityczne i zorganizowane działania artystyczne. Jedną z ich licznych inicjatyw było założenie tak zwanych Wolnych Sklepów. W parku rozdawali darmowe jedzenie każdemu, kto je chciał. Jedzenie, które gotowali, jedli i dzielili się z innymi – było często znajdowane w śmieciach, zbierane z ich własnych upraw lub nawet kradzione z lokalnych sklepów. Umieszczali oni żywność w centrum swojego aktywistycznego programu opartego na kształtującej się świadomości ekologicznej. Podobnie dziś – żywność i odpady generowane podczas jej produkcji są głównymi katalizatorami dla freegan XXI wieku.

Śmieci, jak wiemy, są stosunkowo nowym zjawiskiem. Chociaż odpady są nieuniknioną konsekwencją rozwoju każdej cywilizacji, ich charakter znacznie ewoluował na przestrzeni wieków. Torebki foliowe, plastikowe słomki i patyczki do uszu to znaki szczególne nowego zjawiska. Przed wiekiem XIX odpady składały się przede wszystkim z ludzkich i zwierzęcych odchodów, wyroby przemysłowe były rzadkością, a resztkami jedzenia karmiono zwierzęta. To co wyrzucone, w dużej mierze mogło ponownie zostać wchłonięte przez ziemię, a to, co posiadali ludzie, było naprawiane i wykorzystywane z konieczności i braku możliwości pozyskania nowych przedmiotów niezbędnych do codziennego funkcjonowania.

Wiele przemian doprowadziło do radykalnej zmiany pa-

¹

<https://www.britannica.com/event/Digger>, dostęp: 5 stycznia 2020.

radygmatu, który przerodził się w gospodarkę konsumpcyjną: wzrost gospodarczy, rosnąca liczba mieszkańców miast, przemysł wojenny i postępująca industrializacja stworzyły zarówno ogromną ilość towarów, jak i silne bodźce do ciągłego kupowania. Produkcja rozkwitła, obniżając koszty towarów, a zamiast naprawiać zużyte ubrania lub ratować resztki, by ugotować z nich zupę, tańiej i łatwiej było kupić nowe spodnie i wyrzucać skrawki żywności. Zakupy wiążą się również z obietnicą nowości i utrwalają status społeczny. Obecnie szacuje się, według firmy Deloitte, że Polacy rocznie marnują 235 kg żywności na osobę, w przeliczeniu na statystycznego mieszkańca. W skali całego kraju to ok. 9 mln ton. Z badania przeprowadzonego na potrzeby Federacji Polskich Banków Żywności wynika, że 42 proc. respondentów przyznaje,

że „zdarza się im wyrzucać żywność”².

Wydaje się oczywiste, że żywność umieszczona w śmieciach jest niejadalna – że się zepsuła.

Jest to prawdą w wielu

przypadkach, jednak dużo dobrego jedzenia wyrzuca się z niedbałości, lenistwa, nadwrażliwości na daty ważności i uszkodzenia kosmetyczne. Rozważając, co zabrać, a czego nie, freeganie wykorzystują swoje zmysły, dotykając i wąchając, aby ustalić, które produkty są bezpieczne lub mogą być bezpieczne przy wyczyszczeniu i ugotowaniu. Aby zabezpieczyć się przed ewentualnymi patogenami, większość odzyskanej żywności zabiera się do domu, czyści, sortuje i gotuje. Żywność bez opakowania, taka jak warzywa i owoce, poddawana jest intensywnemu myciu, ponownemu badaniu i odcinaniu zgniłych części. Owoce, warzywa i produkty zbożowe są jednymi z najbardziej popularnych i poszukiwanych przedmiotów, przynajmniej częściowo dlatego, że duża część tej społeczności woli często robić swoje własne jedzenie w domu, niż jeść gotowe produkty. Wynika to zarówno z upodobań dietetycznych (wielu freegan stosuje dietę wegańską lub wegetariańską), jak i preferencji smakowych.

Wielu freegan stosuje „zdrowy rozsądek” przy rozważaniu, co można bezpiecznie wyjąć ze śmieci. Umiejętność ta nie

²
https://www2.deloitte.com/pl/pl/pages/risk/articles/marnowanie_zywnosci_deloitte_forum_ekonomiczne_w_krynicy.html,
dostęp: 5 stycznia 2020.

jest obecna wśród kupujących w supermarketach, jako konsumenci zostaliśmy pozbawieni tego rodzaju intuicji. Stosy idealnie lśniących butelek, puszek i hermetycznie zapakowanej żywności zapewniają klientów, że jedzenie jest nieskazitelnie czyste. Wydrukowane daty ważności potwierdzają czystość żywności, uwalniając klienta od konieczności badania produktu lub rozważenia jego stanu.

Powszechne poleganie na wytycznych branżowych i drukowanych datach ważności prowadzi do zestawu założeń dotyczących zdatności do spożycia. Daty ważności nie są jednak ostateczne i jednoznaczne. Zdystansowany związek z naturą, i związek między naszymi ciałami

a jedzeniem, stworzyły w nas poczucie utraty kontroli, gdy zastanawiamy się nad tym co zjeść. Nasz strach przed jedzeniem jest zaostrzony przez ryzyko ogniska E.coli i innych poważnych patogenów. Freeganie szukający pokarmu w śmietnikach stawiają czoła tym obawom poprzez kwestionowanie pojęć sanitarnych. Używają własnych zmysłów i osądu, aby określić, co jest bezpieczne do jedzenia, odrzucając konwencje i wy-

Proces ten jest rekultywacją przedindustrialnych sposobów rozumienia czym jest dobra żywność – sposobów, które opierają się na osobistej wiedzy i doświadczeniu, a nie na standardach rynkowych czy wytycznych korporacji.

tyczne narzucone przez supermarkety i kulturę masową. Chociaż można znaleźć bezpieczne i pożywne jedzenie, równie często zdarzają się gnijące śmieci. Doświadczenie to generuje pełniejsze zrozumienie naturalnego rozwoju i rozkładu żywności w świecie przyrody. Proces ten jest rekultywacją przedindustrialnych sposobów rozumienia czym jest dobra żywność – sposobów, które opierają się na osobistej wiedzy i doświadczeniu, a nie na standardach rynkowych czy wytycznych korporacji.

Łatwo jest zrozumieć publiczną awersję do poszukiwania jedzenia w śmietnikach. Nawet jeśli freeganie podejmują

środki ostrożności sanitarnej nosząc rękawiczki, a jedzenie, które zdobywają, jest chronione przez opakowanie, jest ono nadal społecznie rozumiane jako zwykłe śmieci. Odpady, bez względu na to, co zawierają plastikowe torby, są w naszej mentalności brudne, odrażające, nieczyste, skażone i na pewno niezdatne do spożycia przez ludzi. Po wyrzuceniu jedzenia do kosza przechodzi ono z pierwszej strefy: dobre jedzenie – dopuszczalne do spożycia, do drugiej: zwykłe śmieci – nienadające się do spożycia. Kiedy człowiek, który znajduje coś w koszu i zjada to, co tam znajdzie, popełnia akt transgresji i zostaje oznaczony jako „inny” – jeden z tych, którzy jedzą śmieci, czyli to, co niejadalne. Nic dziwnego, że wielu freeganów woli poszukiwanie jedzenia z grupą, ponieważ łatwiej jest pokonać awersję przed złamaniem społecznego tabu. Ci, którzy dokonują tego aktu, łączą się z fizycznością bycia razem w stercie śmieci, ale także poprzez wspólną ideologiczną akceptację dla jedzenia śmieci.

Dla tych, którzy odżywiają się czerpiąc jedynie z alternatywnych źródeł pozyskiwania żywności, praktyka handlu i dzielenia się nimi pomaga zapewnić różnorodność smaków. Wiele artykułów spożywczych odrzucanych przez supermarkety jest wyrzucanych w ogromnych ilościach. Rzeczy, które ludzie ratują w dużych ilościach są dystrybuowane do innych przyjaciół freegan, rozdawane w jadłodzielnic lub wymieniane na inne przedmioty. Poszukiwania na śmietniku pozostają na społecznym marginesie, ale stojące za nim przekonania i wartości jak samowystarczalność, reinwencja i mniejsze marnotrawstwo nie są tak marginalne. Podobnie jak działalność przedindustrialna, która staje się coraz popularniejsza i coraz bardziej świadoma. Zbieranie własnych plonów, kisanie, kompostowanie, hodowla zwierząt jest przedłużeniem – choć ekstremalnym – ruchu kulturowego, który czerpie przyjemność i dumę z ekologicznej świadomości i własnej produkcji.

Mieszkańcy Warszawy zainteresowani dołączeniem do społeczności freegan, czy też po prostu chcący ograniczyć, z dowolnych przyczyn, kupowanie nowych produktów mogą liczyć na kilka pomocnych opcji. Na Facebooku powstały

grupy takie jak: *Freeganism, dumpster diving, foodsharing – Warszawa, Freeganizm Warszawa* czy *Freeganie Warszawa*, których członkowie dzielą się informacjami dotyczącymi sprawdzonych lokalizacji do poszukiwania darmowego jedzenia, oferując zalegające w ich domach produkty, czy też te znalezione np. w śmieciach.

Oprócz grup na Facebooku istnieje kilka aplikacji ułatwiających obserwowanie restauracji oferujących niewykorzystane produkty, czy specjalnie przygotowywane z resztek dania, które można kupić najczęściej za drobną opłatę. Aplikacje działające na terenie warszawy to: *Too Good To Go, ShareFood 43* i *Freegan*. Inicjatywą bez wątpienia wartą wspomnienia w tym kontekście jest posiadająca wspólny z freeganizmem korzeń ideologiczny – jałdodzielnia.

W wyznaczonych punktach każdy może zostawiać niepotrzebne mu jedzenie lub też pozyskać darmowe niechciane produkty. Na terenie Warszawy w ramach Foodsharing Warszawa funkcjonuje szereg lokalizacji. Oto wszystkie z nich:

1. Wydział Psychologii UW, ul. Stawki 5/7
2. Instytut Socjologii UW, ul. Karowa 18
3. Centrum Pomocy Społecznej Śródmieście, ul. Twarda 1
4. Dwa Jelonki, ul. Powstańców Śląskich 44
5. Bazar Lotników, pawilon 83A
6. SGGW, ul. Nowoursynowska 159 budynek 34
7. Centrum Społeczne Paca 40, ul. Michała Paca 40
8. Stół Powszechny, ul. Jana Zamoyskiego 20
9. Urząd Dzielnicy Żoliborz, ul. Słowackiego 6/8
10. OPS Praga Południe, ul. Wiatraczna 11
11. Wolskie Centrum Kultury, ul. Działdowska 6
12. Urząd Dzielnicy Ursynów, al. Komisji Edukacji Narodowej 61
13. OPS "Chatka Puchatka", ul. Węgrowa 3
14. Środowiskowy Dom Samopomocy, ul. Wincentego 85
15. Cafe PoWoli, ul. Smocza 3
16. Otwarta Żąbkowska, Bazar Różyckiego
17. Zieleniak, ul. Grójecka 97
18. Zakopiańska Ogródek, ul. Zakopiańska 21 ♦

Karolina Białasz

Król – dobro, które nas zjednoczy

Monarchiści w Polsce

Kto powinien zapoczątkować nowy dom panujący w Królestwie Polskim? To pytanie z sondy umieszczonej na facebookowym profilu Stowarzyszenia Korona Polska; sonda wywołała burzliwą dyskusję wśród niespełna 2000 zaangażowanych działaczy i sympatyków idei przywrócenia monarchii w naszym kraju. Andrzej Duda? Potomkowie Piłsudskiego? A może sukcesor jednej ze spowinowaconych z Koroną europejskich dynastii? Wybór zdecydowanie nie należy do najłatwiejszych – trudno wskazać kandydata, który zwyciężyłby w cuglach, a takie właśnie zwycięstwo byłoby realizacją celu dla monarchistów nadrzędnego, to jest absolutnego zjednoczenia narodu pod wspólnym sztandarem, jak za Piastów, jak za Jagiellonów.

Na początek nie potrzeba wiele

Dziś monarchiści funkcjonują w zasadzie poza politycznym mainstreamem, a ich postulaty nie cieszą się szczególną popularnością wśród wyborców. Mówimy w końcu o zmianie ustroju państwa i przywróceniu tytułu króla –





a większość ugrupowań nie żąda króla pełniącego funkcje reprezentacyjne, tylko faktycznego absolutnego władcy. Nawet narastające od pewnego czasu nastroje narodowo-patriotyczne podsycane polityką historyczną nie przełożyły się na awans monarchistów do pierwszej ligi.

W XXI wieku monarchia postrzegana jest jako anachronizm, a jej użyteczność, nawet w przypadku popularnej przecież monarchii brytyjskiej, analizowana jest raczej na poziomie zysków z turystyki, które zapewniają kolejne wydarzenia typu *royal wedding*. Mimo braku sukcesów nie można jednak odmówić polskim monarchistom długiej tradycji i ciekawej historii.

Władza dla króla, ziemia dla ludu, sprawiedliwość dla wszystkich

Monarchia to władza odporna na naciski z zewnątrz. Niemożliwy jest w niej wybór populistów i demagogów. Niemożliwa jest tyrania większości. Monarchia jest stabilna, król jest gwarantem wolności, własności, a także ciągłości i przestrzegania prawa. Monarchia jest zgodna z prawami naturalnymi. Monarcha jest żyjącym symbolem narodu i jest mu bliższy niż inne symbole narodowe. Przyszły monarcha jest od najmłodszych lat szkolony i zaznajamiany z tajnikami rządzenia i przez to jest bardziej kompetentny niż polityk z wyboru. Dziedziczność motywuje do większej dbałości o państwo.

To tylko kilka z haseł zawartych w manifestach organizacji monarchistycznych działających w XX-leciu międzywojennym¹. Najpopularniejsza z nich to Obóz Monarchistów Polskich, powstały w sierpniu 1925 roku. Stowarzyszenie zrzesza środowisko akademickie i polityków. Obóz Monarchistów wydaje pismo „Pro Patria” oraz „Głos Monarchisty” i promuje dwa konkretne warianty związane z Józefem Piłsudskim, mianowicie, że powinien on „osobiście ująć berło Jagiellonów lub wprowadzić na tron innego monarchę”². Krótko mówiąc, Piłsudski na króla – postulat znalazł

¹ J. Bartyzel, *Monarchiści w II Rzeczypospolitej*, <https://teologiapolityczna.pl/monarchia>, dostęp: 14 grudnia 2019.

² *Kto może być królem?*, „Głos monarchisty” 1933.

spore społeczne poparcie i wywołał bardzo ciekawą dyskusję. Przekonywano, że Piłsudski ma do monarchii sentyment, że i tak sprawuje na wpół autorytarną władzę, wskazywano na jego zasługi dla ojczyzny, a w wariancie z regencją – na autorytet, któremu można powierzyć wybór i namaszczenie przyszłego władcy. Planowano już mariaże córki Piłsudskiego z europejskimi książętami i nową, wspaniałą linię dynastyczną. Przeciwnicy wskazywali na jego pepeesowskie poglądy i brak królewskiego dziedzictwa i przygotowania. Ostatecznie wygląda na to, że Marszałek nie wyraził zainteresowania projektem; sama jego kandydatura, w świetle wymagań stawianych przez Obóz Monarchistów Polskich i Organizację Młodzieży Narodowo-Zachowawczej, jest dość zastanawiająca. Najważniejszym warunkiem dla Obozu była głęboka wiara kandydata (rzecz jasna, przynależność do Kościoła Rzymskokatolickiego, a Piłsudski religię traktował raczej instrumentalnie) i „wyrażna tendencja do przeciwstawiania się

demokracji liberalnej i dyktaturze”³ (Piłsudski niejednznacznie funkcjonuje trochę jako republikanin, trochę dyktator). Być może przeważał inny punkt, to jest „popularność wśród żyjącego pokolenia narodu polskiego”⁴. W okresie PRL

idee monarchistyczne nie budzą większego zainteresowania. Temat powraca po transformacji, w III RP.

Sprzeciwiamy się nędzy i szarości utylitaryzmu

Powstała w 1989 roku we Wrocławiu Organizacja Monarchistów Polskich to aktualnie najprężniej działające stowarzyszenie monarchistyczne, zrzeszające również mniejsze koła i grupy. Organizacji przewodzi skrajnie prawicowy działacz, Adam Nikiel, rocznik 1973. Monarchiści Polscy swoje postulaty zawarli w antydemokratycznym manifestie (na stronie www.legitymizm.org można zapoznać się z całością). Pojawiają się tam sformułowania: „sprzeciwiamy się nędzy i szarości egalitaryzmu”, „sprzeciwiamy się chorej rzeczywistości totalitarnej demokracji”, „pragniemy całkowicie wolnego rynku, eliminacji interwencjonizmu państwa i skorumpowanej biurokracji z życia gospodar-

³
Deklaracja ideowa Organizacji Monarchistów Polskich, <http://www.legitymizm.org/deklaracja/>,
dostęp: 13 grudnia 2019.

⁴
Sukcesja tronu w Polsce, wikipedia.org, http://pl.wikipedia.org/wiki/Sukcesja_tronu_w_Polsce#Dwudzie-stolecie_mi%C4%99dzywojenne/,
dostęp: 14 grudnia 2019.



czego” i „człowiek może kierować drugim człowiekiem tylko za upoważnieniem boskim”. Ton jest radykalny. Czy postulaty Organizacji oznaczają zniesienie wszelkich struktur państwowych? Czym wobec tego „za upoważnieniem boskim” miałby zarządzać król? Na stronie znajduje się również deklaracja, że OMP najbliższej do Kongresu Nowej Prawicy, rozumiem zatem, że ich wizja państwa opiera się na prężnej działalności biznesowej wszystkich rodaków, bez podatków, bez usług publicznych, bez emerytur, wszystko za to pod dobrotliwym okiem Króla.

Co ciekawe, Organizacja Monarchistów Polskich króla chce, ale zdaje się nie promować żadnego konkretnego kandydata. Odnoszę wrażenie, że szefostwo nie łudzi się, iż istnieje faktyczna możliwość przywrócenia monarchii. Stowarzyszenie darzy afektem minione czasy i generalnie sprzeciwia się demokracji; oczywiście najwyższym celem pozostaje obsadzenie tronu polskiego enigmatycznym królem z boskiego namaszczenia, jednak w obecnych warunkach członkowie zadowolają się antydemokratycznymi odczytami, krytyczną wobec ustroju publicystyką, polemiką z innymi stowarzyszeniami i współpracą z Konfederacją. Realnych kandydatów szuka za to młodsze pokolenie – to prawdziwi utopiści!

Czy są tu jacyś monarchiści?

Monarchia Polska, Rojaliści, Towarzystwo Monarchistyczne, Stowarzyszenie Korona Polska, Stary Porządek Świata... w mediach społecznościowych znaleźć można całkiem sporo monarchistycznych profili. Ich popularność oscyluje w granicach 3000 followersów. Młodych facebookowych monarchistów łączy idea powrotu króla; podziały natomiast można by wymieniać w nieskończoność, poczynawszy od kandydata, poprzez sposób wyniesienia go na tron, na ostatecznym kształcie nowego ustroju skończywszy. Monarchia Polska wśród najistotniejszych celów wymienia wprowadzenie monarchistów do parlamentu, zmianę Konstytucji, po czym „Naród zgodnie z nową konstytucją musi wybrać (oddać część suwerenności) nowy dom panujący spośród krótkiej listy rygorystycznie wybranych kandydatów”⁵. Nie udało mi się znaleźć planu na ciąg

dalszy, najwyraźniej priorytetem jest król, z resztą jakoś to będzie. Gdyby jednak ktoś czuł niedosyt, na kanale YouTube stowarzyszenie udostępnia filmik pod tytułem *Jak przygotować powrót Króla?* ilustrowany kadrami z filmu *Władca pierścieni. Powrót Króla*. Wśród kandydatów do tronu grupa wymienia potomków Wettynów, swego czasu na profilu dyskutowano o wnukach Piłsudskiego. W grę wchodzi również nowa, jeszcze nie zidentyfikowana, rodzima dynastia.

Bardziej konkretne jest Stowarzyszenie Korona Polska, które swoje cele wypunktowało w zakładce na stronie www.koronapolska.org. Otóż są to: „doprowadzenie do dokończenia reformy ustrojowej, która miała być wprowadzona przez Konstytucję 3 Maja z 1791 roku i przywrócenie w Polsce monarchii dziedzicznej, doprowadzenie do wyboru nowego domu panującego przez Naród oraz oparcie ustroju Królestwa Polskiego na idei państwa jako przedsiębiorstwa usługowego dla obywateli. W szczególności zwiększenie roli demokracji bezpośredniej, urealnienie trójpodziału władzy, upodmiotowienie obywatela i jego samorządu, zerwanie z oligarchicznym systemem niekontrolowanej dominacji partii politycznych”⁶.

Korona Polska mówi o trójpodziale władzy, postuluje zatem monarchię parlamentarną. Mówi też o „idei państwa jako przedsiębiorstwa usługowego dla obywateli” – zakładam, że chodzi o sprawnie działające usługi publiczne, co generalnie wymaga poboru podatków. Spora wolta w stosunku do organizacji-matki, to jest Organizacji Monarchistów Polskich. W kwestii kandydatów: dominuje przekonanie, że tron legalnie należy się Dynastii Saskiej, jednak wobec faktu rezygnacji jej przedstawicieli z roszczeń, Korona chce wyłonić króla spośród wartościowych obywateli Rzeczypospolitej. Nie jest to Andrzej Duda.

⁵
Monarchia Polska, <http://www.facebook.com/monarchia.polska/>,
dostęp: 13 grudnia 2019.

⁶
Monarchistyczna Kampania Konstytucyjna, http://koronapolska.org.pl/?page_id=11/,
dostęp: 13 grudnia 2019.

Samozwańcy

Rzeczpospolita może pochwalić się zadziwiającą liczną grupą samozwańczych pretendentów do tronu, którzy bez wsparcia organizacji monarchistycznych zyskali rozpoznawalność, a swoje legalne prawa do tronu motywują genealogią – najwyraźniej wszyscy spokrewnieni są z którąś z panujących niegdyś dynastii. I tak, Marek Świątopełk Świątopełk-Zawadzki, psycholog z Warszawy, przedstawia się jako potomek Bolesława Chrobrego po kądzieli (po córce Bolesława Chrobrego, która była żoną Kniazia Rusi Kijowskiej, Świątopełka). Utrzymuje, że ONZ po upadku PRL gotów był przekazać mu władzę nad Polską i częścią Ukrainy. Zamach na jego życie uniemożliwił mu przejęcie władzy; złożył ją w ręce Jezusa Chrystusa, sam pozostając regentem.

Karin Sobieski zu Schwarzenberg – uważa się za potomkinię Jana III Sobieskiego, mieszka i działa w Niemczech, gdzie przewodzi założonemu przez siebie świeckiemu zakonowi rycerskiemu. Znana z procesu wytoczonego producentowi wódki Sobieski, który przegrała. Oficjalnie głosi swoje prawa do tronu Polski. Do wyścigu staje również reprezentacja dynastii Leszczyńskich – Jan Michał

Leszczyński podaje się za praprawnuka króla Stanisława Leszczyńskiego (który oficjalnie pozostawił po sobie tylko córkę Marię, królową Francji). Drugim przedstawicielem dynastii jest Wojciech Edward Leszczyński, przewodniczący lokalnego

Młodych facebookowych monarchistów łączy idea powrotu króla; podziały natomiast można by wymieniać w nieskończoność.

klubu „Gazety Polskiej” w Myszkowie. Pan Wojciech podaje się za potomka linii bocznej Leszczyńskich; uważa, że wszystkie ustroje po 1792 są nielegalne i nadal obowiązuje Konstytucja 3 Maja. Leszczyński popiera idee turbosłowiańskie, a za swój cel uważa obalenie ustroju III RP i powołanie Królestwa Lachów, Lechów, Sarmatów i Wenedów.

Każdy normalny człowiek jest zwolennikiem monarchii

Na zakończenie muszę wspomnieć o prawdopodobnie najpopularniejszym zwolenniku monarchii w Polsce, to jest liderze Konfederacji. Janusz Korwin – Mikke ma bardzo jasną wizję Polski pod rządami króla, Polski silnej gospodarczo, prawdziwego lidera regionu. Przepis jest prosty: pozbawiamy wszystkich praw wyborczych, po czym pojawia się król (według Korwina, zwolennika nowej monarchii, „najlepiej jakiś młody, niepowiązany człowiek z autorytetem, otoczony przyjaciółmi”⁷). Przejęcie władzy następuje pokojowo, bez potrzeby organizowania zamachu stanu (Korwin za Arystotelesem: „Jak już jest tak głupio, że nie da się wytrzymać, przychodzi ktoś, kto bierze władzę ku ogólnej radości. I wtedy mianuje się królem, i tyle”⁸). Dalej, król drastycznie zmniejsza liczbę urzędników („bo płaci za nich z własnej kieszeni”⁹) i uwalnia gospodarkę spod kontroli państwa („monarcha potrzebuje czasu na rodzinę, na polowania, na kochanki, na teatr... Dlatego o wiele łatwiej przystaje na samoregulację, czyli na wolny rynek”¹⁰). Obywatele się bogacą, panuje powszechny dobrobyt... Cóż, wszystko w rękach wyborców. ♦

⁷ Korwin-Mikke: monarchia w kraju, Polacy bez prawa głosu, <https://tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/korwin-mikke-monarchia-w-kraju-polacy-bez-prawa-glosu,428490.html?h=1f8e/>, dostęp: 15 grudnia 2019.

⁸ Korwin-Mikke w 5 punktach przekonuje o wyższości monarchii nad demokracją, <https://www.wprost.pl/kraj/10028153/korwin-mikke-w-5-punktach-przekonuje-o-wyzszości-monarchii-nad-demokracja.html/>, dostęp: 15 grudnia 2019.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem.

Jakub Romanowski

Ograniczenia są niezbędne

Wywiad z Teresą Topczewską
o planowaniu przestrzennym w Polsce

Jakub Romanowski: Czy według Pani istnieje bałagan urbanistyczny w Warszawie, a jeżeli tak, to gdzie został popełniony błąd?

Teresa Topczewska: Na takie pytanie trzeba odpowiadać od ogółu do szczegółu. Przede wszystkim w nowej sytuacji polityczno-gospodarczej, po transformacji, rodziły się nowe podstawy prawne, konstytucjonalne. W Warszawie działo się to tak samo jak w innych miastach, tylko tu zawsze było trudniej przez to, że urzędowała tu władza centralna i w konsekwencji najlepsze, najbardziej wykwalifikowane osoby zajmowały stanowiska w organach centralnych, a nie w mieście. Mogę przybliżyć również tło powstawania podstaw zakresie planowania po 1989 roku mogę przybliżyć. Lata 90. były tego procesu kolebką. Po pierwsze, panowała wtedy ogromna niechęć do planowania w całej Polsce po dość długim czasie panowania gospodarki centralnie planowanej. Wobec tego, kiedy rozpoczęto prace nad pierwszą ustawą o planowaniu

przestrzennym, ona nawet takiej nazwy nie miała, tylko traktowała o zagospodarowaniu i właśnie w tym się wyrażała ta niechęć do planowania. Druga kwestia jest taka, że ta pierwsza ekipa rządząca była bardzo liberalna. To miało ogromny wpływ, dlatego że w gospodarce planowania przestrzennego potrzebna jest interwencja państwa czy samorządu.

Czy właśnie nie było tak, że głównym problemem urbanistycznym lat 90. była chęć odcięcia się od wszystkiego co związane było z PRL-em, a więc zamiast planowania chciano, aby realizacje budowlane były dyktowane niewidzialną ręką rynku?

Tak właśnie niestety było i jest to ogromnym absurdem, ponieważ to nie ma prawa poprawnie działać. Żeby był porządek, to muszą być ograniczenia. Ktoś te ograniczenia musi formować, uchylać pod postacią przepisów obowiązujących wszystkich obywateli. Drugą sprawą jest konstytucyjne prawo własności. Jego zapis w ustawach jest różnie interpretowany i na ogół właściciele nieruchomości rozumieją, że mają prawo do wszystkiego, nie dostrzegając jednak, że prawo własności i prawo zabudowy to nie jest to samo. Niemiecka konstytucja mówi na przykład, że prawo własności podlega ograniczeniu przez powinność społeczną, ponieważ należy działać w imię interesu publicznego.

Czyli problemem jest prawne ustalenie współdziałania ustaw o prawie własności oraz o prawie zabudowy?

Mogę tu podać przykład. Pierwszy zespół po 1989 roku pracował nad nową ustawą o planowaniu, kiedy obowiązywała stara, bodajże z 1984 roku, która była bardzo dobra i należało ją jedynie dostosować do nowej sytuacji polityczno-gospodarczej, a nie kompletnie ją zmieniać. Niestety wtedy odrzucano wszystko z PRL-u.

Rozumiem, że to był wtedy naprawdę wielki błąd. Wszystkie osiągnięcia PRL-u zostały wrzucone razem do worka pod tytułem „zła przeszłość” i nie chciano wyciągnąć z niego tych dobrych, jak chociażby właśnie planowanie przestrzenne.

W PRL-u działali przecież ludzie doskonale wykształceni, z aktywnymi kontaktami z zagranicą. Ja sama w tamtym okresie więcej jeździłam na konferencje niż potem. Wiedza o zagranicznych trendach była, tylko nie dało się w ówczesnej sytuacji jej wykorzystać. Były plany ogólne i plany szczegółowe, przed wojną tak było i w PRL-u tak było. System niestety inaczej skonstruowano, uznano, że plan ogólny, kompleksowy, miasta nie jest potrzebny i że wystarczą miejscowe plany, czyli dla wybranych obszarów; ale przecież jak można projektować, planować

Dzisiejszy rozwój miasta
to ciągła rewitalizacja.
Terenem trzeba
oszczędnie gospodarować.

szczególne zagospodarowanie
jakiegoś obszaru, nie mając
koncepcji całości. Po drugie,
jeszcze powiem tak, jeżeli cho-
dzi o samorządy terytorialne, to
wprowadzono samorządy na
szczeblu lokalnym, co oczywi-
ście jest zrozumiałe, bo trzeba
było jakoś rozłożyć odpowie-
dzialność. Niestety gminom

dano za dużą władzę, a teraz mamy tego konsekwencje, chociażby dlatego, że każdą gminę potraktowano w taki sam sposób, nie uwzględniając, czy jest dużym, czy małym miastem, czy gminą wiejską. Po wprowadzeniu nowej ustawy w 1994 roku wszystkie gminy pozostały bez planów ogólnych, takich jak plan dla Warszawy, co okazało się tragiczne w skutkach.

Czy poza brakiem planowania po transformacji, lata 90. nie były również okresem niesamowitej euforii budownictwa?

Lata 90. to jest ogromny boom na budownictwo jednorodzinne. Każdy, kto miał działkę, próbował budować. Z realizacją oczywiście było różnie. Nie wszystkich było stać na dobre projekty renomowanych biur architektonicznych, przez co nie wszyscy właściciele działek budowlanych budowali według najlepszych wzorów. Po PRL-u było takie zjawisko, że ludzie chcieli się pokazać i to widać. Wiem, że nawet biura umożliwiały zmiany w projektach architektonicznych, bo oczywiście ten kto miał mieszkać w danym domu, miał ostateczną decyzję.

I wszystko to miałoby sens, gdyby istniała instancja nadzorująca plany budowlane, prawda?

Problemem było to, że po 2003 roku nie było miejscowych planów zagospodarowania, one wszystkie zostały uchylone wraz z ustawą. Wobec tego wprowadzono decyzje administracyjne o pozwoleniu na budowę, co w ogóle nie jest praktykowane ani w Europie, ani na świecie. Decyzja administracyjna o warunkach zabudowy i decyzja o inwestycji celu publicznego, czyli dla celów infrastrukturalnych, to są i były dwie różne rzeczy; a to, że te decyzje zostawały wydawane przez urzędy, było spowodowane właśnie brakiem planów miejscowych. Miało być to rozwiązanie jedynie tymczasowe, jednak to rozwiązanie nadal funkcjonuje i bardzo odpowiada to rządzącym i samorządowcom również. A ponieważ od dawna zjawisko korupcji w tej dziedzinie ma miejsce, to nasiliło się jeszcze bardziej i powstało bardzo dużo problemów, takich jak ograniczenie wydawania decyzji, które jest bardzo trudne. Wszystkie te niesprzyjające okoliczności spotęgowane były przez likwidację istniejących w PRL-u biur planowania i pracowni urbanistycznych.

Bo byli z PRL-u?

Oczywiście, że tak. Pomimo tego, że wtedy była dobra kadra posiadająca niesamowitą wiedzę i lata doświadczenia, która łatwo by się przestawiła na nowe realia. Pracownia urbanistyczna, mówię teraz na przykładzie Warszawy, przekształciła się w Biuro Planowania Rozwoju Warszawy. Składało się na nie ileś spółek działających pod wspólnym szyldem, które sprywatyzowano. I do tej pory już się nie odrodziła taka pracownia urbanistyczna jak była kiedyś, która miała świetną kadrę. W tym momencie istnieje coś o nazwie Biuro Architektury i Planowania Przestrzennego m.st. Warszawy pod kierownictwem pani Happach, ona jest praktycznie architektem Warszawy. Podsumowując jeszcze warunki powstawania przepisów prawnych. Zmiany w prawie są cały czas, ale ono jest wciąż niespójne, a bierze się to stąd, że problemy rozwiązuje się ustawami specjalnymi. Problemy z autostradami? No to się pisze spec-ustawę, z budownictwem mieszkaniowym tak

samo. To jest fatalne postępowanie. Po drugie, wprowadzanie ciągłych zmian i nowych ustaw. Chociażby ta ustawa o planowaniu i zagospodarowaniu jest dziurawa sama w sobie, więc jak się to wszystko w całości przeanalizuje, to nie ma spójności przepisów, wręcz są kolizje. Wobec tego wymyślono, że powstanie kodeks urbanistyczno-budowlany. Na jego stworzenie powołano specjalną komisję, której pierwszy przewodniczący, profesor Niewiadomski, ustąpił z tego stanowiska ze względu na naciski na wprowadzanie różnych spraw, a rezygnowanie z innych, co kłóciło się z jego poglądami.

Czy państwo powinno powołać jednostki odpowiedzialne za stworzenie planów miejscowych i ogólnych zagospodarowania terenu, jednocześnie egzekwujące je?

Musi być koncepcja całościowa. Musi być wizja rozwoju przede wszystkim. Nie można mówić o fragmencie miasta, nie biorąc pod uwagę całości. Lata 80. to był czas ogromnego rozwoju terenów przemysłowych i mieszkaniowych. Potem sytuacja się zmieniła, przemysł podupadł,

ale cała infrastruktura, czyli ruszt dla działań inwestycyjnych, był przemyślany przez fachowców i on mógł pozostać oczywiście po niezbędnej korekcie. Tu właśnie popełniono błąd, założono, że rynek to wszystko rozwiąże, nie potrzeba się tak tym przejmować, że jakoś

Decyzję o zabudowie
w Falentach koło Raszyna
wydają zwykli urzędnicy.

się to ułoży... Nic się niestety samo nie ułożyło. Żeby był porządek, to trzeba ograniczać i wyraźnie trzeba powiedzieć, że każdy właściciel nieruchomości musi niestety się dostosować. Plany ma tworzyć władza publiczna razem z obywatelami, ale ona ma działać w imieniu interesu publicznego, a nie deweloperzy.

Właśnie, bo teraz to przypomina jakąś taką tyranie deweloperów. To, że żaden specjalista, żadne biuro urbanistyki z ramienia urzędowego nie ma w zasadzie nic do powiedzenia, jest przerażające. Liczą się w zasadzie tylko pieniądze i to co ktoś chce z nimi zrobić. I to

jest strasznie smutna perspektywa... Z drugiej strony dobrze, że ludzie mają te pieniądze, bo oczywiście bez pieniędzy nic by się nie udało zrobić...

...na początku brak kapitału był poważną przeszkodą...
I pojawili się deweloperzy.

...tylko żeby jeszcze było to jakoś ograniczone.

Ograniczenia są niezbędne, nie można się posługiwać decyzją administracyjną. Część z moich studentów mieszkała w Falentach koło Raszyna, wobec tego chciałam zobaczyć, jak to wygląda tam wygląda. Poprosiłam ich, żeby sprawdzili kto wydaje decyzje o zabudowie i okazało się, że zwykli urzędnicy. Ci sami, którzy potem wydają prawo jazdy i tak dalej... Wydawanie decyzji to jest tak naprawdę powtarzanie tego, co wnioskuje inwestor.

Jaki jest Pani pomysł na idealne miasto, powiedzmy na Warszawę? Na podstawie tego, co się już działo, albo na podstawie tego, co powinno się stać, jak miasto powinno funkcjonować i co jest najważniejsze w funkcjonowaniu takiego miasta jak Warszawa?

Dzisiejszy rozwój miasta to jest ciągła rewitalizacja.

Czyli odnawianie tego co było?

Raczej wykorzystywanie wszelkich terenów, które już istnieją, takich jak niepotrzebne tereny kolejowe i tak dalej. Trzeba wykorzystać tereny, które zostały opuszczone lub zniszczone i maksymalnie je wykorzystać. Zmieniając funkcję, wewnątrz i tak dalej. To jest wykorzystywanie terenów miejskich, a nie rozwój miasta na zewnątrz. A u nas deweloperzy na buraczanych polach wokół Warszawy stawiają obiekty mieszkaniowe... to jest właśnie na przykład Lesznowola – przykład niesamowity... co tam się dzieje. Terenem trzeba bardzo oszczędnie gospodarować. To jest dobro, które jest niezwykle cenne. Wykorzystywać i tylko jeśli nie ma innej możliwości, to ewentualnie pozwalać na rozrost miasta na zewnątrz. W państwach europejskich, takich jak Holandia czy Wielka Brytania, gdzie planowanie

przestrzenne jest na najwyższym poziomie, w przepisach jest tak, że w planie na poziomie regionalnym wyznacza się strefę – zasięg urbanizacji.

Czyli w planie regionalnym ustala się granice, za które miasto nie ma prawa wyjść?

Tak, oczywiście, jeżeli miasto naprawdę wykaże, że to jest konieczne, to wtedy zaczyna się dyskusja. Czyli miasto podejmując jakąkolwiek pracę na poziomie urbanistycznym, musi brać to pod uwagę. U nas nie ma takich przepisów na poziomie regionalnym. Również dzisiejsze osiedla, to jest też ogromne zagęszczenie zabudowy, ponieważ nie ma obowiązujących standardów. W krajach europejskich jest tak, że są plany, ale nie zawsze trzeba tworzyć plan, ponieważ są standardy lokalne, regionalne i krajowe. Jak się zmienił ustrój jeszcze za rządów Mazowieckiego, odpowiedzialne wówczas ministerstwo mówiło, że podejmuje pracę nad standardami urbanistycznymi. Każda ekipa do tej pory „podejmuje” pracę, ale nie ma do tej pory żadnych standardów. Gdyby były standardy, to nawet bez planu można by wydać pozwolenie na budowę. Bo w decyzjach administracyjnych podejmowanych przez urzędników architekt tylko podpisuje i jest to nic nie warte. Nie mamy standardów, wobec tego wszystkie wysokie budynki w centrum Warszawy są budowane na podstawie decyzji o warunkach zabudowy, a nie... zgodnie z planem ogólnym. ♦

Zuzanna Przepiórka

Humor pokolenia baby boomers?

Dyskryminacja na żarty

Zarysowując pokrótce kolejność pokoleń, baby boomers są dziś w wieku 64-74 lat, ale tą samą mentalność mają jeszcze niektóre osoby nawet 20 lat od nich młodsze, czyli należące już do pokolenia X. Rodzi się ono po 1964 roku, po 1983 nastaje pokolenie Y, czyli millenials, po 1997 – pokolenie Z. W kontekście tego pierwszego pokolenia zaczęło się niedawno mówić o humorze boomerów (bez względu na datowania), który opiera się na konkretnej generacyjnej mentalności, i który tu przybliżę i postaram się zanalizować.

Pokolenie nazywane baby boomers to osoby urodzone w latach 1946–1964, a więc podczas powojennego wyżu demograficznego. Osoby należące do tej grupy charakteryzują się pewnymi cechami, przyzwyczajeniami i zachowaniami, które są zupełnie już przestarzałe we współczesnym świecie. Baby boomers różnią się w zależności od kraju (kwestie historyczne XX wieku są na pewno istotne), jednak pewne cechy ich łączą; dziś, w dobie globalizmu i internetu, widać to szczególnie wyraźnie.

Trudno nie zwrócić uwagi na specyficzne obrazki udostępniane na Facebooku przez ciocie i wujków czy babcie i dziadków. Śmieszne koty, urocze pieski, dzieci z dziwną miną i do tego humorystyczne napisy lub krótkie zdania w chmurce dialogowej. Głównie wśród pokolenia Z można spotkać się już z nową adaptacją tych obrazków – często rzeczywiście nas bawią, ale na innym poziomie – zwyczajności i może nie-śmieszności, albo pewnego rodzaju banalności tego rodzaju humoru? W tym momencie trudno jest mi opisać to zjawisko obiektywnie, ze względu na to, że jest aktualne, a ja sama jestem jego częścią. Na pewno mogę powiedzieć, że jest to kolejny etap, może odłam historii memów internetowych. Oczywiście kolaże z życzeniami pysznej kawusi są nieironicznie przesympatyczne, i chyba się zgodzimy, że całkiem miło jest zobaczyć je z rana. Niestety aktywność boomerów w internecie nie kończy się na uroczych, zabawnych i nieszkodliwych obrazkach.

Bez względu na formę rozbawienia, a oczywiście są przeróżne, najczęściej można spotkać się z tym, że przekaz jest szybki (albo po prostu nie za długi) i niewymagający większego zaangażowania intelektualnego. Teraz tę rolę spełniają oczywiście memy interne-

towe, przybierające wciąż nowe schematy i zmieniające się w zależności od obecnych wydarzeń czy popularnych osób, a nawet zwierząt. Memy często komentują dane sytuacje i wartościują je w jakiś sposób, jednocześnie stając się formą nośnego, popularnego, ale subiektywnego medium, zależnego od twórcy. Wśród naszych rodziców i dziadków są natomiast dwie najbardziej popularne formy rozrywki: kabaret – który większość ogląda w telewizji, i kawały – mówione i czytane lub przenoszone w formę rysunkowego komiksu (prototyp memów?). Zacznę od opisu klasycznego polskiego kabaretu, kojarzonego już najczęściej ze szczytem humoru, czyli CHŁOP PRZEBRANY ZA BABE. Dziś bawi to tłumy być może dlatego, że stereotypy, do których ludzie z pokolenia boomerów są już silnie przywiązani, są „żartobliwie” łamane. Niestety potęguje to i pogłębia niezrozumienie osób transpłciowych, bo właśnie utrwała przekonanie, że osoby niewpisujące się w heteronormatywny model, to w tym przypadku np. męczyzna w kobiecych ubraniach, a nie kobieta ubrana jak chce (często po prostu w „nie swoim” ciele). Przyzwyczajanie społeczeństwa do tego, że jakieś zachowanie należy wręcz wyśmiewać, i utrwalanie krzywdzących stereotypów, jest istotą dzisiejszych polskich grup

kabaretowych, których członkowie właśnie z tego powodu powinni zastanowić się, co właściwie przekazują swoimi występami i jak ogromny wpływ mają na postrzeganie świata przez miliony widzów.

Niestety, problem nie kończy się na skeczach – to jest właściwie szczyt góry lodowej. Za nimi kryją się wspomniane już kawały, czyli krótkie żarty na wybrany temat. Jest kilka szablonów, które wykorzystuje się do ich tworzenia – niektóre mają wyglądać jak codzienna rozmowa czy anegdota, inne mają charakter narracyjny.

Skutecznie powielane były i są w ten sposób stereotypy, często realnie krzywdzące różne grupy osób. Jako pierwsze możemy przywołać żarty o osobach o rudym kolorze włosów, które uważane były (może nadal są) z jakiegoś powodu za złośliwe i fałszywe. Pojawiały się też kawały o blondynkach, które tylko przez swój kolor włosów były synonimem przymiotników: „głupia”, „pusta”, „łatwa” (już nawet pomijając kwestie podwójnych standardów życia seksualnego wobec kobiet i mężczyzn). I chociaż „każdy wie, że to tylko żarty”, to jednak humor boomerów rzeczywiście może wpłynąć na postrzeganie tych dziewczyn. Przytoczę pierwszy przykład żartu o blondynkach ze strony www.dowcipy.egiolda.eu:

— Co robi 10 koszykarzy z blondynką?
— Organizują konkurs wsadów¹.

Wiele jest kategorii żartów: o lekarzach, o Chucku Norrisie, o nauczycielach, o Jasiu, o Polaku i Niemcu, o małżeństwie. Te ostatnie z kolei dzieli się również na żarty o mężczyznach i kobietach. Opiszę szerzej te drugie, jednak chcę zaznaczyć, że utrwalanie schematów zupełnie już niepasujących do obecnych czasów jest szkodliwe bez względu na płeć i całą resztę czynników, którymi się definiujemy. Jest mnóstwo żartów o kobietach w ogóle. Są to niestety

¹
<http://www.dowcipy.egiolda.eu/o-blondynkach.html>,
dostęp: 06 stycznia 2020.

żarty poniżające, kwestionujące umiejętności i wiedzę, czy sugerujące brzydotę i starość w wyrażnie negatywnym wydźwięku, jako cechy obraźliwe. Dziś dużo z nas jest świadomych, że nikt nie ma prawa oceniać naszego wyglądu, robić sobie z nas żartów i poniżać w jakikolwiek sposób, ale nie od zawsze kobiety miały tę świadomość. Przez wieki traktowane jako słabsze od mężczyzn, wierzyły w to, że rzeczywiście takie są, i to się zresztą nadal dzieje. Wyjaśnię, dlaczego te „tylko żarty” są wyjątkowo szkodliwe.

„Man's most important symbol is his language and through this language, he defines his reality”² – powszechnie już wiadomo, że język kształtuje rzeczywistość, a szcze-

gólnie ważną kwestią stało się to dla współczesnego ruchu feministycznego. Już w 1991 roku Emily Martin w swoim znanym artykule *The Egg and the Sperm: How Science Has Constructed a Romance Based on Stereotypical Male-Female Roles* rozważa w jaki sposób pisze się o kobiecych i męskich narządach płciowych, i jaki to ma rzeczywisty wpływ na postrzeganie stereotypowych ról

Humor jest istotnym elementem życia i nie jest bez znaczenia. Przez swój charakter, który ma na celu rozluźnienie i rozbawienie, potrafi być przykrywką dla kompensacji tłumionych kompleksów.

obu płci w codziennym funkcjonowaniu – kobieta jest po to, żeby mężczyźni służyć, gotować i zaspokajać go seksualnie, a on z kolei ma pracować/zarabiać pieniądze, dbać o swoją partnerkę, no i musi być silny. Wyższość mężczyzn próbowano podkreślić w każdym aspekcie życia, a więc również w małżeństwie, czyli typowe boomerowe „WIFE BAD”. Dowcipów o tym nie brakuje, jak to baba czeka z wałkiem, żeby pobić swojego męża, który tylko wyszedł z kolegami na jedno piwko, a wrócił o czwartej nad ranem.

2

Ramaa Prasad, *Generation Gap, a Sociological Study of Inter-generational Conflicts*, Mittal Publications, Nowe Dehli, 1992, s. 4.

Żony jako kucharki i służące, jednak wciąż na coś bezu-
stannie narzekające, żony wydające cały majątek, żony
spełniające rolę dmuchanej lalki (sic!), żony jako zwyczajne
nieszczęście w pięknym i beztroskim życiu faceta.

Kobiety nie są jedynymi wrogami boomerów, są też nimi
młodsze pokolenia: „niedoświadczone, nie znające życia,
ciężkiej pracy”. Oczywiście *generation gap* było i będzie
zawsze naturalnym zjawiskiem, dlatego nie powinny za-
skakiwać komiksy o braku ambicji najmłodszych pokoleń.
Ulubionym argumentem boomerów przeciwko dzieciom
i wnukom jest „uzależnienie” od telefonów komórkowych.
Rzeczywiście, nosimy je ze sobą wszędzie, ale są one po-
 prostu gadżetem powalającym na codzienne funkcyjono-
 wanie w XXI wieku. Boomerzy są szczerze przekonani,
 że telefony spowodowały ogłupienie młodzieży, że już
 nikt nie czyta książek, że nie robi się nic innego poza prze-
 glądaniem Facebooka i graniem w gry komputerowe.

W komiksach spotyka-
 nych w internecie często
 widziałam przedstawienia
 młodych osób, które nie
 potrafią otworzyć książki

lub trzymają ją do góry nogami, czy które chcą palcem
 przesunąć obraz w galerii sztuki, tak jak przesuwają się
 zdjęcia w telefonie. Przytoczę oficjalne liczby na wyjaśnie-
 nie, że to wszystko jest tylko wmawianiem sobie wyima-
 ginowanego obrazu rzeczywistości: według badań GUS
 z 2009 roku wynika, że odsetek czytających Polek i Pola-
 ków był najwyższy w grupie wiekowej 15-18 lat i wynosił
 88,6%, po czym odsetek ten spada proporcjonalnie do
 wzrostu wieku danych grup i najniższy poziom osiągnęła
 grupa wiekowa powyżej 65 lat: 38,2%³.

Charakterystyczne dla pokolenia boomerów są też – o ile
 nie przede wszystkim – żarty o seksie. Z jednej strony
 zupełnie otwarcie o tym rozmawiają, niestety, z drugiej
 strony, jedynie w formie żartu – niestety, bo wciąż powsta-
 ją niesmaczne komiksy, obrazki z nierealnymi postaciami,
 szczególnie kobiecymi, które na swój sposób narzucają
 pewne normy. Nienaturalne kształty, wielkie piersi pod

3

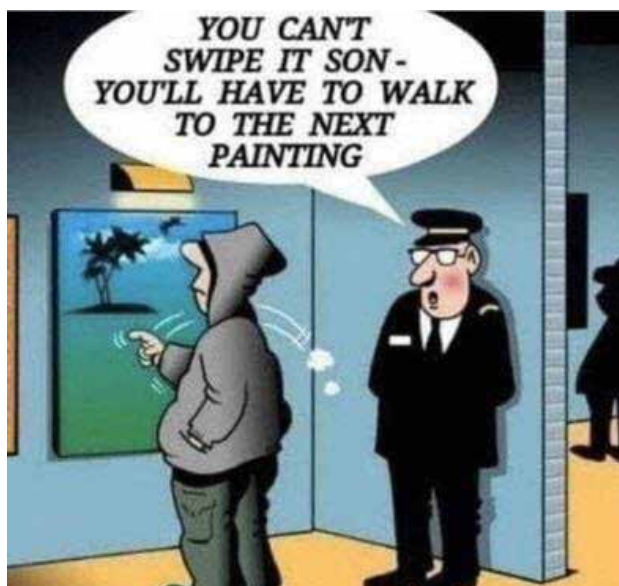
[https://stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/
kts_uczestnictwo_ludnosci_w_kul-
 turze_w_2009.pdf](https://stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/kts_uczestnictwo_ludnosci_w_kul-
 turze_w_2009.pdf),
dostęp: 06 stycznia 2020.



samą szyją i talia nierzadko szczuplejsza niż ich własna ręka. Wyobrażenia kobiet przedstawiane na tych rysunkach są absurdalne, jednak gorsze są tylko sceny, w których one się znajdują. Traktowanie ich jako maszyny seksualne bez prawa decyzji, czy wręcz seksualne wykorzystywanie, chyba nie wzbudza w nikim z pokolenia boomerów zaniepokojenia. Tabu związane z tą sferą życia, przez to, że wciąż ma swoje echo w społeczeństwie, niesie ze sobą skutki aż do dziś. Mimo że coraz częściej się mówi otwarcie o seksie, seksualności w ogóle, ludzkich potrzebach i zaspokajaniu ich, to mam jednak wrażenie, że trafia to tylko do określonej grupy osób. Dowodem może być rosnąca dziś popularność żartów o kobietach-zmywarkach, których miejsce jest w kuchni, i które powinny służyć mężczyznom, nie mają prawa do głosu, bo przecież są „k*bietami”. Obroną osób, które takimi żartami się posługują, na zarzuty o seksizm, jest wmawianie, że to wszystko jest ironiczne, że tak naprawdę wcale tak nie myślą. Niestety coraz częściej dochodzi do sytuacji, kiedy kobieta w wymianie zdań naprawdę jest obrażana, nie jest brana na poważnie, jest wyśmiewana, a wszystko co powie traktowane jest z pobłażliwością. Jest to doskonały przykład tego, jak „tylko żarty” przeradzają się w jawną dyskryminację.

Może to być ostrzeżenie, że błędy boomerów, które wciąż są im wytykane, będą powielane bez względu na wiek, a jedyne co się będzie w nich zmieniać, to forma odpowiadająca każdemu kolejnemu pokoleniu. Konieczne jest zrozumienie pewnych schematów, które są przyczyną społecznych nierówności często rodzących się właśnie w żartach, a które okazują się często tylko przykrywką dla chęci poniżenia.

Humor jest istotnym elementem życia i nie jest bez znaczenia. Przez swój charakter, który ma na celu rozluźnienie i rozbawienie, potrafi być przykrywką dla kompensacji tłumionych kompleksów, i to w prawie niezauważalny sposób, bo zawsze można kogoś oskarżyć o brak poczucia humoru. Tu nie jest ważny rok urodzenia ani pokolenie, do którego należymy. Ważne jest natomiast zrozumienie jak wielka jest rola języka w codziennym życiu, a jak bardzo jest on niedoceniony i beztrosko, czasem bezmyślnie, używany. ♦



B	O	O	M	R
big noses	husband hates wife	husband is cheating on wife	phone bad	awful punch line
disgusting art style	"book does phone thing but better!"	artist uses current trend that makes him look out of touch	eyes or other body part that's too hard to draw are obscured by a different object (glasses, newspapers)	artist self insert
news paper	teen doesn't know how books work, other person responds with a "witty" remark	FREE SPACE	boobs	awful font choice
copy paste panels	poor grammar	sex joke	"back in MY day..." OR "Then Vs. Now"	naked people
blatant ignorance	gate keeping	low quality picture	anything involving old people/ being old	vulgar "joke"

Barbara Swadzyniak

Na pohybel

Kurdyjska rewolucja w Rożawie

Wyobraź sobie państwo, w którym panują maksymalne równouprawnienie kobiet, swoboda wyznania i równość wszystkich grup etnicznych, gwarantowane przez prawo, a w dodatku rzeczywiście egzekwowane przez ludzi.

Wyobraź sobie państwo, które organizuje się poprzez rozwiązania czerpane z natury i z wielkim szacunkiem dostosowuje się do środowiska i naturalnych zasobów, które w dodatku są równomiernie rozdysponowane przez wszystkich, gdyż to małe komuny same zarządzają swoimi zasobami w oddolny i samoorganizujący się sposób. I ponownie powtórzę: to wszystko z pełnowymiarowym i sprawiedliwym udziałem kobiet.

A co gdybym ci powiedziała, że takie miejsce istnieje? Tylko że nie do końca jest państwem, ale, jak się okazuje, wcale nie potrzeba instytucji narodowej, żeby zaspokoić potrzeby ludzi zamieszkujących dane terytorium i dać im poczucie tożsamości. Niestety jest to także rzeczywistość nękana przez nieustanne konflikty zbrojne i atakowana przez instytucje, którym ten ustrój się wyraźnie sprzeciwia.





Autonomiczny region Rożawy ma za sobą długą historię i przeszedł wielopoziomową ewolucję. Od powstania separatystycznej Partii Pracujących Kurdystanu, wyrosłej na ideach marksistowskich, ale także leninowsko-maoistycznych, po obecną Demokratyczną Federację Syrii Północnej. Kurdowie i Kurdyjki zmienili swoje separatystyczne i radykalnie lewicowe metody z partyzanckiego trybu działania głównie pod wpływem wojny iracko-irańskiej, państwowych represji oraz osadzenia w więzieniu głównego ideologicznego, a także partyjnego przywódcy Abdullaha Öcalana. W 2000 roku kierownictwo partii ogłosiło zawieszenie broni i zapowiedziało korzystanie z pokojowych metod, jednak w 2004 separatystyczne i militarne skrzydło ruchu wróciło do walki zbrojnej¹ – od tego momentu poszczególne próby zawieszenia broni były wzajemnie odrzucane (mimo że Öcalan nieustannie nawoływał ze swego dożywotniego aresztu/więzienia do zakończenia zbrojnego konfliktu z Turcją). Istotnym historycznie momentem, nie tylko dla mniejszości kurdyjskiej, ale także dla reszty świata (w szczególności Europy), było zaangażowanie się w walki z Państwem Islamskim w Rożawie w 2014 roku (PKK otrzymywała nawet wtedy amerykańskie wsparcie!), które dąży do utworzenia państw religijnych na Bliskim Wschodzie. Oddziały partii zwalczają dżihadystów z Tureckiego Hezbollahu, sunnickiej formacji islamistycznej, w przeszłości zbrojonej przez turecki rząd, co oficjalnie potwierdzono w 2010 roku². Po wybuchu wojny domowej w Syrii (marzec 2011) przedstawiciele Partii Unii Demokratycznej (PYD), czyli lokalnej partii syryjskich Kurdów i Kurdyjek, ogłosili walkę o wyzwolenie narodowe oraz budowę społeczeństwa w oparciu o ideę demokratycznego konfederalizmu na terenach północno-wschodniej Syrii. Działaniami wojennymi zajmowało się zbrojne ramię partii – Powszechne Jednostki Ochrony (YPG)³. Rewolucja w Rożawie wybuchła w 2012 roku, chociaż początki podziemnej samoorganizacji, przede wszystkim kobiet, sięgają lat 80.

¹ Partia Pracujących Kurdystanu, źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Partia_Pracuj%C4%85cych_Kurdystanu, dostęp: 20 grudnia 2019.

² Ibidem.

³ Partia Unii Demokratycznej, źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Partia_Unii_Demokratycznej, dostęp: 20 grudnia 2019.

Czym się charakteryzuje idea demokratycznego konfederalizmu, sformułowana przez Öcalana w więzieniu? Czerpie najlepsze wątki z Marksa, Bookchina i teorii feministycznych. Do postawy internacjonalistycznej, służącej poprawie warunków życia proletariatu, doszła perspektywa przeciwstawiania się autorytarnemu i hierarchicznemu państwu i socjalizmowi państwowemu, które stanowi główne źródło wyzysku i przemocy. Jak mówi Dilar Dirik, kurdyjska socjolożka, chodzi o to, by „(...) sięgnąć głęboko w przeszłość, przekształcając zarazem całą lewicową agendę. Zamiast rozważać wyłanianie się kapitalizmu, Öcalan postanowił przyjrzeć się początkom państwa, które przecież pojawiło się po raz pierwszy właśnie w Mezopotamii. Równocześnie z pojawieniem się państwa 5000 lat temu narodził się patriarchat, podobnie jak idea własności prywatnej, akumulacji, centralizacji gospodarki, hierarchii, monopolu (...)”⁴.

Zatem (auto)diagnoza, że wszelka opresja pochodzi z systemu kapitalistycznego, doprowadziła do „radikalnie demokratycznej samoorganizacji”⁵ społeczeństwa.

Zamiast działań na rzecz tworzenia niepodległego państwa, pojawiają się codzienne, realne formy oporu, oparte na współpracy, a nie hierarchii. Zaczęto wprowadzać w życie praktyki demokratycznego

konfederalizmu, koncepcji Öcalana, opartej mocno na ideach feminizmu – autorskiej Jineoloji (*the science of women* lub *women's science*) oraz ekologii społecznej Murraya Bookchina, jednak – co nieustannie należy podkreślać – silnie zakorzenionych w lokalnej kulturze Kurdystanu. W czasie rewolucji doszło do odzyskania przez kobiety ich sprawczości i podmiotowości, dzięki naciskowi na edukację i sprzeciwowi wobec alienacji pracy. Walka o prawo do produktywnej pracy, która ma sens, daje satysfakcję i poczucie współtworzenia i przynależności do wspólnoty, umacnia związek feminizmu i postawy antykapitalistycznej. Strukturalnie, w kwestii sprawowanych funkcji w społecznościach, oczywistą zasadą są wszechobecne parytety – zarówno w oficjalnych urzędach i karierze politycznej, jak i lokalnych zarządkach

⁴ D. Dirik, *Ucząc się od Rożawy*, [w:] *Solidarność 2.0, czyli demokracja jako forma życia*, red. Jan Sowa, Biennale Warszawa, Warszawa 2019, s. 80.

⁵ Ibidem.

i komunach. Z kolei przykładem oddolnych działań jest kampania Women Defend Rojava, mająca na celu organizację kobiet na globalnym i lokalnym szczeblu dzięki działaniu specjalnie powołanych komitetów oraz kobiecą solidarność w walce z okupacją turecką na terenie północnej i wschodniej Syrii.

Jak piszą członkinie kampanijnego komitetu Women Defend Rojava w oficjalnym liście-apelu z 9 listopada 2019 roku: „(...) naszym celem było uświadomienie społeczeństwu, że wojna z Rojavą i jej demokratycznym konfederalizmem, oparta na wyzwoleniu kobiet i ekologii, jest wojną ze wszystkimi kobietami i narodami, które pragną życia w pokoju i godności. Żyjemy w czasach, gdy system patriarchalny, siły globalne i ich regionalne oddziały zagrażają życiu i przyszłości milionów ludzi na całym świecie poprzez zabójstwa kobiet, faszystowskie dyktatury, zawłaszczanie ziemi, kapitalistyczną eksploatację, zniszczenia ekologiczne, okupację i wysiedlenia. i wysiedlenia. Wobec wszystkich tych niebezpieczeństw rośnie opór kobiet we wszystkich częściach świata”⁶.

A czym jest ekologia społeczna, rozumiana jako zielona, organiczna polityka i jak przejawia się w organizacji życia społecznego? „Organiczna lub ekologiczna [polityka], słowem – Zielona – oznacza dosłownie ewolucję polityki jako organizmu, zaczynając od podstawowych komórek życia społecznego: gminy, sąsiedztwa, miasta czy wsi, nie zaś abstrakcyjnego>>narodu<< wraz z jego imperatywami ogólnonarodowych partii, biurokracji, >>władzy wykonawczej<< i innych podobnych. Zielona polityka oznacza stosowanie się do ekologicznych zasad i sposobów naszej działalności politycznej – oddolnych, bezpośrednich,

6

Women Defend Rojava Campaign Committee, *Call for the Establishment of Women Defend Rojava (WDR) Platforms and Local Committees Outside Rojava*, tłum. M. Puczyńska, źródło: <https://women-defendrojava.net/en/2019/11/11/women-defend-rojava-committees/>, dostęp: 15 grudnia 2019.

Diagnoza, że wszelka opresja
pochodzi z systemu kapita-
listycznego, doprowadziła
do radykalnie demokratycznej
samoorganizacji społeczeństwa.

demokratycznych, zgromadzeń ludowych”⁷. Koncepcja zielonej polityki i państwa jako żywego organizmu jest też punktem wyjścia dla ekologii rozumianej jako dbałość o środowisko w jakim się przebywa, rozwój i funkcjonowanie społeczności z poszanowaniem dla natury. Z takiego założenia wyszli twórcy projektu Make Rojava Green Again, mającego na celu pomoc w odbudowaniu zniszczonego przez wieloletni konflikt środowiska i poprawy jakości życia zmęczonych wojną mieszkańców. Kampania obejmuje działalność edukacyjną, konserwację przyrody, metody pozyskiwania wody i zielonej energii oraz prace

na rzecz komun w formie kolektywnych praktyk mieszkańców Rożawy oraz przybyłych z innych miejsc aktywistek. Tak tłumaczą funkcjonowanie zielonego systemu politycznego sami wolontariusze: „(...) powstały paradygmat opierający się na zasadach demokracji, równouprawnienia kobiet i ekologii pokazuje,

że żadna ze składowych w tym systemie nie może istnieć bez drugiej. Nie ma demokracji bez kobiet zabierających w niej głos, nie ma ekologii bez stworzenia społeczeństwa opartego na zasadach równouprawnienia, gdzie każdy ma prawo dostępu do tych samych dóbr”⁸.

W Polsce o Rożawie zrobiło się głośno na początku października 2019 roku, gdy Donald Trump wycofał z Syrii wojska USA, otwierając tym samym tureckiemu przywódcy Erdoganowi drogę do wpuszczenia na autono-

⁷
M. Bookchin, *Newsletter of the Green Program Project*, No.1 January 1986, źródło: <http://instytut-brzozowskiego.pl/?p=550>, dostęp: 24 grudnia 2019.

⁸
A. Tarasewicz, *Rojava – zielone pędy na zgłiszczach*, źródło: <https://zielonewiadomosci.pl/tematy/obywatele/rojava-zielone-pedy-na-zgliszczach/>, dostęp: 22 grudnia 2019.

miczny teren tureckich wojsk, których celem jest atak na społeczność kurdyjską i w miejsce enklawy stworzenie tzw. pasa bezpieczeństwa, gdzie prezydent Turcji chce umieścić syryjskich uchodźców. Z bezpieczeństwem pomysł nie ma nic wspólnego – organizacje zajmujące się prawami człowieka grzmiały o katastrofie humanitarnej dotyczącej nie tylko uchodźczyń różnych narodowości, ale też mniejszości od dawna żyjących na tych terenach Turcji i Syrii. Kurdowie i Kurdyjki są od dawna solą w oku Erdogana, który ostatnio zlecał terroryzowanie cywilnej kurdyjskiej ludności chociażby za utratę bezwzględnej większości swojej partii w wyborach⁹. Współczesny sułtan odpowiada też za współpracę armii tureckiej z islamiistycznymi ugrupowaniami i sprzedaż broni terrorystom. Obecnie tureckie wojska opanowują tereny wzdłuż granicy z Syrią oraz przejmują kontrolę nad niezależnymi terenami w głębi kraju, pustosząc je i napadając cywili, polityczki, partyzantów i dzieci¹⁰.

W takiej sytuacji pojawia się stosunkowo niewiele głosów krytyki partyzanckich praktyk mieszkańców i mieszkańek Rożawy. Ale trzeba zaznaczyć, że przywództwo YPG, zbrojnego ramienia partii kurdyjskiej, także dopuszcza się licznych zbrodni, w tym na ludności cywilnej.

Należy ostrożnie i uważnie podchodzić do powielania narracji i stosować trzeźwe metody oceny działania każdej strony konfliktu, także tej, która jest ofiarą, gdyż w czasie tak zacieklej polityczno-ideologicznej walki dochodzi do agresji nie tylko wobec bardzo konkretnego wroga (jakim obecnie jest tureckie państwo Erdogana, a na innych poziomach zachodni imperializm i neoliberalna ideologia), ale też innych przedstawicieli i przedstawicielek mniejszości kurdyjskiej i innych w tym regionie, stojących na drodze lub niezaangażowanych w walkę i kulturową rewolucję.

9

Tekst jest fragmentem książki M. Tax *Droga w nieznaną. Kurdyjki walczące z tak zwanym Państwem Islamskim*, cyt. za: „A-Tak”, nr 7/2017 str. 12-14.

10

A. McKeever, *Murder, Looting, and Displacement: Two Months into Turkey's Invasion of Eastern Syria*, źródło: <https://akmckeever.com>, dostęp: 27 grudnia 2019.

Jak zauważa publicystka i iranistka, Jagoda Grondecka: „szczególnie osoby o lewicowej wrażliwości powinny wykazywać większą powściągliwość oraz pewną dozę krytycyzmu wobec Rożawy. Jeśli chcemy walczyć o prawa człowieka, musimy pozostawać konsekwentni i upominać się o nie dla wszystkich”¹¹. Jednak trudno nie zauważyć, że jest to rzeczywistość od lat targana konfliktami zbrojnymi i mamy do czynienia ze złożoną historią terroru. Przemoc rodzi przemoc - w warunkach wojennych zawsze dochodzi do ekstremalnych zachowań, czasem marginalnych, czasem wdrażanych na szeroką skalę.

Jednak równie słuszne są też trzeźwe uwagi, że współczesna kurdyjska działalność partyzancka, mimo że systemowa przemoc stała się jednym z jej fundamentów, który pomógł grupie zdobyć dominującą pozycję pośród innych, to PKK nigdy nie była tak krwiożercza jak Państwo Islamskie¹², a wszelkie radykalne decyzje, akty przemocy i łamanie praw człowieka przez Kurdów powinno się traktować jako sprzeczne z ideologicznym podłożem demokratycznego konferelizmu.

Docelowo, kurdyjska rewolucja w Rożawie, poza ochroną własnej autonomii i oporem wobec fundamentalizmu religijnego, ma być długofalowym projektem demokratyzacji państw Bliskiego Wschodu. Jest to walka z nacjonalizmem bez zaprzeczania istnienia cech narodowych czy kultur – zatem celem nie jest utworzenie nowego państwa i odcięcie się od Turcji, Iraku, Iranu i Afganistanu, a raczej próba wciągnięcia tych państw w system demokratyczny¹³, gdzie granice państwowe okażą się przestarzałe i nie będzie miejsca na system oparty na wyzysku i przemocy. ♦

11

J. Grondecka, *Powielanie narracji jednej strony jest szkodliwe, bo zaciemnia rzeczywistości i przeczy faktom*, źródło: <https://krytykapolityczna.pl/swiat/kurdowie-tez-lamia-prawa-czlowieka/>, dostęp: 20 grudnia 2019.

12

Ibidem.

13

D. Dirik, *Ucząc się od Rożawy*, s. 99.

Natalia Goździk

W poszukiwaniu etycznej formy

Synteza estetyki i etyki jako kompromis
z formatem wielopłytowym
w architekturze miejskiej Polski Ludowej

W Polsce Ludowej lat 60. i 70. bezrobocie było niskie, jakość życia znacząco się poprawiła, a co za tym idzie – wzrosło zadowolenie i spokój społeczny (szczególnie w dekadzie Gierka). To właśnie w tym okresie ma miejsce rozwój blokowisk i osiedli mieszkaniowych. Wiele inwestycji z tego okresu, szczególnie z przełomu 50. i 60., było eksperymentem. Eksperymentem urbanistyczno-budowniczym, który miał zapewnić dach nad głową setkom tysięcy mieszkańców miast. Zmiany w normach budowlanych, a w praktyce ich zaniżenie oraz maksymalne ograniczenie nakładów finansowych, stworzyło architektom niekorzystne warunki. Wraz z rozwojem zakładów prefabrykujących gotowe elementy, bloki mieszkalne sukcesywnie traciły na indywidualności. Rolą architekta było opracowanie konstrukcji jak najprostszej, mieszczącej wiele izb, oraz takiej, która nie pochłonie dużo środków (zarówno finansowych, jak i materiałów). Skalę budownictwa tych lat i najlepiej przedstawia przyrost ludności, gdy: w 1950 roku

Widok z okna mieszkania przy/
ul. Limanowskiego 7/10 w Olsztynie,
1965-1969.





Polaków było 25 milionów, a w 1988 roku – 37,9 milionów. Przez te 40 lat udało wybudować się około 5 milionów mieszkań i nie była to liczba wystarczająca dla kraju. Aby zaoszczędzić zajmowaną przestrzeń przy jednoczesnym nagromadzeniu jak największej ilości izb, budowano pnące się w górę blokowiska. Presja czasu i pierwszoplanowość kwestii rozwoju gospodarki mieszkaniowej spowodowała, że architekci często musieli iść na estetyczne i funkcjonalne kompromisy.¹ Kompleksy mieszkaniowe wzniesione przez Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową na pierwszy rzut oka wydają się ograniczone narzuconymi normatywami, ale zaprojektowane zostały z prospołeczną myślą, uwzględniając rolę mieszkania i otoczenia bloku w życiu człowieka. WSM, oprócz sławnych Sądów Żoliborskich, postawiła też osiedle Rakowiec, które w latach 70. przeszło niekorzystny remont. Rakowiec stracił część zieleni, ale nieuporządkowany zestaw okien pozostał tym, co wyróżniało bloki zaprojektowane przez Zofię i Oskara Hansenów. Pod koniec lat 60., a później w 1974 roku wybudowano kolejne dwa osiedla – Rakowiec II i Rakowiec III. Główny architekt osiedla Rakowiec, Zaslav Malicki, przedstawił wręcz ascetyczny plan zabudowy osiedla, jego bloki wzniesione przy użyciu technologii wielkiej płyty przypominają znaczną większość warszawskich bloków. Z korzyścią dla mieszkańców wtedy już należącego do Warszawy Rakowca, teren ten był wcześniej wsią, dzięki czemu możliwe było utrzymanie części terenów zielonych, dlatego wciąż stanowi miejsce atrakcyjne do życia.

Sady Żoliborskie są kompleksem bloków o podobnej problematyce architektonicznej i urbanistycznej jak Rakowiec. Każdą kolonię Sądów wybudowano jednak z dużo większą dbałością o detal, a co najistotniejsze, architektura została wkomponowana w zieleni. Konstrukcyjnie są to bloki, w których nie stosowano jeszcze prefabrykatów, natomiast metraż mieszkań znacznie ograniczono.² Architektka pierwszej kolonii, Halina Skibniewska, w rozmowie z Czesławem Bieleckim wskazała na dystynkcję między tworzeniem architektury a jej projektowaniem: „Tworzenie architektury rodzi się z wielu źródeł: wiedzy, analizy, doświadczeń, kontaktów z ludźmi i przyrodą, upodobań estetycznych. Ale projektowanie to już kulminacja w mojej

pracy architekta: wówczas nie myśli się rozdzielnie: »społeczeństwo«, »ludźność«, »wielka płyta« – ale poszu-
kuje się syntezy – właściwego wyrazu przestrzennego,
architektonicznego”³ To, o czym mówi tu Skibniewska
można uznać za uniwersalny dylemat pracy architektów
polskich lat 60. i 70.

Ta sama architektka zaprojektowała bloki mieszkalne
zbudowane od ulicy Czerniakowskiej do ulicy Dragonów,
nazwano je Osiedlem Szwoleżerów, od sąsiadującej ulicy.
Budowę rozpoczęto w 1972 roku, czyli kilka miesięcy
po grudniowym Zjeździe PZPR, który zainicjował walkę
z głodem mieszkaniowym w Polsce. Osiedle Szwoleże-
rów jest symbolem mądrego wykorzystania przestrzeni
z wkomponowaniem zieleni oraz tego, czego najbardziej
potrzebują mieszkańcy – elementu odróżniającego je od
setek podobnych osiedli. W przypadku Szwoleżerów były
to fragmenty waz, kamiennych rzeźb z pałacu w Brze-

zince i pnącza wijące się
po budynkach. Nadało to
budynom cech indywidu-
alnych, a teren pomiędzy
blokami nadal przypomina
mały las. Był to dowód
na etyczną postawę
Skibniewskiej wobec

budownictwa mieszkaniowego: zależało jej na „syntezie”
wymogów narzucanych przez program gospodarczy oraz
komfortu mieszkańców.

Kolejne lata po roku 1960 przyniosły do Polski superjed-
nostki. Za ich międzynarodowego prekursora uważa się
Le Corbusiera. Dwadzieścia lat po jego Jednostce Miesz-
kalnej w Marsylii pojawia się katowicka Superjednostka.
Od tej pory w Polsce powstaje bardzo wiele podobnych
korytarzowców. W samej Warszawie powstały dwa przy-
kłady blokowisk kolosanych rozmiarów, o których warto
wspomnieć. Jednym z nich jest osiedle Za Żelazną Bramą
rozrastające się na rozległym terenie zajmującym około
60 hektarów, między ulicą Królewską a placem Teatral-
nym, na zachód przez Wolę. Osiedle pierwotnie składało
się z dziewiętnastu jednostek układających się – by tak
rzec – w małe miasto.

¹

Problemy z Witruwiusza. Rozmowa
Czesława Bieleckiego z Haliną Skib-
niewską, 1977.

Projekt powstał w 1961 roku, a osiedle zaczęto wznosić dopiero cztery lata później. Przesunięcie w czasie mogło zaskutkować niezrealizowaniem złożonych w planie deklaracji dotyczących osiedla i samych mieszkań. Ograniczono miejsce w izbach do maksimum, a o lokalach usługowo-handlowych bądź o placówkach edukacyjnych mieszkańcy nowego molocha musieli zapomnieć.

Z kolei Zofia i Oskar Hansenowie zaprojektowali dla warszawskiego Grochowa osiedle dziś nazywane „Pekin”. Założenie nawiązywało do Hansenowskiej koncepcji Linearnego Systemu Ciągłego, w postaci galeriowców. Półtorakilometrowy blok łąmiący się pod kątem prostym, dodatkowo podzielony galeriami i kładkami ułatwiającymi przejście pomiędzy mieszkaniami. Linearny system ciągły użyty przez Hansenów miał na celu zagwarantowanie mieszkańcom przestrzeni, którą mogą wykorzystać w dowolny sposób. Wiara w potencjał człowieka jako elementu i składowej społeczności oraz odejście od narzucania mu funkcjonowania w przestrzeni osiedla to z kolei echa koncepcji Formy Otwartej. To, co projektowali Zofia i Oskar Hansenowie miało być jedynie tłem dla aktywności człowieka. Podobnie jak inne PRL-owskie blokowiska. ♦







Widok bloku od ul. Grzybowskiej 9
w Warszawie

Widok bloku od ul. Granicznej

Widok bloku od strony placu Żelaznej Bramy w Warszawie







ODRZUC PROJEKT GODEK
SPRAWOZDAWCA





KŁO
BIEŁ



PIE
KOE





















Barbara Swadzyniak

Strajk Kobiet

12-16 kwietnia 2020

W dniach 15-16 kwietnia w Sejmie odbyło się czytanie dwóch projektów ustaw obywatelskich: „Zatrzymać aborcję”, której celem było zaostreżenie obowiązującego w Polsce prawa aborcyjnego, oraz „Stop Pedofilii!” – zmiana w kodeksie karnym, która penalizowałaaby edukację seksualną. W Polsce prawa kobiet i mniejszości seksualnych są notorycznie kwestionowane i nieustannie pojawiają się dyskryminujące, przemocowe próby odbierania ludziom ich podstawowych praw. Od pierwszego wielkiego masowo mobilizującego się przeciwko podobny rządowym ekscesom.

Tym razem pandemia koronawirusa uniemożliwiła do-tychczasowe formy oporu wobec „polskiego piękna”. W sytuacji kwarantanny pojawiły się nowe pomysły manifestowania sprzeciwu i aktywistycznej organizacji. Osoby walczące o podstawowe prawa zbierały się w kolejkach do sklepu, zbierały się w centrach miast za „ważnymi potrzebami”, brały udział w proteście samochodowym w Warszawie, a w tysiącach domów i na ulicach zawisły plakaty i symbole Strajku Kobiet.

Na łamach naszego pisma prezentujemy wizualny kalejdoskop, który – mamy nadzieję – choć trochę odda realia i energię powszechnego protestu w czasach zarazy. ♦